



PEGGY MORELAND

MAŻ DLA FIONY

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nawet przy dużej dozie wyobraźni trudno było nazwać Mission Creek w Teksasie tętniącą życiem metropolią. Owo wciśnięte pomiędzy Corpus Christi i Laredo miasteczko powstało ponad sto lat temu wokół placu targowego, gdzie zjeżdżali się farmerzy z okolicznych rancz. Mimo tak niewielkich rozmiarów i skromnych początków, w Mission Creek popełniano tyle przestępstw i wybuchało tam tyle skandali, że scenarzystom serialu „Prawo i sprawiedliwość” wystarczyłoby materiału na lata. A może nawet dałoby się tu nakręcić „Ojca chrzestnego IV”, jako że mafia maczała palce w większości podejrzanych interesów w okolicy.

Większość owych sensacyjnych wydarzeń koncentrowała się wokół klubu golfowego Lone Star, zajmującego olbrzymi obszar około ośmiuset hektarów ofiarowanych przez rodziny Carsonów i Wainwrightów, pierwszych tutejszych osadników. Tak się złożyło, że darowizna była prawdopodobnie ostatnim takim zgodnym wspólnym przedsięwzięciem, ponieważ oba klany od niepamiętnych czasów dzieliła waśń.

Niedawne małżeństwo Matta Carsona z Rose Wainwright nie położyło kresu kłótniom ani nie złagodziło nienawiści między rodzinami, niemniej na pewien czas odwróciło uwagę mieszkańców miasteczka od nierozwiązanej od pół roku zagadki: oczekiwania na wyniki testu na ustalenie ojcostwa, jakiemu poddała się czwórka stałych bywalców klubu, a właściwie trójka. Luke Callaghan, nie biorący udziału w owej feralnej porannej partii golfa, przebywał obecnie w szpitalu wojskowym gdzieś w Ameryce Środkowej, lecząc obrażenia odniesione podczas akcji mającej na celu uwolnienie jego byłego

dowódcy z rąk terrorystów, i nawet nie wiedział, że nakaz podania się badaniom obowiązuje także i jego.

Wieść o tym, że przy dziewiątym dołku podrzuciono niemowlę, jak gdyby specjalnie po to, by je znalazł ojciec, wstrząsnęła nawet tak zdeprawowanym miastem jak Mission Creek. Maleństwo miało przywiązaną do rączki karteczkę z niemal nieczytelnym listem, z którego dało się odcyfrować jedynie słowa: „to twoja córeczka”. Mieszkańcy robili zakłady, który z czterech golfistów jest ojcem dziewczynki, i oburzali się na nieznaną matkę za brak macierzyńskich uczuć.

Morderstwo? Korupcja? Porzucony noworodek?

Clay Martin nie takie Mission Creek zapamiętał z lat młodości. Zdecydowanie nie była to owa spokojna przystań, o której marzył, kiedy rozczarowany do życia postanowił wcześniej zakończyć karierę wojskową, wstąpił do straży obywatelskiej Texas Rangers i wyruszył w długą drogę na południe. Bez względu jednak na to, jakie tu zaszły zmiany, Mission Creek było jego rodzinnym miastem i Clay powziął mocne postanowienie przywrócenia w nim prawa i porządku. W chwili obecnej był właśnie po służbie i, popijał piwo w Men's Grillu na terenie klubu golfowego, mieszczącym się obecnie w prowizorycznym baraku, ponieważ kilka miesięcy temu część budynku została zniszczona wybuchem bomby. Mimo to bar swoim wyposażeniem starał się zaspokoić wyrafinowane gusty zamożnych bywalców.

Niestety, Clay nie należał do tego grona.

Doskonale wiedział, że zgodnie z regulaminem ochroniarze mogliby aresztować go za wtargnięcie na teren prywatny. Wstęp do elitarnego klubu i prawo korzystania z jego obiektów mieli jedynie członkowie płacący składki, a Clay nie mógł wylegitymować się ani odpowiednim rodowodem, ani odpowiednio grubym portfelem, by chociaż zacząć starania o przyjęcie w ich

poczet. I nie sądził, żeby w dającej się przewidzieć przyszłości cokolwiek się w tej sprawie zmieniło.

Bogaci się bogacą, a biedni popadają w coraz większe długi, pomyślał rozgoryczony. Akurat to się w Mission Creek przez wszystkie lata jego nieobecności nie zmieniło.

Z przyległego pokoju dobiegł stuk kul bilardowych, a za nim głośny aplauz, który zwrócił uwagę Claya.

- Salon bilardowy! - prychnął z sarkazmem i spojrzał na napis z kolorowych szybek nad łukiem wejściowym. Dlaczego nie mogą nazwać tego po imieniu? Czym różni się ten „salon” od setek zwykłych zadymionych sal bilardowych, które odwiedzał na całym świecie, gdzie faceci obijają się, sączą piwo i grają z kumplami w ósemkę? No tak, tamte sale nie były wyposażone w skórzane fotele, ciężkie mosiężne lampy i ozdobne szyby z rżniętego szkła, przypomniał sobie, ponownie zerkając w kierunku, skąd dochodził stuk bil. Potrząsając niewesoło głową, dopił piwo, potem kiwnął na barmana, by mu podał drugą porcję. W okamgnieniu stanęła przed nim szklanka z pokrytym pianą napojem. Clay zachichotał w duchu.

Aha, okazuje się, że tutaj ranger, obojętnie czy jest członkiem klubu, czy nie, natychmiast dostaje wszystko, o co prosi. Wszystko z wyjątkiem pieniędzy, a tego Clayowi najbardziej teraz było potrzeba, skoro postanowił odbudować rodzinne ranczo.

Na wspomnienie kłopotów natychmiast opuścił go dobry humor. Zacisnął palce wokół zimnej szklanki i ze zmarszczonym czołem utkwiał wzrok w jej złocistej zawartości. Skąd, u diabła, zdobędzie pieniądze, by zamienić podupadłe ranczo po rodzicach w dobrze prosperujący interes? Pensja rangersa z pewnością nie wystarczy.

Gdybym był mądrzejszy, wyrzucał sobie w duchu, odkładałbym trochę więcej, kiedy jeszcze pracowałem w służbach specjalnych. Ale ja nie.

Szastałem forszą, żeby zrobić wrażenie na Celine Simone, w której się, idiota, zakochałem. Gdzie mi się było równać z dziedziczką takiej fortuny jak ona?

- Ech, z babami... - mruknął pod nosem. - Same kłopoty.

- Święte słowa.

Odwrócił głowę w stronę, skąd dobiegł głos, i zobaczył Forda Carsona, który właśnie sadowił się na wysokim stołku obok. Ford w milczeniu uniósł szklanekę, wyrażając tym gestem solidarność z poglądami Claya. Stuknęli się.

- Pan też ma kłopoty z kobietami? - zagadnął Clay.

Ford Carson zrobił niewesołą minę, wyjął oliwkę z drinka i odrzucił na bok.

- Właściwie z córką - wyjaśnił.

Clay nie musiał pytać, która z bliźniaczek przysparza ojcu zmartwień.

Wybryki Fiony znane były całemu miastu.

- Co Fiona zmalowała tym razem?

Twarz Forda, już i tak zaczerwieniona, przybrała kolor piwonii.

- Wyobraź sobie, że smarkata sprawiła sobie najnowszy model mercedesa. Nawet nie zapytała o zgodę. Poszła do dealera, podpisała czek... na mój rachunek... siadła za kierownicą i odjechała! - Przeczesał palcami siwą czuprynę, zgnębiony ojciec pokiwał głową. - Mówię ci, chłopcze, ta dziewczyna wpędzi mnie do grobu. Już zupełnie nie wiem, jak z nią postępować.

Może innego dnia Clay pozostawiłby to wyznanie bez komentarza, ale myśl, że ktoś lekką ręką wydaje dziesiątki tysięcy dolarów na luksusy, kiedy jemu rozpaczliwie potrzebne są pieniądze na podstawowe rzeczy, rozwścieczyła go.

- Gdyby to była moja córka, zablokowałbym jej dostęp do konta, a potem kazał zwrócić auto dealerowi.

Ford spojrzał na Claya z ukosa. - Tak byś zrobił, chłopcze? Ranger

dumnie uniósł głowę.

- Oczywiście. Postąpiła nieodpowiedzialnie. Pokazała, że nie ceni cieplarnianych warunków, jakie jej pan zagwarantował.

- I uważasz, że to by ją czegoś nauczyło? Clay wzruszył ramionami.

- Może tak? Może nie? Na dwoje babka wróżyła... Ile Fiona ma lat? Dwadzieścia siedem? - Ford potwierdził kiwnięciem głowy. - Proszę mi wybaczyć, że pana krytykuję, ale Fiona od tak dawna wyprawia, co jej się podoba, że może trzeba będzie czegoś więcej niż klaps po rękę, żeby nabrała rozumu.

Ford zmarszczył w zamyśleniu czoło.

- Podejrzewam, że masz rację, chłopcze. Tak twarda sztuka, jak moja Fiona, łatwo się nie podda.

Mężczyźni zamilkli. Ze wzrokiem utkwionym w szklankach dumali nad swoimi kłopotami. Po chwili Ford spojrzał na Claya i powiedział:

- Dawno nie widziałem twojej siostry. Chyba się nie wyprowadziła?

- Nie, nie - uspokoił go Clay. - Joanna z grupą uczniów pojechała na lato do Europy.

- Cieszę się. Byłoby szkoda, gdyby Mission Creek straciło tak wspaniałą nauczycielkę.

- A ja siostrę - zażartował Clay. - Dopiero tydzień jej nie ma, a ja już się za nią stęskniłem.

Ford z namysłem pokiwał głową i zmienił temat.

- Powiadają, że odkupiłeś ranczo, chłopcze. To prawda?- Tak. Chociaż z utrzymaniem go mogą być trudności.

- Dlaczego?

Clay spuścił wzrok, skrepowany, że musi rozmawiać o kłopotach finansowych z takim potentatem jak Ford Carson.

- Jeśli nie zdobędę forsy na modernizację, żeby ranczo zaczęło przynosić

jakieś dochody, ponownie je stracę.

- Na twoim miejscu nie poddawałbym się tak od razu, synu - odparł Ford. Czując na sobie wzrok starszego mężczyzny, Clay spojrział w lustro za barem i spostrzegł, że Ford Carson bacznie mu się przygląda. - A co byś powiedział, chłopcze - ciągnął - gdybym ci podarował pieniądze potrzebne na początek?

- Podarował? - powtórzył Clay z niedowierzaniem.

- No, nie całkiem tak - sprostował Ford. - Gdybym ci zaproponował mały interesik.

- A jaki to interes chciałby pan robić ze mną? - zdziwił się ranger. - Ma pan chętkę na mojego pikapa? Albo koszulę, tę, którą mam na grzbiecie? Bo po zapłaceniu za ziemię nic innego mi nie pozostało.

Ford skrzywił się z niesmakiem.

- Zbyt nisko się cenisz, chłopcze. Masz wiele do zaoferowania. Jesteś odpowiedzialny, uczciwy, nie boisz się ciężkiej pracy. A na dodatek jesteś twardy i odważny. Dowiodłeś tego podczas służby w wojsku, no i powrót do Mission Creek też świadczy o mocnym charakterze. Niewielu facetów miałoby tyle odwagi, żeby wrócić do miasta, gdzie o mały włos ich nie zlinczowano.

Clay aż zeszywniał na wspomnienie tamtych wydarzeń. Kiedy miał dwadzieścia trzy lata, został oskarżony o zabójstwo dziewczyny, z którą wówczas chodził.

- Nie mam się czego wstydzić - odparł. - Nie zabiłem Valerie.

Udowodniono to w sądzie, jeszcze zanim opuściłem Mission Creek.

- A mimo to uważam, że wracając, pokazałeś, że nie jesteś mięczakiem.

Clay nie był zadowolony z kierunku, w jakim zmierzała ta rozmowa, spytał więc z nutą zniecierpliwienia w głosie:

- A co to wszystko ma wspólnego z pieniędzmi, które mi pan daje?

- Nie daję, chłopcze - przypomniał Ford Carson, a dla rozładowania

napięcia przyjacielskim gestem położył mu dłoń na ramieniu i uściskał. -
Proponuję ci interes. Posiadasz cechy, które w ludziach podziwiam, synu -
dodał. - Cechy, za które gotów jestem zapłacić.

Clay potrząsnął głową, nie rozumiejąc. Czyżby wypite piwo zmaćło mu
umysł? A może to Carson mówi od rzeczy?

- Przepraszam, ale nie bardzo nadażam za tym, o czym pan mówi -
powiedział.

- Chcę, żebyś ożenił się z moją córką - oświadczył Ford, a widząc, że
Clay tłumi śmiech, uniósł rękę, nakazując mu milczenie. - Nie żartuję. Jestem
gotów zapłacić ci sto tysięcy dolarów, jeśli zgodzisz się ożenić z Fiona,
nauczyć ją odpowiedzialności i pokazać, co w życiu ma sens. I jeszcze jedno -
ciągnął, nie dopuszczając rangera do głosu. - Daję ci na to dwa miesiące,
choć może byłoby lepiej, gdyby Fiona nie dowiedziała się o tym terminie.
Połowę sumy dostaniesz zaraz po ślubie, resztę po upływie dwóch miesięcy.
Potem będziesz mógł się rozwieść i powrócić do kawalerskiego życia.

Clay osłupiały wpatrywał się w swojego rozmówcę. Ford Carson mówi
poważnie? Sto tysięcy dolarów? Oferta jest niewyobrażalna. Taka suma
pozwoliłaby mu odbudować ranczo. A żądano od niego jedynie ślubu z Fiona i
dwóch miesięcy wspólnego pożycia.

To szaleństwo, pomyślał. Jakiś absurd. W dzisiejszych czasach ojcowie
nie wybierają córkom mężów. A szczególnie nie takim córkom jak Fiona!
Przecież ona nigdy nie zgodzi się na taki układ! Jest nie tylko postrzelona, ale
uparta jak osioł.

A teraz okazuje się, że została jedyną szansą Claya na uratowanie
spuścizny po rodzicach.

- A Fiona się zgodzi? - spytał z powątpiewaniem.

- Nie będzie miała wyboru, chłopcze - oświadczył Ford
konfidencyjnym tonem i zachichotał. - Oczywiście nie zostanie

wtajemniczona w prawdziwy cel tego związku. Jest zbyt uparta. Ma to po mnie. Gdyby wiedziała, że zaaranżowałem to małżeństwo, żeby nauczyć ją odpowiedzialności, poszłaby w zaparte i wołami nie zaciągnąłbyś jej do ołtarza.

- Więc jeśli nie prawdę, to co jej pan zamierza powiedzieć? Ford zmarszczył czoło.

- Jeszcze nie mam pomysłu - przyznał po chwili. - Ale coś wymyślę - obiecał, a widząc, że Clay wciąż patrzy na niego sceptycznie, dodał: - Nie martw się o Fionę, synu. Dostosuje się, już moja w tym głowa.

Tylko głupi by się wahał, pomyślał Clay. Niemniej nie mógł się zdecydować. Zawsze uważał, że człowiek jest kowalem własnego losu i w trudnych sytuacjach nigdy nie szukał drogi na skróty. A ożenek za pieniądze jako sposób na rozwiązanie problemów finansowych wydawał mu się po prostu tchórzostwem.

- Nie wiem - odezwał się w końcu. - Muszę się nad tym jeszcze zastanowić.

Zmierzchało już, kiedy Clay wrócił do siebie. Stanąwszy na progu, zmienił pierwotny zamiar i zamiast od razu wejść do bungalowu, skręcił ku furtce prowadzącej na pastwisko za domem. Oparł się rękami o górną belkę i zapatrzył w dal. Jeszcze wcale nie tak dawno stado rasowego bydła pasło się w bujnej trawie. Teraz zwierząt nie było, a żyzną ziemię porastały wysokie po kolana chwasty, łagodnie kołysane lekkim wiatrem. Tu i ówdzie sterczały samosiejki jałowców i jadłoszynów.

Natura nie potrzebowała dużo czasu, by zawładnąć pastwiskiem, pomyślał ze smutkiem. Dokładnie osiem lat. Przypomniawszy sobie, z jakim trudem karczowali z ojcem pastwiska, ścinali jałowce i jadłoszyny, które były utrapieniem teksańskich ranczerów, wyrywali poszycie, tak gęste i wysokie, że chował się w nim dorosły jeleń. Ciężarówkami wywozili kamienie, żeby

maszyny rolnicze mogły wjechać i przygotować ziemię pod zasiew.

A przede wszystkim przypomniawszy sobie teraz własne narzekania i utyskiwania, kiedy zmuszano go do pomocy przy tych pracach.

Z żalem potrząsnął głową, otworzył bramkę i z rękami wciśniętymi głęboko w kieszenie spodni ruszył przed siebie. Wysokie chwasty smagały mu nogi, oblepiając nogawki dżinsów czepliwymi nasionkami. W oddali majaczyło ogrodzenie wyznaczające granicę rancza. Oplecione dzikim winem, trzymało się jedynie dzięki samosiejkom wrosniętym między splątane druty kolczaste.

Na lewo stała stodoła. Kiedyś przechowywano w niej bele siana jako karmę dla bydła na zimę. Teraz budynek był pusty, otwarte wrota ledwie trzymały się na zawiasach. Pomalowane czerwoną farbą ściany spłwiałały, gdzieś pokryły się liszajem wilgoci. Obluzowane arkusze blachy na dachu, poruszane wiatrem, obijały się o siebie, napędzając ten spokojny wieczór żalobną muzyką.

Clay zatrzymał się pośrodku pastwiska i powoli się obracał, dokładnie przyglądając się wszelkim znakom zniszczenia i opuszczenia. Zastanawiał się, co by powiedzieli rodzice, gdyby zobaczyli swoje ranczo w takim stanie. Wzruszenie ścisnęło go za gardło. Na szczęście nie żyją, pomyślał, bo ten widok by ich zabił.

Rodzice kochali to miejsce, włożyli serca i dusze w budowanie tu rodzinnego gniazda i tworzenie hodowli bydła stanowiącej źródło utrzymania. Wiedział, że robili to dla siebie, ale również dla niego i siostry. Chcieli zostawić dzieciom spuściznę, chcieli, by ktoś kontynuował ich marzenia.

A on ich zawiódł.

Kiedy zdarzył się ów tragiczny wypadek, w którym oboje zginęli, on właśnie dostał się do wojskowych służb specjalnych. Był przejęty i zadufany w sobie i rozpierała go chęć dokonania czegoś, co zmieni obraz świata.

Przyjechał co prawda na pogrzeb rodziców, ale natychmiast potem wyjechał, zostawiając sprawy spadkowe na głowie Joanny. Siostra bezzwłocznie sprzedała ranczo i Clay nie winił jej za to. Nigdy nie przywiązywała wagi do ziemi, zresztą on też nie. Miłość do tego miejsca i wartości, jakie uosabiało, odezwała się w nim później. Niemal za późno.

Ze wstydem wspominał własną młodość. Dojrzewając, w pełni zasłużył na określenie „trudny chłopak”. Bez względu na to jednak, ile kłopotów sprawiał rodzicom, ile razy deptał ich miłość, oni nigdy się go nie wyrzekli. Nawet wówczas, kiedy oskarżono go o zabójstwo dziewczyny, z którą chodził. Trwali przy nim, wierzyli w jego niewinność, w to, że jest człowiekiem honoru.

Pamięć ich bezgranicznej miłości pomagała mu wykonać niebezpieczne i piekielnie trudne misje, jakie powierzano mu w wojsku. Potęga tej miłości dodawała mu siły do przetrwania psychicznych i fizycznych tortur niewyobrażalnych dla przeciętnego człowieka. W najgorszych chwilach, kiedy bał się, że ból, jaki mu zadawali oprawcy, doprowadzi go do szaleństwa, zaczynał myśleć o domu, o rodzinie, i z tych wspomnień czerpał otuchę i siły. To go ocaliło.

A teraz on pragnął ocalić ranczo.

Nie tylko dla siebie, pomyślał, ale dla rodziców. Tylko w taki sposób mógłby uczcić ich pamięć, udowodnić, że słusznie pokładali w nim wiarę, kontynuować ich marzenia. W najczarniejszych godzinach życia ranczo jawiło mu się jako cel życia. Gdyby je teraz stracił, straciłby też ostatnią kotwicę, łączność z tym, co dobre i miłosierne.

Ale jak ma zatrzymać tę ziemię, zastanawiał się, czując powracającą falę wątplenia i frustracji, kiedy mu ledwie starcza na spłatę rat kredytu hipotecznego? Skąd wziąć środki na utrzymanie rancza tej wielkości? Wszystko więc sprowadza się znowu do tego, że albo ziemia utrzyma się sama,

albo ją straci. Powróciło więc stare pytanie: skąd wziąć pieniądze na to, żeby podnieść ranczo z ruiny?

Ściągnął z głowy kapelusz, przeczesał palcami włosy. Zna odpowiedź. Niecałą godzinę temu Ford Carson podsunął mu ją na srebrnej tacy. Musi tylko ożenić się z Fiona, a tak potrzebne mu pieniądze będą jego.

Zdesperowany trzepnął się kapeluszem o udo. Cholera! Wcale nie chce się żenić, a już szczególnie nie z taką rozpieszczoną bogaczką jak Fiona. Już raz był zaręczony z kobietą wychowaną w podobnych luksusach i otrzymał bolesną nauczkę - przekonał się, że kobiety ich pokroju są niestałe i że on należy do innego świata.

Nie wierzył ani w przeznaczenie, ani w łut szczęścia. Nauczono go, że człowiek sam jest kowalem własnego losu. Ale czym wytłumaczyć ten nagły zbieg okoliczności, że oferta Forda Carsona spada mu z nieba właśnie wtedy, kiedy jej najbardziej potrzebuje? A ma tylko ożenić się z jego córką.

Clay zacisnął zęby, z powrotem włożył kapelusz i wyszarpnął komórkę zza paska.

- Robota jak robota - mruzczał do siebie, wystukując numer. Kiedy usłyszał w słuchawce głos ojca Fiony, zmrużył oczy i skierował wzrok na zrujnowaną stodołę. Wyobraził sobie, jak wyglądała osiem lat wcześniej i jak, miał nadzieję, będzie wyglądała w przyszłości. - Zgadzam się - zakomunikował.

- Pozwól na chwilę, Fiono. Muszę z tobą porozmawiać.

Z ręką na klamce drzwi, obejrzała się przez ramię i zobaczyła ojca stojącego w uchylonych drzwiach gabinetu.

- Czy to nie może poczekać, tatku? O ósmej jestem umówiona z Rogerem. Zaprosił mnie na kolację w klubie.

- Obawiam się, że nie.

Fiona zawahała się. Miała ochotę zignorować autorytarny ton ojca.

Przecież jest dorosła, nie? Nie musi być na każde jego zawołanie. Spostrzegła jednak, że Ford nieznacznie uniósł jedną brew - a to oznacza, że sprawa jest poważna. Westchnęła więc ostentacyjnie i zawróciła.

- Jeśli znowu chodzi ci o samochód...- Nie, nie chodzi o samochód - odparł ojciec, cofając się i robiąc jej przejście. Potem usiadł za biurkiem i gestem wskazał miejsce na skórzanej kanapie naprzeciwko. - Usiądź, proszę.

Fiona ostentacyjnie spojrzała na wysadzany brylantami zegarek.

- Wolalabym nie. Nie chcę, żeby Roger czekał.

- Och? - zdziwił się Ford. - Do tej pory raczej ci nie przeszkadzało, że mężczyzna na ciebie czeka. - Zanim zdążyła się odciąć, uniósł rękę, nakazując jej milczenie. - Nasza rozmowa nie zajmie wiele czasu. - Odchylił się na oparcie fotela i obrzucił córkę uważnym spojrzeniem. - Martwię się o ciebie, Fiono - rzekł.

Dziewczyna uniosła oczy ku górze, pewna, że czeka ją kolejne kazanie umoralniające.

- Tatku...

- I o siebie - kontynuował, nie dając jej dokończyć. - O moje zdrowie.

Te słowa zamknęły jej usta. Fiona przyjrzała się ojcu uważnie. Uderzył ją nienaturalnie rumiany odcień jego skóry.

- Dolega ci serce? - zaniepokoiła się. Kilka lat temu Ford Carson przeszedł poważną operację. Czyżby jakieś komplikacje? - Zażywasz leki, prawda?

- Zażywam - uciął. - Problem w tym, że nie robię się coraz młodszy, moja droga. I to samo dotyczy ciebie. Niestety nie widać, żeby z wiekiem przybywało ci oleju w głowie. Masz dwadzieścia siedem lat, nigdzie nie pracujesz i spodziewasz się, że już do końca życia będę łożył na twoje utrzymanie. Fiona ponownie wzniosła oczy ku niebu.

- Tłumaczyłam ci już, tatku, że nie mogę znaleźć żadnej pracy, jaka by

mnie interesowała. - Z tymi słowami zwróciła się ku drzwiom. - Kiedy indziej o tym porozmawiamy, dobrze? - ciągnęła. - Naprawdę muszę już iść...

- Nigdzie nie pójdziesz, moja panno! - Fiona odwróciła się i ze zdziwieniem uniosła brwi, słysząc gniewny ton ojca. - Siadaj! Właśnie że porozmawiamy teraz, a nie kiedy indziej!

Zawahała się. Walczyła z pokusą, żeby przeciwstawić się ojcu. W końcu wydeła wargi i opadła na sofę.

- Siedzę - oświadczyła, zakładając ręce na piersi. - Mów, proszę. Słucham.

- Martwię się, co z tobą będzie, kiedy mnie zabraknie. Gdyby mi się coś stało... - zaczął.

Fionie zdawało się, że ojciec wyglądał starszej niż powinien. Opuściła ręce, łzy napłynęły jej do oczu.

- Och, tatusiu! - wykrzyknęła, siadając na samym brzeжку sofy. - Proszę, nie mów w ten sposób! Nic nie może ci się stać.

- Niestety może - odparł szorstko. - I przyznam, że martwi mnie, że ty jesteś zupełnie nieprzygotowana do samodzielności.

- Nieprawda! Potrafię zadbać o siebie! - Fiona zapalała oburzeniem.

- W jaki sposób? Gdzie będziesz mieszkać? Z czego będziesz się utrzymywać? W życiu nie przepracowałaś ani jednego dnia. Podejrzewam, że nawet nie masz pojęcia, ile wydaję na twoje potrzeby. Fiona prychnęła, urażona.

- Nie wiedziałam, że jestem dla ciebie aż takim ciężarem. Sądziłam, że cieszysz się, że masz mnie przy sobie.

- Owszem, lubię, kiedy dzieci są blisko - Ford przemawiał z rosnącą troską w głosie - i wierz mi, że brak mi Cary. Ale wyrzucam sobie, że zbyt cię rozpieszczałem. A ciebie - wyciągnął palec w stronę Fiony - w szczególności. Dopuściłem do tego, że jesteś całkowicie ode mnie zależna, a

powinnaś już dawno być na swoim. Teraz chcę naprawić swój błąd.

- Naprawić? - powtórzyła. Przeraziła się, że ojciec znalazł jej jakąś posadę. - W jaki sposób?

- Znalazłem ci męża.

Fiona zerwała się na równe nogi.

- Męża?!

- Tak. Męża. Tylko w ten sposób zyskam pewność, że w razie mojej śmierci ktoś o ciebie zadba.

Dziewczyna zaśmiała się niepewnie.

- Żartujesz, tatku, prawda? Próbujesz zmusić mnie do podjęcia pracy i wyprowadzenia się z domu, tak?

Ford potrząsnął głową.

- Nie, nie żartuję. Mówię poważnie. Śmiertelnie poważnie.

Nagle ogarnęło ją przerażenie.

- Tatku, nie, proszę... - wyszeptała. - Nie możesz mi tego zrobić, nie... -

Nagle dotarła do niej cała groza sytuacji. Znowu poderwała się z miejsca. - Nie możesz mnie zmusić do małżeństwa! Za nikogo nie wyjdę!

- Wyjdiesz. Już wszystko omówiłem.

- Wobec tego mogę się chociaż dowiedzieć, kogo wybrałeś mi na męża?

- spytała, zadzierając dumnie głowę.

- Claya Martina.

- Claya Martina! - powtórzyła z niedowierzaniem. - Ale on... on jest... on jest taki... - zaczęła się jąkać.

- Biedny? - podpowiedział Ford, unosząc jedną brew.

Fiona zacisnęła wargi. Nie chciała się przyznać, że właśnie to słowo cisnęło jej się na usta.

- Jest mordercą - oświadczyła. - Czyżbyś aż tak bardzo mnie nie lubił, że zdecydowałeś się wydać mnie za mordercę, żeby tylko pozbyć się mnie domu?

- Clay nie jest mordercą. Wiesz tak jak ja, że nie przyczynił się do śmierci tamtej dziewczyny.

Fiona odwróciła się do ojca tyłem. Wykręcając sobie palce, starała się wymyślić, w jaki sposób wydobyć się z tarapatów. Kiedy żaden pomysł nie przychodził jej do głowy, obróciła się na pięcie i z dumnie zadartą głową zakomunikowała:

- Nie wyjdę za niego, a ty nie możesz mnie zmusić. Ford pochylił się, sięgnął po teczkę z dokumentami i pchnął w stronę córki.

- Nie byłbym tego aż tak pewny, moja panno. Fiona z przerażeniem wpatrywała się w teczkę,

w której, jak wiedziała, ojciec przechowywał wyciągi bankowe dotyczące jej wydatków.

- Co zamierzasz zrobić? - spytała.

- Blokuję wszystkie twoje karty kredytowe i zamykam ci konto. Ponadto zawiadamiam bank, że cofam ci pełnomocnictwo do dysponowania moim kontem. Tak więc, moja kochana córeczko - oświadczył ze źle ukrywaną satysfakcją - jesteś bankrutem. Bez grosza. Jesteś biedna."

Fiona zacisnęła pięści ze złości.

- Nie odważysz się.

- Nie? Będę ci nadal wypłacał comiesięczną pensję, ale przelewem na konto Claya, nie twoje. On będzie zarządzał twoimi pieniędzmi i wypłacał ci je wedle uznania.

Wizja konieczności zwracania się do jakiegoś mężczyzny, a w szczególności do Claya Martina, z prośbą o pieniądze, przyprawiła Fionę o mdłości. Gorączkowo szukała w myślach jakiegoś ratunku.

- A co na to wszystko Clay? - spytała, chwytając się ostatniej szansy. - Na pewno nie zgodził się wziąć udziału w tym twoim absurdalnym planie.

Ford wstał. Na jego wargach błąkał się uśmiezek samozadowolenia.

- Wręcz przeciwnie - oświadczył. - Wydaje się, że Clayowi zależy na tym małżeństwie tak samo jak mnie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Obserwując zachowanie Fiony owego wieczoru w klubie, nikt by nie odgadł, że jej życie uległo radykalnej zmianie. Ubrana w dopasowany czarny jedwabny top z głębokim dekoltem i spodnie rybaczkki, śmiała się i flirtowała z każdym mężczyzną, jaki przystanął przy stoliku, który zajmowali z Rogerem Billingssem.

A po kolacji, gdy z butelką wina szli nad basen, żaden mężczyzna nie podejrzewał, że dni Fiony w roli najbardziej obleganej kobiety w Mission Creek są policzone. I nie należy się im dziwić, ponieważ ich uwaga skoncentrowana była na zmysłowym kołysaniu bioder dziewczyny, kiedy opuszczała salę restauracyjną. Dziwne natomiast było to, że mężczyzna, z którym spędzała wieczór, nie zdawał sobie sprawy z panicznego strachu, jaki ją ogarnął.

Wyciągnięta na leżaku koło basenu, Fiona spojrzała na Rogera. Cóż. Roger jest najbardziej narcystycznym mężczyzną, jakiego miała nieszczęście poznać.

Gdyby już wcześniej nie podjęła decyzji, że z nim zerwie, dzisiejszy wieczór, zainteresowanie, a raczej kompletny brak zainteresowania jej osobą, przesądziłby sprawę o zakończeniu ich trwającej dwa tygodnie znajomości. Przede wszystkim nigdy nie zwróciłaby na niego uwagi, gdyby przypadkiem nie usłyszała, jak Angela Forsyth przechwala się w studio urody, że w miesiąc od uprawomocnienia się jego rozwodu zaprowadzi go do ołtarza. Według Angeli, Roger był najbardziej pożądaną zdobyczą na rynku matrymonialnym.

Zdobycz, też mi, pomyślała zirytowana. Facet jest spięty, a na dodatek potwornie nudny. Jeśli nie narzeka na pazerność byłej żony, która go puściła z torbami, albo na horrendalne opłaty za psychoterapeutę, który, zgodnie z zaleceniem sądu rodzinnego, zajmuje się ich trojgiem dzieci, opowiada o sobie, chwalcąc się swoimi osiągnięciami.

Ponownie spojrzała na niego. Przerwał monotony monolog, gdyż spostrzegł, że zdążył wysączyć całe wino z kieliszka. Kiedy sięgnął po butelkę - a było to oczywiście najtańsze z markowych win w karcie - całą siłą woli się powstrzymywała, by nie wyrwać mu jej z ręki i nie rozbić na głowie.

Czy on nie widzi, że ona potrzebuje pomocy? Czegoś dla odwrócenia uwagi? Czegokolwiek, co by oderwało jej myśli od tej bomby, którą ojciec rzucił jej na głowę tuż przed wyjściem.

„Znalazłem ci męża”, pomyślała z furią. Co za anachronizm! I to kogo? Claya Martina. Czy ojciec postradał rozum?

I dlaczego właśnie ją wybrał sobie za obiekt okrutnych zabiegów wychowawczych? Zagroził zablokowaniem konta i kart kredytowych. Co za perfidia! Musi być jakiś sposób, by powstrzymać go przed wprowadzeniem groźby w czyn. Tylko jaki? Chociaż od momentu, kiedy ojciec zakomunikował jej swą decyzję, o niczym innym nie myślała, Fiona nie zdołała opracować żadnego sensownego planu wyrwania się z opresji.

Sama się sobie dziwiła. Już od kołyski niemal zawsze potrafiła owinać sobie ojca dookoła małego palca i postawić na swoim. W tych rzadkich przypadkach, kiedy jej się to nie udawało, dostawała niby napadu złości i udawała tak długo, aż ustąpił.

Niestety, jestem już za stara, żeby wstrzymywać oddech tak długo, aż zrobię się sina, pomyślała z żalem. Zresztą tym razem chyba to na niego nie podziałało. Kiedy komunikował jej swoje ultimatum, Fiona wyczuła w jego głosie niezłomne postanowienie, jakiego nie słyszała nigdy przedtem, ton

świadczący o nieodwołalnej decyzji, pod wpływem którego zimny dreszcz przeszył ją do szpiku kości.

Tym razem tatko nie cofnie się, powiedziała do siebie ponuro. Beztraskie dni dobiegają końca.

Czy na pewno? Jest przecież ta trzecia osoba dramatu, a raczej farsy. Clay Martin. Wciąż jeszcze istnieje szansa, że się wycofa, szczególnie jeśli ona da mu powód do ponownego przemyślenia decyzji o małżeństwie. Zrobi coś, co nim wstrząśnie. Wywoła prawdziwy skandal.

A sceneria wokół jest jak gdyby do tego wymarzona.

Fiona uniosła się lekko na leżaku i z twarzą pałającą ożywieniem, zwróciła się do Rogera:

- Wykąpmy się!

Mężczyzna zachłysnął się winem.- Przecież nie mamy kostiumów.

- To co? Wykapiemy się nago! - oświadczyła, energicznie zdejmując nogi z leżaka i sięgając do zamka błyskawicznego spodni. Jej zapał do wprowadzenia szalonego planu w czyn wzrósł, kiedy wyobraziła sobie reakcję Claya na wieść o jej najnowszym wyczynie. A że dotrze ona do niego, nie miała wątpliwości. Już ona sama tego dopilnuje.

Roger szeroko otwartymi oczami przypatrywał się, jak Fiona zsuwa spodnie i zgrabnie wyskakuje z nogawek. Przełykając ślinę, uniósł głowę i spojrzał na twarz Fiony.

- A... A jeśli ktoś nas zobaczy?

Fiona podniosła topik do góry i ściągnęła przez głowę, potem potrząsnęła włosami. Ponieważ nie włożyła biustonosza, została teraz w samych tylko czarnych koronkowych stringach. Uśmiechając się uwodzicielsko do Rogera, położyła dłonie na oparciu jego leżaka, pochyliła się i przywarła ustami do ust mężczyzny. Powoli prostując się, przesunęła językiem po wilgotnych wargach i patrząc Rogerowi w oczy, powiedziała niskim, lekko

schrypniętym głosem:

- To tylko doda całej przygodzie dreszczyku, prawda?

Roześmiała się, podbiegła do brzegu basenu i wykonała niemal perfekcyjny skok do kryształowo czystej wody. Wynurzyła się dopiero pośrodku basenu. Wciąż się śmiejąc, odgarnęła mokre włosy z twarzy. Uśmiech zamarł na jej ustach, kiedy zobaczyła, że Roger, kompletnie ubrany, stoi na brzegu.

- Nie przyłączysz się do mnie? - spytała zdziwiona. Mężczyzna, speszony, rozejrzał się dookoła.

- Naprawdę nie wiem, Fiono. A jeśli ktoś nas zobaczy?

- To co? Jesteśmy dorośli. - Odwróciła się na plecy i odpłynęła kawałek dalej, zachęcając, by przyłączył się do niej. Kiedy tego nie uczynił, ponownie zaczęła krażyć w miejscu. Zła, że jej nie słucha, ale pewna, że w końcu uda jej się go namówić, mruknęła z rozkoszą: - Uhm. Bosko. Istny balsam dla mojej rozgrzanej skóry.

Spod w półprzymkniętych powiek śledziła reakcję Rogera. Zobaczyła, że z wypiekami na twarzy wpatruje się w jej piersi. Przekonana, że jego upór słabnie, znowu podpłynęła bliżej. Zatrzymała się przy brzegu, oparła skrzyżowane ramiona na krawędzi basenu i z przekrzywioną lekko na bok głową, wydymając usta niczym Shirley Temple, co podobno działa na mężczyzn, spytała:

- Nie chcesz ze mną popływać? - Roger głośno przełknął ślinę. Nie mógł oderwać wzroku od miękkich wypukłości ściśniętych skrzyżowanymi ramionami. - No, Roger, chodź - kusiła, odbijając się od brzegu basenu. - Nikt nas nie zobaczy. Obiecuję. - Zobaczyła, że jabłko Adama na jego grdyce znowu się poruszyło. Wzdrygnęła się, słysząc plusk, kiedy w garniturze wskoczył do wody i wypłynął kilka metrów od niej. - A widzisz? - roześmiała się. - Czyż nie jest bosko?

Roger w milczeniu zaczął płynąć w jej kierunku. Dopiero wówczas spostrzegła dziki błysk w jego oczach. Wyrzuciła ramiona, odpływając dalej. Chyba trochę przeholowałam, pomyślała.

- Roger, nie... - ostrzegła, gdy się zbliżył. A kiedy chwycił ją za ramiona, zaczęła się wyrywać: - Roger! Co robisz? Puść mnie! - Zamiast zwolnić uścisk, objął ją mocniej, uniemożliwiając ucieczkę. - Jeśli mnie natychmiast nie puścisz - syknęła z furją - to...

- To co? - zakpił.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, z całej siły przywarł wargami do jej warg. Teraz już na serio przestraszona, oparła się dłońmi o jego ramiona i odepchnęła, lecz on trzymał ją w żelaznym uścisku. Gdy poczuła, że przywiera biodrami do jej bioder, że jego nabrzmiała męskość wbija się w jej brzuch, serce w niej zamarło.

Przypomniała sobie lekcje samoobrony, jakich jej udzielił brat, uniosła kolano i z całej siły uderzyła Rogera między nogi. Napastnik zgiął się wpół i chwycił za krocze.

- Jak śmiesz! - wykrzyknęła, wykonała obrót i odpłynęła w kierunku brzegu basenu. Już była blisko krawędzi, kiedy Roger dogonił ją i pociągnął z powrotem. Fiona wczepiła się w jego dłoń, usiłując odgiąć mu palce. - Puść mnie! - krzyczała.

Oparł się plecami o ścianę basenu, pociągnął dziewczynę za sobą, zamknął w uścisku i zażądał:

- Pocałuj mnie. No, daj mi całusa...

- Proszę, Roger, puść mnie... - błagała, usiłując się wyswobodzić z jego ramion.

- Słyszałeś? Puść ją.

Zaskoczona, spojrzała w górę i ujrzała tuż nad nimi, na krawędzi basenu, mężczyznę stojącego w lekkim rozkroku, z rękami opartymi na biodrach. I

choć twarz zasłaniał mu białosrebrny stetson, w mgnieniu oka rozpoznała swego wybawiciela. Spodnie khaki z mocno zaprasowanymi kantami, biała wykrochmalona koszula z odznaką straży obywatelskiej na kieszeni na piersi. Ciemnobrązowe kowbojskie buty wyglansowane tak, że można się w nich przejrzeć.

Clay Martin, pomyślała. Odetchnęła z ulgą, że ktoś pospieszył jej na ratunek. I nagle pojęła, że szczęście sprzyja realizacji jej planu. Nawet gdyby tygodniami go cyzelowała, nie wymyśliłaby niczego lepszego...

- Spływaj - warknął Roger i przyciągnął Fionę do siebie.

Tym razem, zamiast walczyć, zarzuciła mu ramiona na szyję, zdecydowana odegrać scenę do końca.

- Co, co...? !

Gwałtownie uwolniona z uścisku rozochoczonego partnera, omal nie straciła równowagi, kiedy silne ręce chwyciły Rogera za kołnierz i wyciągnęły z wody na wyłożony kafelkami brzeg. Z fascynacją patrzyła na napięte mięśnie Claya, przeżące się pod koszulą. Klnąc, Roger starał się wyswobodzić i usiąść.

- Odczep się, do cholery. Psujesz nam zabawę.

Clay czubkiem buta pchnął go z powrotem na pomost i przygwoździł nogą. Potem oparł ręce na udzie i spojrzał z góry na swoją ofiarę.

- Nikt się tu nie bawi lepiej ode mnie - poinformował go, na sposób teksański przeciągając samogłoski. - Ale do tanga trzeba dwojga, kochasiu, a mnie się wydaje, że Fiona nie miała ochoty z tobą tańczyć.

Krzywiąc się ze złości, Roger wyciągnął rękę.

- To był jej pomysł - zaczął. - To ona chciała się kąpać nago, nie ja. Sam ją spytaj, jak mi nie wierzysz.

Clay przekrzywił głowę i spojrzał z ukosa na Fionę. Jego oczy były czarne jak noc i twarde jak stal. Omal nie skuliła się pod wpływem jego wzroku.

- Ani przez moment w to nie wątpię - rzekł Clay i uśmiechnął się do Rogera. - Fiona lubi robić z siebie widowisko.

- No, no, nie pozwalaj sobie za dużo! - zachnęła się.

Clay zignorował jej protest i ciągnął, jak gdyby się wcale nie odezwała, jak gdyby wcale jej tam nie było:

- Wątpię jednak, czy dobrowolnie uczestniczyła w tych igraszkach.

- A czego się spodziewała? - oburzył się Roger.

- Stała tam goła i błagała, żebym się przyłączył do zabawy. Powiedz, strózu prawa, co ty byś zrobił na moim miejscu, co?

Clay poskubał się w zamyśleniu w brodę.

- Cóż, trudno powiedzieć, bo jeszcze żadna kobieta nigdy nie protestowała, kiedy ją całowałem.

Roger prychnął głośno.

- Ech, wy, rangerzy. Wszyscy jesteście tacy macho! Gromada przemądrzałych kowbojów wymachujących spluwami. - Pchnął but Claya uciskający mu piersi.

- Zdejmij wreszcie ze mnie tę girę - zażądał. - Tchu złapać nie mogę. - Z miłą chęcią, ale dopiero wówczas, kiedy obiecasz, że nikomu ani mru-mru o tym, co tutaj zaszło.

- A dlaczego miałbym coś takiego obiecywać?

- Bo tu chodzi o honor kobiety - odparł Clay. Odwrócił głowę, posłał Fionie przeciągłe spojrzenie, które wywołało w niej dreszcz, i dodał: - I tak się składa, że mojej przyszłej żony.

Stojąc z rękami opartymi na biodrach, odprowadził Rogera wzrokiem. Chciał mieć pewność, że mężczyzna nie zboczy z drogi na parking.

- I co? - usłyszał za plecami oburzony głos. - Będziesz tak sterczał całą noc, czy podasz mi ręcznik?

Clay obejrzał się. Fiona wciąż stała w basenie i tylko jej głowa

wystawała ponad wodę. I mimo że potargane mokre włosy lepiły jej się do ramion, a smugi tuszu do rzęs spływały po policzkach, wciąż wyglądała pięknie, władczo. Ale Fiona zawsze taka była. Nieprzystępna. Szczególnie dla mężczyzn takich jak Clay Martin.

- To zależy - odparł.

- Od czego? - zniecierpliwiła się.

- Od tego, czy ładnie poprosisz. Fiona dumnie zadarła głowę.

- Prędzej umrę.

Clay wzruszył ramionami.

- Jak chcesz.

Wpatrywała się w niego dobre pięć sekund, potem zmrużyła powieki i ruszyła w stronę schodków. Clay przyglądał się, jak wpięrowo wynurzyły się z wody jej nagie ramiona, potem piersi. Krople wody spływały po jej wypielegnowanym ciele i zawisły na sutkach, błyszcząc w świetle księżycy niczym diamenty. Potrząsnął głową, ściągnął ręcznik z oparcia leżaka i podszedł do krawędzi basenu. Gdy się zbliżyła, rozpostarł ramiona...

Odwróciła się do niego tyłem i stanęła, czekając z dumnie podniesioną głową, jak gdyby ręcznik był królewską szatą, a Clay paziem. Celowo nie spiesząc się, by ją jeszcze bardziej zirytować, owinał ją ręcznikiem, a koniec zatknął za brzeg.

Usłyszał ciche westchnienie, kiedy szorstkim ramieniem otarł się o jej piersi. Przez grubą tkaninę wyczuł nabrzmiące koniuszki i nie mogąc oprędnąć się pokusie, oparł dłonie na jej ramionach, zbliżył usta do jej ucha i zapytał:

- Zimno ci?

Chociaż odgadywał jej napięcie, to kiedy odwróciła się do niego twarzą, nie spostrzegł na niej ani śladu zdenerwowania.

- Nie - odparła. W jej głosie pobrzmiwała uwodzicielska nuta. - Jest mi nawet gorąco. - Czubkiem palca dotknęła jego torsu. Przekrzywiając głowę na

bok, spojrzała na niego spod przymkniętych powiek i uśmiechnęła się. -
Chcesz mnie ochłodzić, kowboju?

Clay zbyt dobrze znał Fionę, aby dać się nabrać na takie sztuczki.

- Może wrzucić cię z powrotem do basenu? - zaproponował.

Zauważył błysk złości w jej oczach, ale natychmiast się opanowała.

Udając całkowitą obojętność, musnęła mu podbródek paznokciem i wywinęła się z jego ramion.

- Żałuj, kowboju.

Clay patrzył, jak odchodzi, kołysząc biodrami ukrytymi pod wilgotnym ręcznikiem. Poczł nawet przyplływ współczucia dla Rogera i ruszył za dziewczyną.

- Co chciałaś udowodnić? - spytał.

Fiona odwróciła się, ręcznik opadł do jej stóp.

- Kiedy? - spytała z niewinną miną.

Clay siłą woli zmusił się, by nie patrzeć w dół, na to, co odsłonił ręcznik, ale w oczy dziewczyny.

- Dziś wieczorem, z Rogerem. Wiesz, że istnieje pewna granica zabawy z mężczyzną, po przekroczeniu której będzie domagał się spełnienia obietnic.

Fiona przybrała wyzywającą pozę.

- A gdzie jest twoja granica, kowboju? - spytała. Wzrok Claya powoli prześliznął się w dół jej ciała,

zapamiętując jędrne piersi, mokry trójkąt koronki zakrywający wzgórek łonowy, potem w górę, aż ich oczy spotkały się.

- Nie wiem. Chcesz sprawdzić?

Fiona wydeła wargi, przyglądała się chwilę rangerowi, jak gdyby zastanawiała się nad czymś, potem machnęła ręką i odwróciła się ze słowami:

- Może, ale nie chciałabym narażać na szwank twojego wizerunku macho.

Clay prychnął śmiechem.

- Racja. - Pochylił się, podniósł ręcznik i podał jej. - Powiedz, dla kogo było przeznaczone to przedstawienie, dla mnie czy dla twojego ojca? Fiona szarpnęła za ręcznik.

- A kto mówi, że to było przedstawienie?

Clay podciągnął nogawki i przysiadł na podnóżku leżaka.

- Możesz traktować to jak hipotezę, ale kiedy kobieta robi striptiz i namawia faceta, żeby popływali nago, a potem podnosi raban, Medy on się do niej dobiera... - Clay zawiesił głos i unióś obie ręce do góry. - Cóż, to znaczy, że nie była przygotowana pójść na całość.

Fiona owinęła się ręcznikiem i usiadła na sąsiednim leżaku.

- Wydaje ci się, że jesteś taki przenikliwy, co? Clay zdusił śmiech, pochylił się do przodu, oparł łokcie na kolanach i zapatrzył się na taflę basenu.

- Nie trzeba zbytnej inteligencji, żeby się tego domyślić. - Rzucił jej szybkie spojrzenie. - Więc komu chciałaś dokopać, ojcu czy mnie?

Spuściła wzrok, zmarszczyła czoło i zaczęła skubać wyciągniętą nitkę frotowego ręcznika.

- Tobie - przyznała niechętnie. - Na ojcu to nie zrobiłoby już wrażenia. Jak raz coś postanowi, nie zmieni decyzji.

Clay wolno pokiwał głową. Wiedział, że Fiona nie przesadza. Była znana z uporu, ale odziedziczyła go po ojcu.

- I mnie się tak wydaje - mruknął.

Fiona nadal skubała ręcznik. Potem, przechylając na bok głowę, spojrzała podejrzliwie na Claya.

- Jedna rzecz mnie intryguje - zaczęła. - Jak ojciec zdołał cię przekonać do tego obłądnego planu? Odwrócił wzrok. Nie chciał się przyznać, że powodowała nim pazerność. Niemniej uznał, że Fionie należy się z jego strony szczerłość, przynajmniej jeśli chodzi o ten jeden aspekt umowy pomiędzy nim a

Fordem Carsonem.

- Pieniędzmi.

Fiona zrobiła wielkie oczy ze zdumienia.

- Tatko zamierza ci zapłacić, żebyś się ze mną ożenił?

Clay kiwnął głową.

- Ile?

- Sto tysięcy.

Zerwała się na równe nogi.

- Sto tysięcy dolarów! - wykrzyknęła.

Kiedy Clay ponownie skinął głową, obróciła się na pięcie i odeszła kawałek dalej. Zatrzymała się na krawędzi basenu, skrzyżowała ramiona na piersiach. Wściekłość aż z niej parowała.

- Trzeba było zażądać dwa razy tyle! - zawołała przez ramię. - Założę się, że dałby znacznie więcej niż te marne sto tysięcy, żeby się mnie pozbyć. - Słyszając urazę i gorycz w jej głosie, Clay milczał, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Fiona odwróciła się teraz twarzą do niego. - A zatem kiedy mamy się połączyć świętym węzłem małżeńskim? - spytała.

Clay wzruszył ramionami.

- Twój ojciec nie wyznaczył daty.

- W takim razie zróbmy to teraz, zaraz.

- Dziś wieczorem? - powtórzył zdumiony.

- Tak. Jak znam ojca, będzie chciał urządzać wielką galę w kościele.

Zasłużył sobie na to, żeby mu popsuć szyki.

Wielka gala w kościele? Clayowi to nawet nie przyszło do głowy, kiedy przyjmował propozycję Forda Carsona. Wizja kościoła pełnego ludzi, świadków tego, jak przysięga Fionie miłość, wierność i uczciwość małżeńską, dopóki śmierć ich nie rozłączy, była ponad jego siły.

- Będziemy musieli wybrać się do Meksyku - oznajmił, przebiegając

myślą formalności potrzebne do zawarcia szybkiego ślubu za granicą. -
Badanie krwi i otrzymanie pozwolenia na ślub tutaj zabrałoby wiele dni.

- A w Meksyku tego nie wymagają?

- Zależy, gdzie ma się znajomości.

Fiona podeszła do leżaka i zdjęła z siebie ręcznik.

- W porządku - stwierdziła i sięgnęła po spodnie. - Jeśli o mnie chodzi, im szybciej się z tym uporamy, tym lepiej.

Poprawił się za kierownicą, starając się usiąść jak najwygodniej, lecz okazało się to niemożliwe. W porównaniu z szerokim siedzeniem w kabinie jego ciężarówki fotel anatomiczny w mercedesie Fiony wydawał mu się łupiną od orzecha. Powinien uprzeć się, by wzięli jego samochód, ale Fiona rzuciła jedno spojrzenie na zachlapaną błotem karoserię i stanowczo nie zgodziła się na pikapa. Pojechali więc mercedesem.

Tym mercedesem, pomyślał z goryczą, zaciskając palce na obcigniętej skórze kierownicy. Co za ironia losu. Prowadzi teraz właśnie ten samochód, którego kupno okazało się dla Forda ową przysłowiową kroplą, która przeleła czarę.

Kątem oka spojrzał na Fionę. Całą drogę siedziała nadąsana, z twarzą odwróconą w bok, rękami założonymi na piersi, lewym barkiem uniesionym, jak gdyby chciała się od niego odgradzić, zasygnalizować, że nie życzy sobie żadnych rozmów.

Z powrotem spojrzał na drogę. Niech się dąsa. Jego zadaniem jest nauczyć ją odpowiedzialności, a nie zabawiać. Trzymając kierownicę jedną ręką, drugą wyszarpnął przyczepiony do paska telefon komórkowy i szybko wystukał numer Benita.

- Przekroczyliśmy granicę - poinformował zaufanego człowieka, do którego dzwonił już wcześniej z prośbą, by wszystko przygotował. - Jakie są twoje zamiary? - Słuchając wskazówek, uważnie rozglądał się na obie strony. -

Dobra, widzę cię. Prowadź - powiedział i nacisnął klawisz kończący rozmowę, a następnie z powrotem przypiął telefon do paska.

Tymczasem z bocznej drogi wyjechała ciężarówka, a kiedy zakrecała, jej reflektory przecięły ciemności. Clay zwolnił, pozwalając wyprzedzić się. Jechał za rozklekotanym wozem przez ciche ulice, aż zatrzymali się w wąskiej alejce. Clay wysiadł i kiwnął głową Benitowi i jego towarzyszowi.

- Hej, *amigo* - powitał go Meksykanin i z szerokim uśmiechem poklepał po plecach. - Dawno się nie widzieliśmy.

Clay pokiwał głową. - Tak, sporo czasu minęło - przyznał. - Wszystko gotowe?

- *Si* - zapewnił go Benito i ręką wskazał ciężkie drzwi w murze z cegły suszonej na słońcu. - Urzędnik czeka w środku.

Clay zerknął na schowane w cieniu wejście, potem oparł rękę na dachu mercedesa, pochylił się i zajrzał do środka.

- Jesteśmy na miejscu - poinformował.

Nie patrząc na niego, Fiona pchnęła drzwi i wysiadła.

Gdzieś po drodze ogarnęła się trochę i usunęła z siebie ślady przygody na basenie. Domyślił się, że zrobiła to na stacji benzynowej, gdy tankował. Suche już włosy zwinęła na czubku głowy i przytrzymała srebrnym grzebieniem. Otarła rozmazany tusz z twarzy, a wargi pociągnęła błyszczącą szminką.

Jeśli jednak chciała zrobić wrażenie na Clayu, mogła zaoszczędzić sobie fatygi. Żeby zrobić wrażenie na nim, musiałaby poprawić nie tylko fryzurę i makijaż.

Za to Benito nie był aż tak wymagający. Zafascynowany przyglądał się, jak wysiadała z auta.

- *Mi Dios* - wymamrotał, nie mogąc oczu oderwać od dziewczyny. - Ale ślicznotka. - Przeniósł spojrzenie na Claya. - Jak ci się udało namówić taką

piękność, żeby wyszła za takiego starego *hombre* jak ty?

Patrząc gniewnie na niego, Clay odpowiedział:

- To był pomysł jej ojca.

Ujął Fionę za łokieć, chcąc wprowadzić ją do budynku, ale wyrwała mu się. Obrzuciła go jadowitym spojrzeniem, zadarła głowę do góry i skierowała w stronę ciężkich drzwi.

Tłumiąc chichot, Benito przysunął się bliżej Claya.

- Narowista, *si*?

Clay odchrząknął i ruszył za Fiona.

- To jeszcze nic - rzucił.

Sala, do której weszli, była niewielka, oświetlona jedynie dwiema grubymi świecami osadzonymi w kutych kinkietach przymocowanych do ściany w głębi. Pod migocącymi świecami stał długi drewniany stół, a pośrodku blatu srebrny krucyfiks. Z prawej strony krzyża leżał stos kartek. Clay domyślił się, że to świadectwa ślubu. Kolorowa kotara zawieszona na ścianie z prawej strony maskowała łukowate przejście w głąb domu.

W pewnej chwili zza kotary wyszedł niski mężczyzna o oliwkowej cerze. Benito szybko dokonał prezentacji. Clay uściśnął dłoń urzędnika, Fiona zaś zignorowała go kompletnie. Stała z rękami założonymi na piersiach i wzrokiem ostentacyjnie wbitym w jakiś punkt na ścianie.

- Załatwmy to jak najszybciej - odezwał się Clay i ciężko westchnął.

Urzędnik spojrzał na niego z nieukrywaną ciekawością i skinąwszy na zebranych, skierował się w stronę stołu. Clay ujął Fionę pod łokieć. Tym razem nie cofnęła ręki.

Z fałd wełnianego szala *serape* urzędnik wyjął oprawioną w skórę książeczkę i rozpoczął ceremonię. Clay utkwiał wzrok w krucyfiksie. Starał się nie myśleć o przysiędze, jaką składał, kiedy na pytania odczytywane przez urzędnika odpowiadał sakramentalnym „tak”.

- *Usted puede besar a su esposa.*

Clay spojrział na Meksykanina, potem na Fionę, ciekaw, czy zna hiszpański na tyle dobrze, by zrozumieć, że urzędnik właśnie pozwolił mu pocałować pannę młodą. Ale nie musiał długo czekać na rozwiązanie zagadki. Fiona zmroziła go spojrzeniem, które osadziłoby w miejscu rozjuszony stado bydła, potem wyminęła urzędnika, chwyciła dokument i spytała:

- Gdzie mam podpisać?

Mężczyzna wskazał jej odpowiednią rubrykę i pospiesznie usunął się na bok. Fiona nabazgrała podpis, rzuciła pióro na stół i wymaszerowała z sali, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Benito przeżegnał się, potem spojrział na Claya i szepnął:

- Niech Bóg ma cię w swojej opiece, przyjacielu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Fiona spała skulona na miejscu dla pasażera, z głową opartą o przyciemnioną szybę, ręką podłożoną pod policzek. We śnie wyglądała niemal niewinnie. Wprost jak aniołek.

Ale Clay nie dał się zwieść pozorom. Ta kobieta jest zepsutą bogaczką, która słynęła z tego, że złamała serce wielu mężczyznom. A teraz została jego żoną.

Z gniewną miną odwrócił wzrok. Atrament jeszcze nie wysechł na świadectwie ślubu, a jego już ogarniały wątpliwości, czy postąpił rozsądnie, dając się wciągnąć w cały ten interes. Jeśli minione cztery godziny mogą dawać jakiś wyobrażenie o tym, co go czeka, ciężko zapracuje na każdego centa z sumy, jaką Ford Carson obiecał mu zapłacić.

Dwa miesiące i mogę się z nią rozwieść, pocieszał się w duchu. Dwa

miesiące to nie tak strasznie długo. Bywało, że dłużej niż dwa miesiące mieszkał w warunkach gorszych niż chlew, zniósł tortury, jakie wykończyłyby kogoś słabszego.

Wytrzyma więc i małżeństwo z tą rozpieszczoną babą. Musi, jeśli chce ocalić ranczo.

Z przeciwnej strony nadjeżdżał jakiś samochód. Clay wyłączył długie światła i kiedy się mijali, obejrzał się w lewo. Spostrzegłszy, że to patrol policyjny, zerknął w lusterko i zobaczył, że wóz ze zgrzytem opon zakręca i usiłuje go dogonić, migając czerwonymi światłami. Zmarszczył czoło i zjechał na pobocze. Fiona poruszyła się w swoim fotelu.

- Dojechaliśmy?

- Jeszcze nie - odparł i opuścił szybę. Przeciagając się niczym kotka, Fiona usiadła prosto i jęknęła.

- To dlaczego stoimy?

Ruchem głowy wskazał lusterko wsteczne.

- Patrol drogowy - wyjaśnił.

Fiona obejrzała się przez ramię. Tymczasem policjant z zapaloną latarką w rękę podszedł do mercedesa od strony kierowcy. Clay rozpoznał w nim Todda Careya, dopiero zaczynającego służbę i pozującego na rangera. Może kiedyś, jeśli się postara, zostanie jednym z nich, lecz na razie brakuje mu doświadczenia i by je zdobyć, zaczął pracować w policji drogowej.

- O co chodzi, Todd? - spytał Clay. Policjant oświetlił twarz Claya latarką.

- To pan? - zdziwił się.

Clay odsunął oślepiającą go latarkę na bok.

- Tak, ja - odparł. - Coś się stało?

Todd zerwał kapelusz z głowy i stanął na baczność. Jego płowe włosy, zgodnie z regulaminem, były krótko przystrzyżone.

- Nic się nie stało. Przynajmniej ja o niczym nie wiem. - Zajrzał do wnętrza auta. - Sprawdzamy tylko pannę Carson. Fiona obdarzyła go uśmiechem, który zmiękczyłby każde męskie serce.

- Hej, Todd. Co tam u ciebie?

Pokryta piegami twarz Todda zarumieniła się. Chłopak szurnał nogami, najwyraźniej mile połechtany

- Wszystko w porządku, panno Carson. Jak zawsze.

- Nadal pracujesz nocami?

- Tak, chociaż w przyszłym miesiącu dostanę dyżury w dzień.

- Och, nie - jęknęła. - To znaczy, że nocą będzie jeździł Harley? On nie jest tak miły jak ty.

Todd wypiął dumnie pierś i podciągnął spodnie.

- Proszę się nie martwić. Jeśli będzie robił kłopoty, wystarczy mnie o tym zawiadomić. Już ja się tym zajmę.

Dziewczyna obdarzyła go jeszcze jednym olśniewającym uśmiechem i zatrzepotała rzęsami.

- Dzięki, Todd. Ty jesteś najlepszy.

Clay z zafascynowaniem obserwował tę scenę. Podziwiał, jak Fiona w oka mgnieniu potrafiła oczarować chłopaka. Jeszcze chwila, a zaczęłyby się ślinić z przejęcia.

Policjant cofnął się krok do tyłu.

- Możecie jechać - powiedział i przykucnął, by spojrzeć jeszcze raz na Fionę. - Niech pani lepiej zadzwoni do ojca - poradził. - Niepokoi się.

- Zadzwonię. Dzięki, Todd.

Clay nacisnął przycisk podnoszący szybę.

- Zadzwonić do ojca? - zdziwił się. Fiona strzepnęła pyłek z nogawki spodni i unikając wzroku Claya, odrzekła:

- Jest nadopiekuńczy. Jeśli na czas nie wracam do domu, dzwoni na

policję. - Westchnęła ciężko. - Można by pomyśleć, że mam szesnaście lat, a nie dwadzieścia siedem.

Clay potrząsnął głową, odpiął od paska telefon komórkowy i podał go dziewczynie.

- Na co to marnuje się pieniądze podatników! Fiona założyła ręce na piersi.

- Właśnie.

Spojrzał na nią skonsternowany.

- Nie zadzwonisz?

Odwróciła twarz do szyby i dumnie zadarła głowę.

- Niech się martwi. Dobrze mu tak.

Clay wzruszył ramionami, przypiął telefon do paska, przekręcił kluczyk w stacyjce i wjechał na autostradę.

- Jak chcesz.

Fiona przycisnęła nos do szyby i dopiero teraz zaczęła przyglądać się otoczeniu.

- To nie jest droga do mojego domu - zdziwiła się.

- To prawda. Bo ta droga prowadzi do mojego domu. Zatrzymał samochód. W świetle jego reflektorów

widać było skromny parterowy bungalow zbudowany z wydobywanego w okolicy wapienia. Fiona przyglądała się mu chwilę w milczeniu, potem odwróciła głowę i spytała:

- I ja mam tutaj mieszkać? Chociaż odraza w jej głosie zraniła jego dumę, poniekąd rozumiał, że przeżywa wstrząs. Całe swoje beztrudne życie mieszkała w pałacowej rezydencji, gdzie na jednego członka rodziny przypadały co najmniej cztery osoby ze służby, a jedno skrzydło było większe od całego jego domu.

Ale to jest mój dom, do cholery, pomyślał, a jeśli nie spełnia jej

frymuśnych wymagań, to trudno.

- Jeśli nie planujesz urzędzenia się gdzie indziej, to tak.

Zgasił silnik i wysiadł z samochodu. Nie oglądając się, czy nowo poślubiona małżonka idzie za nim, skierował się do drzwi z tyłu domu.

Pstryknął górne światło w kuchni i rzucił kluczyki do samochodu na stół. W tej samej chwili usłyszał znane skrzypnięcie drewnianych schodków werandy, odgadł więc, że Fiona jednak przyszła za nim.

Trzaśnięcie drzwi potwierdziło jego domysły.

- A moje ubrania i przybory toaletowe? - spytała ze złością.

- Miałaś ochotę pływać nago, więc chyba możesz przespać się tak samo.

Fiona cmoknęła z wściekłością i zacisnąwszy pięści, podążyła za gospodarzem.

- A szczoteczka do zębów? Skąd ją wezmę? Clay zatrzymał się przy wąskich drzwiczkach szafy

w ścianie, otworzył je i zaczął wyjmować pościel.

- Posłuż się palcem - rzucił w odpowiedzi.

- Palcem?

Wyminął ją i poszedł dalej.- Właśnie. Palcem. Tak właśnie ludzie sobie radzą, kiedy muszą.

Trzęsąc się z wściekłości, Fiona ruszyła za nim.

- Nic by cię nie kosztowało, gdybyś podjechał do mojego domu i pozwolił mi zapakować kilka drobiazgów.

Clay pchnął drzwi jednego z pokoi i łokciem zapalił światło.

- Jest późno, a ja jestem zmęczony.

- Ja też!

Rzucił pościel i poduszkę na goły materac.

- To dobrze. Nie będziesz miała problemów z zaśnięciem - odgryzł się.

Wskazując następne drzwi, dodał: - Łazienka jest tam. Ręczniki znajdziesz w

szafce za drzwiami. - Odwrócił się, chcąc wyjść, lecz Fiona chwyciła go za łokieć. - O co chodzi? - zdenerwował się.

- Gdzie idziesz? Clay wyrwał rękę.

- Do siebie. Twój tatko zapłacił mi, żebym się z tobą ożenił, a nie żebym z tobą spał. Masz jeszcze jakieś pytania?

Fiona założyła ręce na piersiach.

- Jedno. Kto pościeli mi łóżko?

- Wybacz - odparł, wymijając ją - ale pokojówka ma wychodne. Chyba będziesz musiała jakoś poradzić sobie sama.

Napinając wszystkie mięśnie, Fiona z całych sił szarpnęła za ostatni już róg prześcieradła, chcąc naciągnąć je na materac. Prawie jej się to udało, kiedy w ostatniej chwili gumka wymsknęła jej się z palców, a ona sama straciła równowagę i upadła do tyłu.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Nie potrafię posłać łóżka! - załkała po cichu.

W domu ojca takimi rzeczami zawsze zajmowała się Anita, gospodyni. Podlegająca jej służba co tydzień zmieniała pościel, a rano słała wszystkim łóżka. Fiony zadanie polegało na tym, by nie wchodzić im wówczas w drogę, czemu się z radością podporządkowywała.

Połknęła łzy. Anity nie ma, a łóżko trzeba posłać. Clay na pewno mi nie pomoże.

Na wspomnienie Claya łzy znowu zapiekły ją pod powiekami. Do tej pory nie zastanawiała się nad szczegółami kontraktu małżeńskiego, ale zaskoczyło ją to, że przeznaczył dla niej osobną sypialnię. Nie, nie miała ochoty spać z nim, ale to ona chciała dyktować warunki i zamierzała postawić sprawę jasno, gdyby zaczął się do niej przystawiać. On zaś pozbawił ją tej możliwości i... i zranił jej kobiecą dumę.

Przyjrzała się łóżku, potem chwyciła z podłogi poduszkę i prześcieradło.

Cóż. Szybko się przekona, że Fiona Carson nie pozwoli żadnemu mężczyźnie, obojętnie czy jest jej mężem, czy nie, traktować się w ten sposób. Na papierze może i jest jego żoną, ale nie ma zamiaru zachowywać się jak żona. I nie zamierza zmieniać dotychczasowego trybu życia. Jej adres i nazwisko uległy zmianie, ale ona pozostała sobą.

Uspokojona trochę, położyła się na nagim materacu, nakryła pod brodę prześcieradłem i wtuliła, głowę w poduszkę.

Dłoń zaciśnięta na ramieniu mocno potrząsnęła śpiącą.

- Pora wstawać.

Wyrwana ze snu Fiona szeroko otworzyła oczy, niespodziewanie słysząc męski głos, a potem jęknęła cicho i z powrotem opadła na poduszkę. Po chwili przypomniała sobie, kim jest Clay. Przewróciła się na wznak, odgarnęła włosy z twarzy i spojrzała na męża.

- Która godzina?

- Siódma.

Z jękiem przewróciła się na brzuch i nakryła głowę prześcieradłem. Clay klepnął ją po pośladkach.

- No, wstawaj. Muszę iść do roboty.

- To idź.

- Może zapomniałaś, ale ciężarówkę zostawiłem przed klubem. Więc jeśli nie chcesz zostać na cały dzień bez samochodu, musisz mnie tam podrzucić.

Uwięziona na tym odludziu przez cały dzień! Zwlokła się z łóżka.

- Daj mi kwadrans - mruknęła i poczłapała do łazienki.

- Pięć minut. Robota czeka.

Żeby mu zrobić na złość, Fiona spędziła w łazience całe dwadzieścia minut.

Clay zatrzymał mercedesa obok swojej półciężarówki. Sięgnął do

kieszoni i wyciągnął pęk kluczy.- Powinienem wrócić około szóstej - zaczął i zdjął jeden klucz z kółka. - To klucz do domu. Jak będziesz w mieście, dorób dla siebie osobny.

Odwróciła się, by spojrzeć na niego, lecz jej wzrok zatrzymał się na tablicy tuż przed samochodem, reklamującej salon urody dla członków klubu golfowego. „Body Perfect”. Cały dzień relaksu, pomyślała i przyjemny dreszczyk przebiegł po jej ciele.

Jak cudownie. Oczami wyobraźni zobaczyła siebie na leżance w jednym z pokoi ze ścianami w kojącym pastelowym odcieniu, i poczuła, jak dotyk ręki Wiktora usuwa z jej mięśni zmęczenie. Wyciągnęła do Claya otwartą dłoń.

- Będą mi potrzebne pieniądze - oświadczyła.

- Na co?

- Na masaż.

Clay uniósł biodro i sięgnął do kieszeni po portfel.

- He?

- Pięćset powinno wystarczyć.

- Pięćset dolarów?!

Spojrzała na niego z politowaniem.

- Dokładnie.

Clay schował portfel z powrotem do kieszeni.

- Nie według mojego zegarka - stwierdził i otworzył drzwi samochodu.

- Twojego zegarka? Nie rozumiem - powiedziała Fiona, pochylając się nad konsolą.

- Nie szkodzi. To takie powiedzenie.

- Hej! Zaczekaj! - zawołała, widząc, że odchodzi. - Skąd mam wziąć forszę? Ponownie wyciągnął portfel z kieszeni, wyjął banknot i rzucił na fotel kierowcy.

- To ma ci wystarczyć - ostrzegł i zatrzasnął drzwi.

Fiona podniosła z siedzenia banknot dwudziestodolarowy i ciężko oparła się o tył fotela. Przez przednią szybę obserwowała swojego męża, jak wsiada do szoferki półciężarówki i odjeżdża.

- Dwadzieścia dolarów - mruknęła pod nosem. - Nawet nie starczy na napiwki.

Opuściła osłonę przeciwsłoneczną, przejrzała się w umieszczonym na niej lusterku. Wyjęła szminkę z kosmetyczki, pociągnęła wargi, potem przechyliła głowę i zmierzwiła włosy. Niestety, wszystkie te zabiegi nie poprawiły jej wyglądu. Z ciężkim westchnieniem wrzuciła szminkę z powrotem do torebki, pchnęła drzwi i wysiadła. Był wczesny słoneczny poranek.

Włożyła okulary przeciwsłoneczne, przecięła parking i wysadzaną pachnącymi roślinami ścieżką podeszła do oszklonych drzwi studia urody. Ginger Walton, kelnerka z klubu, zastępująca przebywającą na urlopie recepcjonistkę, podniosła wzrok, kiedy nowa klientka niedbałym krokiem weszła do holu.

- Dzień dobry, Fiono - powitała ją z nutą zdziwienia w głosie. - Strasznie wczesnie jesteś dziś na nogach.

Fiona prychnęła zniecierpliwiona i zdjęła ciemne okulary.

- Niestety.

- Jesteś umówiona? - Nie, ale mam nadzieję, że uda ci się mnie gdzieś wcisnąć.

Ginger wzięła do ręki długopis i pochyliła się nad książką z zapisami.

- Większość terminów mamy dzisiaj zajętych, ale zobaczę, co się da zrobić... A co chciałabyś?

Fiona dotknęła dłonią bolącego krzyża. Oto rezultat nocy spędzonej na materacu pełnym gór i dołów.

- Wszystko, zaczynając od masażu.

- Masz szczęście. Jedna klientka odwołała wizytę o dziewiątej i Wiktor jest wolny. Możesz więc zacząć od masażu, a potem Lucille albo któraś z dziewczyn zrobią ci manikiur, jeśli sobie życzysz.

- Wspaniale! - zawołała Fiona i skierowała się do szatni. Jak przyjemnie będzie się przebrać w miękki frotowy płaszcz! Już z ręką na klamce, obejrzała się i dodała: - Aha, bądź tak dobra i zamów dla mnie sałatkę z grillowanym kurczakiem i szklankę tej pysznej brzoskwiniowej mrożonej herbaty, jaką podajecie w południe, dobrze? - Perspektywa spędzenia dnia w salonie piękności poprawiła jej humor i Fiona zaśmiała się wesoło. -I jeszcze jedno. Sprawdź, koteńku, czy uda ci się załatwić dla mnie kąpiel z algami i ziołami. Po doświadczeniach dzisiejszej nocy moje ciało wymaga kompletnej regeneracji.

Clay nie nosił ze sobą terminarza ani nie posiadał palmtopa. Przekonał się, że w jego pracy bezpieczniej - i o niebo łatwiej - jest przechowywać wszystkie potrzebne informacje w głowie. Na szczęście miał wspaniałą pamięć, dzięki czemu obywatel się bez notesu z adresami i kalendarzyka. Co wieczór przed pójściem spać robił w myślach przegląd spraw, nad którymi aktualnie pracował, układał listę zadań do wykonania i osób, z którymi ma się spotkać. Potem zamykał oczy i pogrążał się w spokojnym śnie, pewny, że gdy się obudzi, wywoła tylko z pamięci tę listę i punkt po punkcie przystąpi do jej realizowania.

Miał teraz pełne ręce roboty, zresztą tak jak jego koledzy zajmujący się dziesiątkami spraw - od niewyjaśnionych morderstw popełnionych w ich rejonie Teksasu do afer o zasięgu międzynarodowym. Clay prowadził dokumentację spraw bieżących i dawniejszych, chociaż nienawidził papierkowej roboty. Ową dokumentację przechowywał w domu, w sypialni przerobionej na gabinet do pracy, tej samej, którą zajmował jako chłopiec.

Mimo że należał do wysoce wyspecjalizowanej stanowej organizacji

pilnującej ładu i porządku, zazwyczaj działał w pojedynkę, zgodnie zresztą ze starą maksymą rangerów: jedna sprawa, jeden człowiek. I tak wołał.

Zostawiwszy Fionę przed klubem i przesiadłszy się do swej półciężarówki, skoncentrował się na liście spraw do załatwienia. Pierwszy punkt to znalezienie Flynta Carsona i przekazanie mu pewnej informacji, która nie miała nic wspólnego z pracą Claya jako rangera, za to wiele z wysiłkami Flynta, aby ocalić życie pewnemu człowiekowi.

Chociaż Clay nie zetknął się bezpośrednio z Phillipem Westinem, którego Flynt i jego czterech kumpli - Spence Harrison, Tyler Murdoch, Luke Callaghan i Ricky Mercado - mieli nadzieję wyrwać z więzienia w Ameryce Środkowej, gdzie był przetrzymywany przez terrorystów, rozumiał ich lojalność wobec dawnego dowódcy z czasów wojny w Zatoce. To właśnie Westin opracował śmiały plan, dzięki któremu całej piątce udało się uciec z rąk nieprzyjaciela, który ich więził przez sześć tygodni. Clay z doświadczenia wiedział, co to znaczy. Rozumiał specyficzną bliskość łączącą przyjaciół i ich uparte wysiłki w celu ocalenia dowódcy.

Wczorajszej nocy jednak zaszły pewne drobne okoliczności, które sprawiły, że Clay mniej chętnie dążył do spotkania z Flyntem. Wczorajszej nocy poślubił jego młodszą siostrę...

Nie wiedział, czy Flynt został już poinformowany o umowie między nim a Fordem i niepokoił się, jak brat Fiony zareaguje na wieść, że właśnie został jego szwagrem.

Zatrzymał samochód przed szlabanem. Chciał jeszcze raz zastanowić się, co i w jakiej kolejności zrobić. Ostatecznie doszedł do wniosku, że przede wszystkim powinien zatelefonować do Forda i powiedzieć mu, że wywiązał się z umowy.

Z drugiej strony nie chciał być tym pierwszym, który poinformuje go o potajemnej ceremonii w Meksyku, nie był bowiem pewien, jak starszy pan

zareaguje na tę wiadomość. Wypad do Meksyku był pomysłem Fiony, więc to na jej głowę powinny spaść ewentualne gromy, gdyby się okazało, że ojcu nie spodobał się taki tryb zawarcia małżeństwa.

Tymczasem jakaś ciężarówka przemknęła obok. Clay rozpoznał wóz Flynta i postanowił odłożyć rozmowę z Fordem na później. Włączył kierunkowskaz, zawrócił i podążył za Flyntem do bramy klubu. Kiedy Flynt wyskakiwał z szoferki, zawołał:

- Flynt! Masz sekundę?

Flynt odwrócił się ze zdziwioną miną, a potem, poznawszy Claya, uniósł rękę w geście powitania i podszedł bliżej.

- Dzień dobry.

- Dobry. Jak dziecko?

- Które?

Clay roześmiał się. Zapomniał, że żona Flynta, Josie, spodziewa się potomka.

- Jedno i drugie, chociaż pierwotnie miałem na myśli waszą tymczasową podopieczną.

- Lena ma się świetnie, chociaż jest straszliwie rozpuszczona. To okaz zdrowia i pogody ducha. Powiem ci coś. Josie i mnie będzie piekielnie trudno rozstać się z nią i oddać ojcu, kiedy nareszcie zostanie ustalone, kto nim jest.

Wiedząc o teście DNA na ustalenie ojcostwa, któremu Flynt i jego trzej partnerzy od golfa się poddali, Clay powiedział ze współczuciem:

- Wyobrażam sobie. Szkoda, że twoje DNA nie pasuje, bo wówczas moglibyście małą zatrzymać.

- Oby tak się stało. Wykluczyliśmy Spence'a, Tylera i Michaela O'Daya, chociaż wszyscy wiedzieliśmy, że są małe szanse, żeby to był Mike, bo on nie gra z nami regularnie. Zostaje tylko Luke.

- A właśnie... - zaczął Clay, poważniejąc. - Niewykluczone, że mam coś

dla ciebie.

Flynt zbliżył się do szoferki Claya.

- Co?

- Macie drobny kłopot w Ameryce Środkowej, prawda? - zaczął, dając Flyntowi do zrozumienia, że wie o sprawie i o konieczności zachowania ścisłej tajemnicy.

Flynt rozejrzał się, czy nikt nie podsłuchuje.

- Tak? Coś konkretnego?

- Znam kogoś, kto mógłby wam pomóc.

- W jaki sposób?

- Parę lat temu sam spędziłem kilka miesięcy w tamtych rejonach i mam tam przyjaciół. Wiem, że jeden z nich mógłby zorganizować przewodnika dla Tylera, kogoś, kto pokazałby mu, jak sprawy stoją, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Mimo że Clay mówił ogródkami, w oczach Flynta pojawił się błysk zainteresowania.

- Tyler będzie ci wdzięczny - oznajmił i dodał ściszym głosem: - I my wszyscy.

Clay otworzył schowek na rękawiczki i wyjął bloczek z czystymi kartkami.

- To numer do ambasady - wyjaśnił, pisząc. Wyrwał kartkę i wręczył Flyntowi. - Powiedźcie, że przysłała was Kowboj. Pod tym przezwiskiem mnie tam znają - dodał, widząc zdziwienie na twarzy swego rozmówcy. Flynt kiwnął głową i schował kartkę do kieszeni.

- Dzięki za pomoc.

- Nie ma za co - odparł Clay, włączając wsteczny bieg i gotując się do odjazdu.

Rozległ się sygnał telefonu komórkowego. Flynt gestem ręki poprosił

Claya, by zaczekał.

- Flynt Carson... - Słuchał chwilę, a potem powiedział: - Nie. Nie widziałem jej. - Ponownie słuchał, a po chwili poinformował: - Właśnie jestem w klubie, rozmawiam z Clayem Martinem, ale nie będę tu długo. Podpiszę tylko kilka nowych podań o członkostwo i zaraz wracam na ranczo. Pomogę ci jej szukać. - Uff, pomyślał Clay. Cholera. Flynt ponownie słuchał, potem spojrzał na Claya i potrząsnął głową. - Nie, nie sędzę, żeby trzeba było aż zawiadamiać rangerów. Fiona sama się znajdzie. Jak zawsze. .. - Po chwili na jego twarzy, zamiast uśmiechu, pojawił się wyraz zaciekawienia. Podał Clayowi telefon. - Ojciec chce z tobą mówić.

Clay poczuł skurcz w żołądku.,

- Słucham?

- Czy moja córka jest z tobą?

Clay skrzywił się, słysząc gniewny ton Forda. Spojrzał niepewnie na Flynta.

- Była. Właśnie podwiozłem ją do klubu.

- Mam rozumieć, że spędziła z tobą noc?

Clay zauważył, że Flynt przysunął się odrobinę bliżej.

- Tak - powiedział do telefonu. Cały czas bacznie obserwował wyraz twarzy Flynta. Zastanawiał się, czy nie zablokować drzwi i nie podnieść szyby, by młody Carson nie mógł rzucić się na niego z pięściami. Flynt jest przecież starszym bratem Fiony, bardzo opiekuńczym na dodatek. - Pojechaliśmy do Meksyku i wzięliśmy ślub.

Oczy Flynta zrobiły się okrągłe, a potem wąskie jak szpareczki.

- Dobrze - uciał Ford. - Teraz ty się o nią martw. Ja umyvam ręce.

W telefonie rozległ się trzask i rozmowa została zakończona. Clay odwrócił się do Flynta.

- Chcesz, żebym to wyjaśnił? - spytał. - Czy wolisz od razu dać mi w

pysk?

Flynt oparł dłonie o brzeg szyby szoferki i zacisnął palce, aż mu kostki zbieleły. Starając się panować nad sobą, spytał:

- Wzięłeś potajemnie ślub z moją siostrą? Clay w milczeniu skinął głową.

- Byłeś pijany?

- Nie.

- A ona?

Clay prychnął śmiechem, zanim odpowiedział:

- Nie. Oboje byliśmy trzeźwi.

Oczy Flynta ponownie zwęziły się w niebezpieczne szparki, a kostki palców jeszcze bardziej zbieleły.

- Czy ona jest w ciąży? Pytanie zbiło Claya z pantofelku.

- Nie - odpowiedział szybko, a następnie dodał ostrożnie: - Przynajmniej ja nic o tym nie wiem.

Flynt walczył ze sobą, nie spuszczając oka z Claya. Po chwili zdjął ręce z szyby i zrobił krok do tyłu.

- Traktuj ją dobrze - ostrzegł - bo inaczej będziesz miał ze mną do czynienia.

Clay kiwnął głową na znak, że rozumie. Przekręcił kluczyk w stacyjce i wrzucił wsteczny bieg.

- Nie jestem damskim bokserem, jeśli to miałeś na myśli.

- Mnie nie chodzi o jej fizyczne bezpieczeństwo - odparł Flynt. - Ale o jej serce.

Fiona wsunęła stopy w sandaalki, z przyjemnością spoglądając na jaskrawoczerwony lakier, jakim Lucille pomalowała jej paznokcie u nóg. Ze śmiechem, odświeżona po zabiegach w salonie piękności, udała się do recepcji.

- Skończone? - spytała Ginger.

- Tak. Czuję się jak nowo narodzona, i to dzięki umiejętnościom personelu waszego salonu.

- To nasze zadanie - odparła recepcjonistka, szukając wśród rachunków tego z nazwiskiem panny Carson.

- Dodaj, proszę, trzydzieści procent - rzuciła Fiona. Czowała się bosko. -
Wszyscy byli tacy dla mnie mili.

Ginger zanotowała sumę u dołu faktury.

- Mam to zapisać na rachunek twojego ojca? - spytała.

- Tak. Oczywiście. - Ginger przysunęła klawiaturę i wprowadziła dane do komputera. Czytając informacje, jakie się pojawiły na ekranie, ściągnęła brwi. - Jakiś problem? - zainteresowała się Fiona.

- Nie rozumiem... - odparła Ginger. - Prawidłowo wpisałam twój kod, ale komputer odmawia dostępu do rachunku.

Fiona poczuła strach. Dłonie jej zwilgotniały, poczuła skurcz w żołądku. Z pewnością ojciec jeszcze nie zdążył wprowadzić groźby w życie, pomyślała. Zmusiła się do uśmiechu, by pokryć zdenerwowanie, i wyciągnęła z torebki platynową kartę.

- Musi być coś nie tak w systemie - rzuciła i podała Ginger swoją kartę. -
Spróbuj to konto.

Wstrzymała oddech, gdy Ginger wsunęła kartę do czytnika. Modliła się, by ojciec nie zdążył zablokować i jej kart również.

Ginger zwróciła kartę Fionie, lecz unikała spojrzenia jej w oczy.

- Przykro mi, Fiono, ale nie uzyskałam autoryzacji. Zażenowana Fiona gorączkowo zastanawiała się,

jak wytłumaczyć tę upokarzającą sytuację. Puknęła się otwartą dłonią w czoło.

- Jaka ja jestem głupia! - zawołała ze śmiechem. - Przecież dziś rano

sama zablokowała dostęp, kiedy dzwoniłam, żeby wydano mi nową kartę z nazwiskiem męża.

Ginger dopiero teraz na nią spojrzała.

- Wyszłaś za męża? Za kogo? - spytała ze zdumieniem.

Fiona ponownie się roześmiała, zadowolona, że wpadła na tak świetny pomysł wybrnięcia z opresji.

- Za Claya Martina.

- Claya Martina? - powtórzyła Ginger wstrząśnięta.- Tak. Za Claya.

- Boże! - westchnęła recepcjonistka, przykładając dłoń do serca. - Ale szczęściara z ciebie. Clay to świetny facet.

Zirytowana, że Ginger uznała, iż to ona wygrała los na loterii, a nie Clay, Fiona zmusiła się do uśmiechu.

- Prawda? - zaszcebiotała. Wzięła fakturę z biurka. - Jeśli można, wstąpię jutro rano i ureguluję ten rachuneczek.

- Oczywiście.

Fiona już była blisko wyjścia, kiedy usłyszała, że Ginger woła ją po imieniu.

- Coś jeszcze? - spytała.

Ginger uśmiechnęła się do niej przepaszająco.

- Wybacz. Byłam tak zaskoczona, że zapomniałam ci pogratulować.

Mam nadzieję, że będziecie z Clayem szczęśliwi.

Fiona siłą woli powstrzymała się, by nie zwymiotować.

- Cóż... dzięki - powiedziała tak uprzejmie, że matka mogłaby być z niej dumna. - Jestem pewna, że będziemy szczęśliwi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jadąc owego popołudnia do domu, Clay przypomniał sobie słowa Flynta wypowiedziane, gdy się rozstawali: „Martwię się o jej serce”. Serce, pomyślał i roześmiał się gorzko.

Wątpił, czy Fiona w ogóle ma serce, za to niejednemu mężczyźnie serce złamała. Od lat słyszał o jej wyczynach, a jeśli w plotkach tkwi ziarno prawdy, jej sława wampa datuje się jeszcze ze szkoły średniej, kiedy dziewczęta i chłopcy dopiero zaczynają dostrzegać istnienie płci przeciwnej.

Niektórzy tłumaczyli jej nieokiełzany charakter faktem, że miała siostrę bliźniaczkę i twierdzili, że wszystkie dobre geny zebrała Carą, a wszystkie złe przypadły Fionie. Clay nie był pewny, czy należy winić geny, niemniej siostry różniły się od siebie krańcowo. Carą znana była z dobroci, słodyczy i łagodności, Fiona natomiast zyskała opinię samolubnej, przebiegłej, pozbawionej skrupułów flirciary.

Ja to mam szczęście, pomyślał ponuro. Trafiła mi się ta gorsza. Skręcając na podjazd, zobaczył mercedesa Fiony zaparkowanego przed tylnymi drzwiami. Przyzwyczajony wracać do pustego domu, poczuł się dziwnie, widząc, że ktoś jest w środku i na niego czeka. Nie potrafił jednak określić, czy było to uczucie miłe, czy nie.

Kiedy był już blisko ganku, drzwi od kuchni otworzyły się gwałtownie i wybiegła z nich Fiona.

- Gdzie byłeś? - zażądała wyjaśnień. Clay cofnął się zdumiony.
 - Uprzedzałem, że będę o szóstej. Jest dopiero pięć po. O co ci chodzi?
- Odwróciła się na pięcie i wpadła do domu, a kiedy wszedł za nią, znowu

się odwróciła. Twarz miała czerwoną ze złości.

- Zaraz ci powiem, o co mi chodzi! Nie mogłam zapłacić rachunku w klubie! Ojciec odciął mi dostęp do swojego konta i zablokował moje karty kredytowe.

Clay uniósł brwi, starając się zrozumieć, na czym polega dramatyzm sytuacji.

- No i co?

Fiona zacisnęła pięści.

- Jak to, i co?! - wrzasnęła tak, że omal mu bębniaki w uszach nie popękały. - Tylko tyle masz mi do powiedzenia? Zostałam upokorzona! Najadłam się wstydu! Gdybyś zobaczył to współczujące spojrzenie, z jakim Ginger mi zakomunikowała, że czytnik nie przyjmuje mojej karty... - Zakryła twarz dłońmi, jak gdyby obraz, jaki wywołała z pamięci, był nie do zniesienia. - Już nigdy nie będę mogła pokazać się klubie! - załkała. - Nigdy!

Nie bardzo rozumiejąc, o co w tym wszystkim chodzi, Clay ujął Fionę za łokieć i podprowadził do krzesła. Potem przysunął drugie dla siebie i siadając na wprost niej, poprosił:

- Opowiedz mi po kolei, co się stało, dobrze? Od samego początku.

Fiona opuściła ręce, zaciśnięte pięści oparła na kolanach. Rzuciła na Claya oskarżycielskie spojrzenie i wybuchnęła:

- To twoja wina! Gdybyś dał mi rano pieniądze, kiedy o nie prosiłam, nie doszłoby do czegoś takiego.

Odchylił się do tyłu, jak gdyby chciał odsunąć od siebie oskarżenia.

- Zaraz, zaraz. Przecież ci dałem pieniądze.

- Dwadzieścia dolarów! Nawet nie starczyło na napiwki!

- Może trzeba było o tym pomyśleć, zanim urosła duża suma na rachunku?

- Pomyślałam, ale mi do głowy nie przyszło, że ojciec zdąży wprowadzić

swoje groźby w czyn.

- Groźby? - powtórzył Clay. - Jakie groźby? Fiona znowu ukryła twarz w dłoniach i jęknęła.

- Fiono? - ponaglał Clay. - Jakie groźby? Podniosła głowę i spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

- Zagroził, że zamknie mój rachunek i zablokuje karty.

- I mimo to próbowałaś nimi płacić?

- Oczywiście! Nie mogłam tak sobie wyjść bez zapłacenia!

- Więc ostatecznie jak zapłaciłaś? Fiona zerwała się z miejsca tak gwałtownie, że aż uderzyła kolanami o kolana Claya. Jej oczy rzucały gromy.

- Otóż to! Nie mogłam zapłacić! Musiałam obiecać Ginger, że przyjdę jutro rano i ureguluję należność, co oznacza, że jeszcze raz będę musiała narażać się na upokorzenie.

- Skąd zamierzasz zdobyć pieniądze do rana?

- Moja pensja. Ojciec powiedział, że przeleje ją na twoje konto.

Ford Carson nie wspomniał nic o tym drobiazgu Clayowi. Najwidoczniej zapomniał.

- Ile zazwyczaj dostajesz?

- Dwa tysiące.

- Miesięcznie? - Clay był zszokowany taką sumą.

- Tak. Miesięcznie.

- Płacisz jakieś rachunki z tych pieniędzy? Fiona potrząsnęła głową.

- Nie. Ojciec płaci za moje wydatki. Płacił - poprawiła się i łzy znowu napłynęły jej do oczu.

Clay wydał policzki i głośno wypuścił powietrze z płuc. Nie ma co, szykuje się orka na ugorze. I wygląda na to, że pierwsza lekcja odpowiedzialności, jaką podjął się udzielić Fionie, odbędzie się szybciej, niż się spodziewał. Wziął ją za rękę, pociągnął i zmusił, by z powrotem usiadła.

- Ojciec już nie będzie płacił twoich rachunków - poinformował ją.

- Wiem - wymamrotała. Podbródek zaczął jej drgać, jak gdyby miała się zaraz znowu rozpłakać. Clay założył nogę na nogę, sięgnął po leżący na stole blok do pisania i położył go na kolanie.

- Po pierwsze ustalimy budżet - zakomunikował.

- Budżet?

Z ciężkim westchnieniem wyciągnął długopis z kieszeni na piersi.

- Tak. Budżet. - Z długopisem zawieszonym nad kartką, spytał: - Jakie są twoje miesięczne wydatki stałe? - Fiona popatrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem. - No wiesz, czynsz, komunikacja, utrzymanie samochodu, żywność... takie rzeczy.

- Mieszkam z rodzicami, czy raczej, dotąd mieszkałam. .. - poprawiła się.

- Czynszu nie płacę. Za wóz zapłacałam gotówką...

- To twój ojciec zapłacił - przypomniał jej Clay. Fiona wydeła wargi.

- Zgoda. Ojciec zapłacił za samochód. To zresztą nie ma znaczenia, najważniejsze, że nie mam do spłacenia żadnych rat. Jadałam zawsze w domu, więc życie też mnie nie kosztowało.

Clay wyprostował się i spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Chcesz powiedzieć, że ojciec daje ci dwa tysiące miesięcznie, ot tak, na rozkurz?

Fiona dumnie uniosła głowę.

- Nie powiedziałabym, że na rozkurz... ale właśnie tyle dostaję.

Clay rzucił blok na stół kuchenny i otarł twarz dłońmi.

- Dobrze. To ile jesteś winna w klubie? Fiona sięgnęła po torebkę, którą postawiła na stole, wyjęła rachunek z salonu urody, sprawdziła sumę.

- Czteryście siedemdziesiąt osiem dolarów i dwadzieścia dziewięć centów.

Clayowi oczy niemal wyszły z orbit.

- To co oni ci tam robili? Lifting?

Fiona schowała rachunek z powrotem do torebki.

- Wzięłam kompleksową usługę - zaczęła chłodnym tonem - co, jeśli nie wiesz, oznacza: masaż, manikiur, pedikiur, algi. Poza tym zjadłam lunch przyniesiony z restauracji.

- I to wyniosło prawie pięćset dolarów?

- Z napiwkami.

- Z napiwkami?

- Tak. Prosiłam Ginger, żeby doliczyła trzydzieści procent za obsługę.

- Trzydzieści procent! - Wstał, palcami przeczesał włosy. - No, no.

Chyba powinienem się przekwalifikować.

Wyciągnął portfel, wyjął z niego banknot dwudziestodolarowy, potem jeszcze jednodolarowy, sięgnął do kieszeni, wyjął garść bilonu, przeliczył - było tego siedemdziesiąt jeden centów - i rzucił na banknoty.

Fiona przyglądała się nędznej kupce pieniędzy, potem zerknęła na Claya.

- Na co to?

Mężczyzna spojrział na nią z pogardą.

- To, moja droga, reszta twojej tygodniówki.

- A co będzie z rachunkiem? - zaniepokoiła się.

- Zajmę się tym z samego rana - przyrzekł. - Ale, ale... - wyciągnął dwadzieścia dolarów ze spodu kupki. - Pomyłka. To jest twoja reszta. Zapomniałem, że rano dałem ci już jedną dwudziestkę.

Tej nocy Fiona nie zmrużyła oka. Leżała na gołym nierównym materacu, walcząc z palącymi jej gardło łzami. Gdy usłyszała trzaśnięcie drzwi, wiedziała, że Clay wyszedł do pracy. Skapiradło, pomyślała. Wstrętne skapiradło. Jak sobie wyobraża, że ona przeżyje tydzień z dolarem i siedemdziesięcioma centami przy duszy? Jak? Kompletny absurd!

Przecież ma zablokowane karty kredytowe!

Włożyła palec do ust i przygryzła go. Nie, nie rozplączę się, postanowiła. I nie będę zebrać. Jeśli ojciec i Clay wymyślili to wszystko, żeby nauczyć ją uległości, to się mylą. Prędzej umrze, niż poprosi kogoś z nich o miedziaka.

Mimo bólu, jaki sobie zadawała, by się nie rozplakać, łzy cisnęły jej się do oczu. Boże, załkała po cichu. Jestem nędzarką! Bez środków do życia! Ja, Fiona Carson, nagle z luksusu zostałam rzucona na goły materac w tej urzędzonej bez gustu sypialni, w tym równie ohydny domu, na tym zrujnowanym ranczu, z dala od miasta...

Bez pieniędzy, gdzie pójdę? Co zrobię? Jak wypełnię czas? Wskaźnik benzyny zbliżał się już wczoraj do zera. A kiedy w drodze z klubu chciałam zatankować i wsunęłam kartę do automatu przy dystrybutorze, ta głupia maszyna nie zareagowała! Ojciec nie omieszkał zlikwidować mi rachunku na benzynę też! Czuję, że wpada w coraz większą panikę, ma ochotę krzyczeć i rwać sobie włosy z głowy, więc dla uspokojenia wzięła trzy głębokie oddechy. Dam sobie radę, postanowiła. Nie jestem słabym kobieciątkiem, we wszystkim uzależnionym od mężczyzny. Jestem silna, zdrowa, inteligentna. Muszę tylko się zastanowić i znajdę jakieś wyjście z kłopotów.

Poderwała się z łóżka. Zrobię sobie kąpiel z bąbelkami, postanowiła i udała się do łazienki. Przyjemna, długa kąpiel w wannie zawsze działała na nią odprężająco. Potem wszystko będzie wyglądało inaczej.

Niestety, poszukiwania płynu albo soli do kąpieli w łazienkowych szafkach nie dały rezultatu, odkryła tylko zapleśniałą puszkę proszku do szorowania muszli klozetowej i równie zapyziały przepychacz. Z mocnym postanowieniem, że nic nie może pozbawić jej wymarzonej kąpieli w pianie, pomaszerowała do kuchni. Chwyciła stojącą na zlewie butelkę z płynem do zmywania, wróciła do łazienki, odkręciła oba krany, wycisnęła do wanny sporą porcję płynu. W mgnieniu oka woda spieniła się obficie.

Gratulując sobie pomysowości, Fiona szybko rozebrała się i wskoczyła

do wody. Z pomrukiem zadowolenia zanurzyła się w pianie aż po brodę. Kiedy po godzinie wychodziła z kąpieli, jej skóra była pomarszczona jak suszona śliwka, lecz Fiona czuła się spokojniejsza i gotowa stawić czoło problemom.

Zerknęła na rzucone na stertę ubranie i pokręciła nosem. Nie włoży tych szmat, powiedziała sobie w duchu, oglądając ze wstrętem czarny topik i rybaczki, które zmuszona była nosić przez ostatnie dwie doby bez przerwy. Ale czy ma coś innego?

Owinęła się ręcznikiem i skierowała do sypialni Claya. Czuła lekkie wyrzuty sumienia, kiedy otwierała drzwi, lecz odpędziła je, tłumacząc sobie, że skoro to jego wina, że nie ma czystego ubrania na zmianę, gospodarz nie może mieć pretensji, iż pożyczyła sobie coś z jego garderoby.

Kiedy weszła do pokoju, zwolniła, zdumiona surowością wnętrza. Ściany były pomalowane na ten sam ponury beżowy kolor jak w pokoju, w którym ją umieścił, i takie same kremowe rolety, pokryte grubą warstwą kurzu, zasłaniały okna. Skotłowane na szerokim podwójnym łóżku kołdra i czarne prześcieradła były szyte w domu i mocno wypłowiałe.

Jej uwagę przykuła fotografia stojąca na komodzie w rogu. Wzięła ją do ręki i podeszła do okna, by ją sobie obejrzeć. Oprawione w cynową ramkę zdjęcie przedstawiało rodzinę Martinów: ojca i matkę pośrodku, Claya i jego siostrę, Joannę, stojących po ich obu stronach. Chociaż zdjęcie było stare - sądząc po fryzurach, zrobione co najmniej siedem albo osiem lat temu - Fiona bez trudu rozpoznała na nim swojego męża.

Przytrzymując ręcznik na piersiach, przysiadła na brzegu łóżka, by jeszcze dokładniej mu się przyjrzeć. Domyśliła się, że zdjęcie zrobiono tuż przed wyjazdem Claya do pracy za granicą, ponieważ miał na sobie mundur, a włosy, zgodnie z wojskowym regulaminem, ogolone niemal do skóry. Ale to jego twarz, wyraz twarzy, ją zaintrygował. Clay wyglądał na znudzonego, zniecierpliwionego, jak gdyby tylko czekał, kiedy się stąd wyrwie...

W jego twarzy Fiona dostrzegła również gorycz. Oparła fotografię na kolanach, podniosła głowę i utkwiała wzrok w jakimś punkcie za oknem. Starła się wywołać tamte czasy z pamięci. Kiedy wstąpił do wojska, musiał mieć ze dwadzieścia dwa lata. Ściągnęła brwi, starając się przypomnieć sobie, co przywiodło go do tego kroku. No tak, prawda. Zabójstwo Valerie. To o to chodziło. Clay zgłosił się do wojska wkrótce po tym, jak oczyszczono go z zarzutu zabójstwa.

Czy stąd się wzięła owa gorycz w oczach? Jeśli tak, doskonale potrafiła go zrozumieć.

To dlaczego wrócił? Społeczność miasteczka okazała mu wrogość przed wyjazdem, rodzice nie żyją, więc co go tu ściągnęło?

Wstała, odstawiła fotografię na miejsce. Obojętne, jakie były jego motywy, wrócił i teraz robi, co może, żeby uprzykrzyć jej życie. Mając świeżo w pamięci brak zrozumienia dla jej mizerności finansowej, szarpnęła szufladę i zaczęła przetrząsać jej zawartość, szukając jakiegoś nadającego się dla niej ubrania.

W końcu wyciągnęła zgrzebny oliwkowozielony podkoszulek - wzdrygnęła się na widok wojskowych emblematów na piersi - potem kopała dalej, aż znalazła lekkie spodnie od dresu. Puściła ręcznik, wciągnęła przez głowę podkoszulek i włożyła pumpki, mocno zawiązując tasiemkę w pasie. Wyprostowała się, spojrzała w lustro...- Cóż... Te rzeczy są przynajmniej czyste - mruknęła do siebie i odwróciła się od lustra.

Poza tym, kto ją będzie oglądał? Bez benzyny i bez pieniędzy, by ją kupić, jest uziemiona tu na odludziu, do czasu, kiedy albo przekona Claya, by dał jej zaliczkę na poczet następnej tygodniówki, albo stanie się cud i zjawi się dobra wróżka.

Bardziej liczyła na to drugie. Zorientowała się, że szanse na wyciśnięcie nawet jednego centa z Claya są zerowe.

Clay spojrział na sumę wydrukowaną na dole pokwitowania z bankomatu, po czym przetarł oczy. Cholera, pomyślał oszołomiony, wbijając wzrok w sześć-cyfrową liczbę. W życiu nie miał tylu pieniędzy na koncie.

Znaczy to, że Ford Carson dotrzymał słowa i przelał na jego rachunek nie tylko pierwszą ratę uzgodnionej kwoty, ale za jednym zamachem i drugą.

Gwizdnawszy, Clay wetknął wyciąg z bankomatu do portfela, po czym opuścił parking przed bankiem, cały czas myśląc o tych wszystkich rzeczach, które za te pieniądze kupi. Nawóz i nasiona traw, żeby odnowić pastwiska... drut i siatka na naprawę ogrodzenia, żeby bydło mogło bezpiecznie się paść... co najmniej dwadzieścia jałówek i byka rozplodowego... przyczepa towarowa do transportu zwierząt... farba do odmalowania stodoły i blacha na pokrycie dachu... klatka do poskramiania zwierząt...

Ale pierwszy wydatek, przypomniał sobie, to uregulowanie długu Fiony w salonie piękności. Przecież po to przede wszystkim zatrzymał się przy bankomacie. Potrząsnął głową na wspomnienie astronomicznej sumy, na jaką dziewczyna go naciągnęła. Do diabła, pomyślał ze złością. Całe rodziny muszą przeżyć miesiąc za mniej, niż ona lekką ręką wydała w jeden dzień w klubie.

Carson ma rację, pomyślał. Fiona jest całkowicie nieodpowiedzialna. Nie ma najmniejszego pojęcia o wartości pieniądza ani o tym, jak ciężko trzeba pracować na każdego dolara. Ale się nauczy, przyrzekł sobie. Carson wywiązał się ze swojej części umowy i Clay dołoży starań, by się wywiązać ze swojej. Z tym postanowieniem dojechał na parking przed klubem i wysiadł.

„Body Perfect”, mrucał pod nosem, popychając drzwi salonu piękności. Ciekawe, co za geniusz wymyślił tę nazwę. Która kobieta nie pragnie mieć idealnego ciała? Niestety, tylko niewiele wybranek realizuje swój cel.

Ginger podniosła głowę na jego widok.

- Witaj, Clay - powiedziała zdziwiona i stłumiła uśmiech. - Czym możemy służyć? Zabieg twarzy? Pedikiur? - zażartowała.

Clay wzdrygnął się na samą myśl o tych zabiegach.

- Dziękuję. Przyszedłem uregulować rachunek Fiony - odparł i wręczył dziewczynie gotówkę.

Ginger wstała.

- Słyszałam, że należą ci się gratulacje...

- Gratulacje? - powtórzył. Ginger wybiła sumę na kasie. Roześmiała się.

- Z powodu ślubu. Fiona powiedziała mi o wszystkim.

- Ach tak. Ślub. - Poczuł, że się czerwieni. - Dziękuję.

Odliczając resztę, Ginger spojrzała na rangera z nieukrywaną ciekawością.

- Raczej nagły, prawda?

Clay szybko schował pieniądze.

- Owszem - rzucił, w geście pożegnania dotknął róna kapelusza, spiesząc się, by dziewczyna nie zdążyła zadać mu więcej pytań. - Muszę pędzić. Do zobaczenia.

Już na zewnątrz zatrzymał się i odetchnął. Dziewczyna przyparła mnie do muru, pomyślał. Postanowił, że zanim ponownie znajdzie się w sytuacji, kiedy będzie musiał udzielać wyjaśnień na temat swojego małżeństwa, postara się uzgodnić kilka szczegółów ze wszystkimi zainteresowanymi stronami. Zacznie od Forda Carsona, potem przedyskutuje sprawę z Fioną.

Obszedł ciężarówkę i skierował się do Men's Grilla, zgadując, że o tej porze właśnie tam znajdzie swojego teścia. Ford i jego świta lubili tu przesiadywać zawsze przed i po porannej partii golfa. Clay nigdy nie widział ojca Fiony z kijem golfowym w ręku, lecz sądził, że właśnie golf jest dobrą wymówką, by wyjść z domu i wymknąć się spod kontroli żony. Wszyscy w mieście wiedzieli, że Ford ma chore serce, a przy tym słabość do alkoholi i cygar, i że Grace Carson pilnie go kontroluje. Ford z trzema kolegami siedział przy stoliku blisko wejścia. Nie chcąc rozmawiać o prywatnych sprawach przy

obcych, Clay dał mu znak, że czeka na niego przy barze.

Usadowił się na wysokim stołku, zamówił kawę. W lustrze nad barem widział, jak starszy pan przeprosza towarzystwo.

- Dzień dobry - zaczął, zajmując stołek obok i klepiąc Claya po plecach.

- Nie powiesz chyba, synu, że już się poddajesz?

Ucieszony, że Carsonowi minęła złość z powodu potajemnego ślubu w Meksyku, Clay prychnął śmiechem i odrzekł:

- Nie. Jeszcze nie.

- Jak sobie dajesz radę? Znaleźliście z Fioną wspólny język?

Clay poczuł wyrzuty sumienia na wspomnienie wczorajszej dyskusji z dziewczyną na temat jej rozrzutności.

- Potrafimy się dogadać - odparł wymijająco.

- To dobrze. Przelałem pieniądze na twój rachunek. Clay potwierdził kiwnięciem głowy.

- Dziękuję. Zorientowałem się. I dlatego chciałem z panem porozmawiać

- dodał, zniżając głos, by nikt postronny ich nie słyszał. - Omówić szczegóły naszej umowy. Fiona powiedziała jednej z pracownic salonu piękności o naszym ślubie. A wie pan, jak kobiety lubią plotkować. Zaraz całe miasto zacznie zadawać pytania.

- Pytania? - powtórzył Ford zdezorientowany.

- Nie tyle zadawać pytania, co raczej komentować. Jakie to nagłe i niespodziewane... Tego typu rzeczy. Chciałbym wiedzieć, co mam mówić. Ford wzruszył ramionami.

- Mnie nic do tego. To już uzgodnijcie między sobą. Ja przyjmę każdą wersję, jaką zaproponujecie.

Wczesnym popołudniem Clay zdołał wygospodarować trochę czasu, by pojechać na ranczo, omówić z Fioną wersję okoliczności ich małżeństwa, jaką będą podawać do publicznej wiadomości.

Otworzył drzwi, zrobił dwa kroki i stanął jak wryty. Zamrugał powiekami, niepewny czy to, co widzi, to jawa czy koszmarny sen. Fiona leżała rozwalona na kanapie ze wzrokiem utkwionym w ekranie telewizora. Jedną nogę zwiesiła na podłogę, drugą zadarła na oparcie, na brzuchu postawiła sobie pojemnik z prażoną kukurydzą i butelkę piwa. Dwie puste butelki walały się po podłodze razem z rozsypanymi herbatnikami i pustym opakowaniem po czipsach.

- Fiono? - Żadnej reakcji. - Fiono! Oderwała oczy od ekranu, ściągnęła brwi i spytała:

- Co?

- Nie za wcześnie na piwo?

Z obojętną miną zerknęła na puste butelki i z powrotem utkwiała wzrok w ekranie.

- Pić mi się chciało. Nie mogłam znaleźć nic innego.

- A woda? - spytał Clay rzeczowo. - Wystarczy odkręcić kran.

- Cii! - syknęła i machnęła ręką. Słyszac krzyki i wystrzały dobiegające z telewizora, Clay wszedł do pokoju, przekonany, że trwa relacja na żywo z jakiejś nowej potwornej tragedii, która się wydarzyła na świecie. Fiona jednak nie oglądała wiadomości. Na ekranie kłębiły się trzy kobiety targające się za włosy i skaczące sobie z pazurami do oczu, a para barczystych ochroniarzy próbowała je rozdzielić.

- Co ty, do diabła, oglądasz?

- Cii! - syknęła ponownie. - Talk show. Te dwie z prawej to siostry. Ta trzecia cizia to ich kuzynka. Podobno spała z mężem tej rudej.

Clay nie umiałby powiedzieć, co w tym wyjaśnieniu tak go rozwścieczyło, a może przyczyną nie była wcale paplanina Fiony, lecz godziny spędzone z lekarzem sądowym w kostnicy dziś rano na oględzinach rozkładających się zwłok niezidentyfikowanej kobiety, znalezionych przez

miejscowego ranczera. Zdecydowanym krokiem przemierzył pokój i ze złością wyłączył telewizor.

- Hej! - Fiona usiłowała się podnieść. - Dlaczego wyłączyłeś? Zaraz mają przyprowadzić męża i zmusić, żeby wybrał pomiędzy tymi dwiema kobietami.

Zaciskając pięści, żeby nie wybuchnąć, Clay odwrócił się i stanął twarzą w twarz z Fioną.

- I ciebie to interesuje?

- Cóż... Jeśli chcesz wiedzieć, to tak.

- W takim razie jesteś tak samo szurnięta jak oni. Co mamy na lunch?

Fiona wyduła wargi i opadła z powrotem na poduszki. - Nie wiem. Ty powinieneś wiedzieć.

- Niczego nie ugotowałaś?

Spojrzała wymownie na opakowania po czipsach.

- Tylko to było do zjedzenia. Clay podparł się pod boki.

- To co, do cholery, porabiałaś od rana? Wylegiwałaś się na kanapie, gapiłaś w telewizor i popijałaś piwo?

Fiona owinęła palce wokół butelki, jak gdyby miała zamiar cisnąć nią w swego adwersarza.

- Powiedziałaś, nic do jedzenia nie znalazłam.

- I nie przyszło ci do głowy pójść po zakupy? Za duża fatyga?

- Za co? - spytała z wściekłością. - Ty trzymasz kasę.

Bojąc się, że jeśli tylko chwilę dłużej zostanie w jednym pokoju z Fioną, powie coś, czego będzie później żałował, Clay odwrócił się na pięcie, by wyjść, ale potknął się o butelkę. Kopnął ją, aż potoczyła się pod przeciwległą ścianę.

- Idę jeszcze do pracy - rzucił już w drzwiach. - Kiedy wrócę - dodał przez zęby - ma tu być posprzątane.

Posprzątała, ale nie dlatego, że Clay jej kazał. Uczyniła to, bo matka

nauczyła ją sprzątać po sobie, kiedy jest gościem w cudzym domu. I nawet jeśli gospodarze zatrudniają służbę, nie należy niepotrzebnie dodawać tym ludziom pracy. Matka nauczyła też swe dzieci zostawiać pewną sumę pokojówce, która opiekowała się nimi, jako rekompensatę za wszelkie nadprogramowe prace, jakie ta osoba musiała wykonać poza normalnymi obowiązkami.

Chociaż Fiona była żoną Claya i praktycznie panią domu, uważała się tu za gościa. Przecież mieszka tu tylko czasowo. Zamierza się wyprowadzić, jak tylko zdoła przekonać ojca, że potrafi być samodzielna i o siebie zadbać.

Sprawdziwszy ponownie, że pokój dzienny, który Clay nazywał salonem, jest w idealnym porządku, poszła do siebie i zamknęła drzwi na klucz od środka. Nie, nie chowam się przed nim, powtarzała sobie, kładąc się na nie posłanym łóżku. I wcale się nie dąsam. Po prostu nie chcę go widzieć.

Czy można mieć mi to za złe, pytała sama siebie, pociągając nosem. Facet jest skąpy i wstrętny i o byle co się wścieka, jak koń, któremu rzep dostał się pod siodło. Czy to jej wina, że cały ranek nie miała nic do roboty? Co jej pozostało? Oglądanie telewizji. Czy to jej wina, że w tym nędznym domostwie do picia jest tylko piwo? Starala się jak mogła, wykorzystując dostępne środki. Czy to grzech?

Na dźwięk samochodu podjeżdżającego pod dom Fiona sturlała się z łóżka i wstała. Rozchyliła odrobinę żaluzje i wyjrzała na dwór. Zmarszczyła brwi, widząc ciężarówkę zaparkowaną obok garażu. Teraz w otwartej bramie garażu ukazał się przedpotopowy traktor. Za kierownicą siedział Clay.

Cofnęła się szybko. Nie chciała, by ją zauważył. Niemniej kątem oka obserwowała, jak zsiada, z tylnej kieszeni spodni wyciąga jakąś szmatę, podchodzi do motoru, podnosi pokrywę i pochyla się nad silnikiem. Teraz widziała tylko jego pośladki. No, no, pomyślała. Może jest skąpy i ma przykre usposobienie, ale zbudowany jest imponująco.

Przyglądała się, jak grzebie w silniku, coś z niego wyciąga, potem opuszcza klapę, cofa się. Odwraca.

Westchnienie wyrwało jej się z piersi. Co za twarz! Jaka kobieta by się mu oparta, pomyślała. Rzymski nos, wyraziste rysy, ciemne, niemal czarne oczy.

Zła na siebie za to chwilowe zauroczenie, Fiona opuściła rękę. Listewki żaluzji zamknęły się.

- Wygląd to nie wszystko - mruknęła pod nosem, wdrapując się z powrotem na łóżko. Znała najprzystojniejszych mężczyzn w Teksasie, i co z tego? Po tygodniu albo dwóch znajomości odkrywała ich wady. A Clay nie jest wyjątkiem, pomyślała.

Przede wszystkim to liczykrupa.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Do rana Fiona opracowała plan. Namówi Claya, by przekonał ojca, że jego obawy, iż nie potrafi sama zadbać o siebie, są bezpodstawne. Dlaczego nie przyszło jej do głowy wcześniej, że może wykorzystać go jako sprzymierzeńca?

To jest genialny pomysł!

A jeśli Clay nie podzieli jej zdania? Ech, wie, jak go nakłonić. Może nie rozumie potrzeby ustalania budżetu i trzymania się go, ale z pewnością wie, jak zmusić mężczyznę, by zrobił to, co ona chce. Latami doskonaliła swe umiejętności, owijając sobie kolejnych mężczyzn dookoła małego palca - i zawsze otrzymywała to, czego chciała.

I Clay też będzie tańczyć, jak mu zagram, pomyślała z dumą. Tylko muszę się do tego ostro zabrać.

Zadowolona z siebie, podciągnęła się na łokciach i natychmiast z powrotem opadła na poduszkę. Siłą woli powstrzymała się, by nie dać nura pod prześcieradło.

Boże, pomyślała, zaciskając powieki, by nie patrzeć na przygnębiające beżowe ściany. Dopóki nie zdoła przekonać Claya, żeby skończyć z tym głupim małżeństwem, taki widok będzie musiała oglądać co rano. Otworzyła szeroko oczy, potem przez zmrużone powieki jeszcze raz spojrzała na ścianę. Przecież może coś z tym zrobić, jakoś umilić sobie to wnętrze, nie?

Właśnie. I natychmiast przystąpi do dzieła.

Pchnęła drzwi rodzinnego domu i stanęła w progu. Złożywszy dłonie jak do modlitwy, chłonęła znany widok, swojską atmosferę i zapachy, które ją tu witały. Dom, pomyślała ze wzruszeniem. Omal nie przyklęknęła i nie ucałowała marmurowej posadzki.

- Fiona?

Odwróciła się szybko i rzuciła gospodyni na szyję.

- Anita! - wykrzyknęła. - Jak się stęskniłam! -szepnęła, mocno obejmując kobietę.

Anita uwolniła się z jej objęć i grożąc Fionie palcem, skarciła:

- Najpierw nic nie mówisz Anicie, uciekasz z domu, wychodzisz za mąż, a teraz opowiadasz, że się stęskniłaś? Tak się nie robi!

- Skąd wiesz? Tatko ci powiedział?

- *Señor!* Nie, on nic mi nigdy nie mówi. Anicie nikt nigdy nic nie mówi.

Anita musi się o wszystkim dowiadywać od obcych.

- Obcych? - powtórzyła Fiona, zastanawiając się, kto mógł powiedzieć kobiecie o ślubie.

- Si. Obcych. Dziś na targu słyszałam, jak dwie *señority* rozmawiały o twoim ślubie.

- Ginger! -jęknęła Fiona. Zupełnie zapomniała, że sama zdradziła sekret

kelnerce zastępującej recepcjonistkę z salonu piękności.

- Nie wiem, jak się nazywały, ale słyszałam, o czym mówiły. O mojej Fionie, która wzięła ślub, nic nie mówiąc Anicie.

Fiona znowu objęła gospodynię. Chociaż Anita od niedawna pracowała w domu Carsonów, bardzo się zaprzyjaźniły.

- Przepraszam. Wiem, że to ja powinnam ci powiedzieć...

- *Si* - przytaknęła Anita, kiwając głową, potem wzięła się pod boki i ciągnęła: - A co twoja *madre* powie na to, kiedy wróci od Cary i dowie się, że jej druga córeczka potajemnie wzięła ślub?

Fiona wzdrygnęła się, ale zaraz wzruszyła ramionami, jakby zrzucając z siebie poczucie winy.

- Tatko jej wszystko wytłumaczy. Przecież to głupie małżeństwo to był jego pomysł - rzuciła, a widząc zdziwioną minę Anity, uśmiechnęła się do kobiety, wzięła ją pod rękę i dodała: - Mniejsza z tym. Potrzebuję pomocy. - Pociągnęła gospodynię w stronę swego apartamentu. - Pokaż mi, jak się ściele łóżko.

Anita zatrzymała się w pół kroku i spojrzała na Fionę zdumiona.

- Ściele łóżko? - powtórzyła. - Chcesz się nauczyć?

Fionę rozśmieszyła reakcja gospodyni.

- Tak. Pokażesz mi?

- *Si*, Ale czy będziesz się chciała nauczyć?

- Tak - przyrzekła dziewczyna.

Ponownie wzięła gospodynię pod rękę i weszła z nią do pokoju.

Wzruszenie chwyciło ją za gardło, kiedy rozejrzała się po salonie z kremowożółtymi ścianami i błękitnymi tiulowymi firankami.

- Anito?

Zajęta zdejmowaniem kołdry z łóżka, gospodyni spytała:

- Tak?

- Czy któryś z kowbojów jest tu dziś gdzieś w pobliżu?
- Nawet kilku. Dlaczego pytasz?
- Niewykluczone, że później skorzystałabym z ich pomocy.

Anita stanęła z poduszką w rękach i spojrzała na nią z zaciekawioną.

- Pomocy? W czym?

Fiona przygryzła wargę, żeby ukryć uśmiešek.

- Och, drobiazg.

Zdarzały się dni, kiedy Clay zadawał sobie pytanie, czy wszyscy ludzie na świecie wyzbyli się wszelkich zasad moralnych i etycznych, czy tylko ci, z którymi on miał do czynienia. Gdzie się nie obrócił, natykał się na kolejną potworną zbrodnię, świadczącą o jeszcze większym zwyrodnieniu niż poprzednia.

Obecnie rozpracowywał dwa morderstwa: pedofil porwał i brutalnie zamordował dziecko, nastolatek zaś pod wpływem narkotyków zmasakrował rodziców obuchem siekiery. Do tego dochodziła seria napadów na sklepy spożywcze na połowie terytorium stanu, przemysł wyrobów kultury materialnej Majów przez granicę z Meksykiem, i tak dalej...Poza tym istniały również sprawy, którymi zajmował się nieoficjalnie. Uczestniczył w trwających od pewnego czasu poszukiwaniach rodziców niemowlęcia porzuconego na polu golfowym, doradzał w próbach uwolnienia pewnego człowieka przetrzymywanego w więzieniu w Ameryce Środkowej przez terrorystów oraz był konsultantem w wielu innych śledztwach prowadzonych w samym Mission Creek i okolicy.

Najczęściej, kiedy wracał do domu, pierwsze kroki kierował pod prysznic, pragnąc zmyć z siebie wszelkie zło, które przyklejało się do niego przez cały dzień pracy z najgorszymi mętami. Dziś miał ochotę postąpić tak samo.

Kiedy wszedł do domu, już po kilku krokach stanął jak wryty. Powoli

odwrócił się... Nie. To nie jest mój fotel, pomyślał, przyglądając się fotelowi klubowemu obitemu skórą w kolorze tabaczkowym, obok którego właśnie przeszedł. To nie są moje obrazy. Jego wzrok powędrował ku oprawionym w ramy płótnom powieszonym między oknami. Do diabła! Przecież ja nie mam żadnych obrazów ani tym podobnych fikuśnych rzeczy!

Istnieje tylko jedno wytłumaczenie.

- Fiono!

- Jestem tutaj!

Wesołość w jej głosie spowodowała, że jego oczy zwięziły się w szparki. Skierował się do pokoju żony.

- Skąd do cholery wzięły się te wszystkie graty w salonie? - pytał po drodze.

- Jakie graty? - usłyszał w odpowiedzi.

Wszedł do pokoju Fiony i aż stanął na progu z wrażenia, zdumiony jego całkowicie odmienionym wyglądem. Zasłony dekorowały dotąd nagie okna i spływały na podłogę, tworząc miękkie zakola. Stary stelaż z materacem zastąpiło ogromne łóże z baldachimem, przykryte puchową kołdrą i zarzucone górą poduszek różnych rozmiarów i kształtów. Przed oknem stanął szezlong obity błękitnym aksamitem, ustawiony pod takim kątem, by można było podziwiać widok. Pod przeciwległą ścianą znajdowała się ciężka rzeźbiona mahoniowa bieliźniarka, w tej chwili otwarta. Fiona klęczała przed nią, wyjmowała ubrania z walizki i upychała je w szufladzie.

Słyszając kroki Claya, obejrzała się przez ramię.

- Hej! O jakich gratach mówisz?

Kupiła ten cały kram, inne wytłumaczenie nie przychodziło mu do głowy. Wydała majątek, najprawdopodobniej na kredyt. A ponieważ ojciec zablokował jej dostęp do swoich kont, kazała obciążyć jego, Claya, rachunek!

- Zwrócisz to wszystko - oświadczył, ledwie panując nad nerwami. -

Rozumiesz? Każdy cholerny drobiazg ma wrócić tam, skąd przybył.

Fiona zmarszczyła czoło. Skończyła układać sweterek w szufladzie, dopiero potem wstała.

- Ale dlaczego?

- Bo te rzeczy nie są nam potrzebne! - wrzasnął. -I mnie na nie nie stać!

Ledwie udaje mi się utrzymać dom. Fiona wpatrywała się w niego.

Zapomniała o planie oczarowania go i przeciągnięcia na swoją stronę. Zaciśnięwszy zęby, zrobiła krok w jego kierunku.

- Nie kupiłam tych gratów, jak je nazwałeś. To wszystko należy do mnie. Każdy najmniejszy drobiazg.

- Do ciebie?

- Tak, do mnie - oznajmiła, dumnie unosząc głowę. -I nie mam zamiaru targać tego wszystkiego z powrotem do domu. Skoro już muszę mieszkać w tej... tej... - zatoczyła ręką wokół siebie, szukając właściwego określenia - w tej norze - wzdrygnęła się, wypowiadając to słowo - to nie znaczy, że nie mogę mieć przy sobie osobistych rzeczy, dla umilenia mojego pobytu, nie wspominając o wygodzie.

Nora, pomyślał Clay, ugodzony w samo serce. Tym jest dla niej dom, w którym dorastał i o który teraz walczy? Nora?

- Dobrze - mruknął i machając palcem, zagroził: - Ale jeśli cokolwiek mojego wyrzucisz, żeby zrobić miejsce dla swoich mebli, to...

Nie kończąc zdania, odwrócił się i wymaszerował z pokoju.

Gdy wszedł do kabiny prysznicowej, lodowate krople wody ostudziły jego złość. Po pięciu minutach takiego „biczowania”, oparł się dłońmi o ścianę, opuścił głowę na piersi i westchnął ciężko. Nie powinienem wydzierać się na nią, wyrzucił sobie. Zanim założyłem najgorszy scenariusz, powinienem się spytać. Nawet jeśli powody, dla których sprowadziła tu swoje meble, uwłaczają mi, ma wszelkie prawo przywieźć tu własne rzeczy.

Zasługuje na przeprosiny, uznał, mimo że sama myśl o tym wcale nie była mu miła. Niemniej zawsze postępował fair. Jeśli popełnił błąd, starał się go naprawić.

Zakręcił kurki, sięgnął po ręcznik i stanął na zniszczonym linoleum. Wytarł się, włożył czyste dżinsy i podkoszulek i wyszedł na korytarz.

Zatrzymał się przed uchylonymi drzwiami pokoju Fiony i ostrożnie zajrzał do środka. Siedziała na podłodze przed komodą, zgarbiona, z głową opuszczoną i supełkowym swetrem na kolanach. Robiła wrażenie biednej, pokonanej. Clay, jako sprawca jej przygnębienia, poczuł się podwójnie winny. To małżeństwo jest takim samym stresem dla niej, jak i dla mnie, przypomniał sobie. Oboje jesteśmy pionkami, które Ford Carson ustawia na szachownicy.

Z mocnym postanowieniem, że okaże więcej zrozumienia i cierpliwości, wszedł do pokoju.

- Fiono?

Wyprostowała się na dźwięk jego głosu i szybko włożyła sweter do szuflady.

- O ile nie masz zamiaru mnie przeprosić, możesz wyjść - oświadczyła chłodnym tonem.

- Przepraszam.

Odwróciła głowę i obrzuciła go zdumionym spojrzeniem. Najwyraźniej nie spodziewała się żadnych przeprosin.

Z cierpkim uśmiechem Clay podszedł bliżej.- Kiedy przeholuję, prędzej czy później sam o tym wiem.

Fiona zacisnęła wargi i sięgnęła do walizki po kolejną sztukę garderoby. Unikając wzroku Claya, stwierdziła:

- Tym razem właśnie przeholowałeś.

Clay przykucnął obok niej i oparł rękę na udzie.

- Wybaczysz mi?

Wciąż unikając jego wzroku, otworzyła kolejną szufladę.

- Może - odparła.

Claya rozśmieszył jej upór, ale nie dał tego po sobie poznać.

- Czy to nastąpi jeszcze w tym życiu?

- Może.

Zachichotał i usiadł na podłodze obok niej.

- Chyba musi mi to wystarczyć.

- Chyba tak - prychnęła. - Niczego więcej nie mogę obiecać.

Wciąż go ignorując, wróciła do wypakowywania ubrań. Clay tymczasem zaczął się rozglądać po pokoju i zastanawiać, jak zdołała przetransportować wszystkie te rzeczy. Sama komoda musi ważyć ze sto kilo.

- Jak przewiozłaś te meble? - spytał.

- Nie zapłaciłam za transport, jeśli o to ci chodzi.

Dość tych złościwości, nawet jeśli na nie zasłużyłem, pomyślał Clay. Chwycił Fionę za rękę i obrócił ku sobie.

- Przeprosiłem cię - zaczął spokojnie. - Zadałem pytanie w trybie informacyjnym. Interesuje mnie to z czystej ciekawości. - Ruchem głowy wskazał na masywną bieliźniarkę. - Ten antyk waży przynajmniej tonę.

Krzywiąc się, Fiona spuściła głowę.

- Możesz mi wierzyć, jest ciężki jak diabli.

- Więc kto go przewiózł? Przecież wiem, że sama nie dałabyś rady tego zrobić.

- Kilku kowbojów z rancza pomogło mi. Za darmo - dodała.

- Już ustaliliśmy, że obyło się bez pieniędzy - zaczął ostrzegawczym tonem i uniósł brwi. - Chciałbym się natomiast dowiedzieć, jak udało ci się ich namówić do takiej roboty.

Fiona wzruszyła ramionami.

- Po prostu ich poprosiłam.

- Poprosiłaś - powtórzył, a potem się roześmiał. Doskonale wiedział, że kobiecie takiej jak Fiona wystarczy poprosić i faceci wylażą ze skóry, by spełnić tę prośbę.

- Co jest w tym takiego śmiesznego? - spytała, wydymając wargi.

- Nic - odparł, wciąż potrząsając głową. - Wyobraziłem sobie tych kowbojów zlanych potem z wysiłku, i ciebie stojącą obok, piłującą paznokcie i wydającą rozkazy.

Fiona wyrwała rękę, a Clay natychmiast pożałował swych niewczesnych żartów. Poczul w dłoni zimną pustkę, brak owego intymnego ciepła, które ją przed chwilą wypełniało.

- Robisz ze mnie jakąś primadonnę. Chcąc uniknąć powtórnego ostrego starcia, Clay wstał, chwycił Fionę za rękę i pociągnął za sobą.

- Bynajmniej. Po prostu jesteś kobietą, która wie, czego chce.

Przyglądała się mu, nie wiedząc, czy jego słowa to komplement czy krytyka, ona zaś z uśmiechem otoczył ją ramieniem.

- Co mamy na kolację? Jestem głodny jak wilk.

- Kolację? - zdziwiła się. - Spodziewasz się, że będę ci gotować?

- Taak - odparł zaskoczony. - Co innego miałybyś robić cały dzień? -

Kiedy tylko przebrzmiały te słowa, natychmiast poczuł, że znowu powiedział nie to, co należało. Zanim jednak Fiona zdążyła się obruszyć, przyciągnął ją do siebie i poprowadził w kierunku kuchni. - W lodówce jest wszystko, co trzeba, żeby zrobić kanapki - dodał, chcąc załagodzić sytuację. - Dzisiaj możemy zjeść zimną kolację.

Szybko się przekonał, że Fiona nie bardzo wie, od czego zacząć. Dobre pięć minut stała przed otwartą lodówką i przyglądała się jej zawartości. Wziął ją więc za rękę, posadził na krześle i sam zabrał się do robienia kanapek. W trakcie ich przyrządzania przypomniał sobie, że nie miał okazji uzgodnić z Fioną oficjalnej wersji okoliczności ich ślubu. Nie wiedział jednak, jak

poruszyć ten temat, nie wywołując kolejnej kłótni. Postawił talerze na stole, usiadł. Po pierwszym kęsie zaczął:

- Widziałem dziś w klubie twojego ojca. Na wzmiankę o ojcu Fiona zeszywniała.

- Szczęściarz z ciebie - rzuciła i obojętnie wzruszyła ramionami.

Clay siłą woli powstrzymywał się, by się nie roześmiać. Twarda sztuka, pomyślał.

- I ja tak uważam. Zaoszczędziło mi to trochę czasu, który bym stracił, próbując go namierzyć.

- Po co chciałeś widzieć się z moim ojcem?

- Chciałem sprostować kilka spraw. W salonie urody rozmawiałem z Ginger - wyjaśnił. - Nasz ślub skomentowała słowami, że tak szybko i tak niespodziewanie, no wiesz. Nie wiedziałem, jak zareagować. Pomyślałem, że zanim ponownie znajdę się w kłopotliwej sytuacji, dobrze będzie spytać twojego ojca, czy chce, żeby ludzie dowiedzieli się o naszej umowie:

Fiona odłożyła kanapkę na talerzyk. Wyraźnie straciła apetyt na myśl o tym, jak zareagują ludzie w mieście, gdy dowiedzą się, że jej ojciec zapłacił Clayowi, by się z nią ożenił. Przecież stanie się pośmiewiskiem całego Mission Creek!

- I co ci powiedział? Clay wzruszył ramionami.

- Że zostawia tę sprawę nam. Cokolwiek wymyślimy, on się dostosuje.

Fionę niezbyt to uspokoiło. Nie była pewna, jak dalece ktoś tak honorowy jak Clay zgodzi się naciągać fakty.

- Co proponujesz? Ponownie wzruszył ramionami. - Mnie jest wszystko jedno. Najważniejsze, żebyśmy trzymali się jednej wersji.

- Dobry pomysł - stwierdziła. Jak gdyby nigdy nic wzięła kanapkę, udając, że ją to równie mało obchodzi co jego. Próbowała wymyślić wiarygodne wytłumaczenie ich pośpiesznie zawartego małżeństwa, jakąś hi-

storyjkę, w której nie wyglądałaby na starą pannę bez szans na zamążpójście, wydaną przez ojca za pierwszego mężczyznę, jaki się nawinął. - To może tak... Przyjaźniliśmy się od dziecka... - zaczęła, ale urwała, gdy Clay spojrział na nią z powątpiewaniem. - Dobrze - poprawiła się - może nie przyjaźniliśmy się, ale znaliśmy.. . - Wypiła łyk mleka, wbiła wzrok przed siebie i ciągnęła: - Całe lata cię nie było, więc nikt nie wie, jak układały się stosunki między nami. Powiedzmy, że korespondowaliśmy ze sobą...

- To prawdopodobne - przyznał.

- I dzięki listom zakochałeś się we mnie bez pamięci... - urwała, słysząc, jak zachłysnął się swoim mlekiem - no, mogłeś przecież... - Tłumiąc śmiech, Clay dał jej znak ręką, by mówiła dalej. - Moglibyśmy powiedzieć, że miałeś już dość wszystkich niebezpieczeństw i intryg i pragnąłeś być tylko ze mną, więc zrezygnowałeś z obiecującej kariery w wojsku i pognałeś w rodzinne strony wyznać miłość i oświadczyć się.

Clay wybuchnął głośnym śmiechem.

- Minęłaś się z powołaniem. Powinnaś pisać romanse.

Fiona zignorowała ten komentarz i ciągnęła:- Ale wtedy ja nie zgodziłam się na ślub, żeby nie rywalizować z Carą...

- Rywalizować z Carą?

- Tak. - Fiona zdziwiła się, że Clay nie rozumie jej motywów. - To byłoby nie fair, gdybym ogłosiła zaręczyny tuż po tym, jak moja siostra ogłosiła swoje. Uwaga wszystkich automatycznie skupiłaby się na mnie.

- Teraz rozumiem - przyznał, wciąż walcząc ze śmiechem.

Fiona odłożyła kanapkę na talerzyk i spojrzała na Claya niepewnym wzrokiem.

- Uwierzą, prawda?

Dopiero teraz zrozumiał, jak ważne jest dla Fiony ratowanie twarzy. Wyciągnął rękę i nakrył jej dłoń.

- Uwierzą we wszystko, w co będziesz chciała. Fiona zacisnęła palce wokół jego palców.

Jej uścisk wyrażał całkowitą determinację.

- Naprawdę tak myślisz?

Clay uściśnął jej dłoń, potem cofnął rękę.

- Fiono - zaczął - jeśli powiesz wszystkim, że cię porwałem, przystawiłem pistolet do głowy i zmusiłem do złożenia przysięgi małżeńskiej, nikt nie zakwestionuje twoich słów.

- Porwał? - powtórzyła, jak gdyby ta wersja jej się spodobała, lecz zaraz potrząsnęła głową. - Chociaż twój scenariusz bardziej mi się podoba, sędzę, że lepiej trzymajmy się mojego. Całe życie miałabym wyrzuty sumienia. Wiedział, że pożałuje tego pytania, ale ciekawość wzięła górę.

- Wyrzuty sumienia? Z jakiego powodu?

- Bo straciłbyś pracę - oświadczyła, jak gdyby to było takie oczywiste. - Gdyby się rozniosło, że mnie porwałeś, gubernator odebrałby ci odznakę. Tego jestem pewna. Nie, nie - potrząsnęła głową - lepiej już trzymajmy się mojej wersji.

Trochę później tego samego wieczoru Clay ustawił ciężarówkę tyłem do stodoły i zaczął wyładowywać materiały do naprawy ogrodzenia, które kupił rano. Z pieniędzmi od Forda Carsona mógł sobie pozwolić na najęcie kogoś do pomocy, ale zdecydował inaczej. Nie chodziło nawet o oszczędność. Chciał zrobić to sam, potrzebował tego. Danina własnego potu, mawiał ojciec. Każda kropla potu wylana przy odbudowie rancza, oznacza część siebie oddaną tej ziemi. Spłacał w ten sposób dług nie tylko ziemi, ale i rodzicom, a na tym mu najbardziej zależało.

Przyciągnął kłęb drutu kolczastego do brzegu klapy, potem dźwignął, zarzucił na ramię i ruszył do stodoły. Nagle przypomniał sobie romantyczną historyjkę wymyśloną przez Fionę i zachichotał.

- Zrezygnowałem z obiecującej kariery wojskowej, żeby być z nią - powiedział na głos i wybuchnął serdecznym śmiechem. Babka ma osobowość, nie ma co. Przy niej człowiek się nie nudzi. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz tak się uśmieł.

Zrzucił zwój drutu na blat stołu roboczego i zawrócił po następny. Nagle zatrzymał się i spojrzał w stronę domu. Jego uwagę przykuło oświetlone okno pokoju Fiony. Uśmiech zniknął z jego twarzy, kiedy przez listewki żaluzji zobaczył zarys jej postaci. Właśnie skrzyżowała ręce przed sobą i zdjęła przez głowę koszulkę. Opuściła ręce, potrząsnęła włosami, które kaskadą opadły jej na ramiona. Na widok piersi Fiony wypełniających koronkowy staniczek Clay poczuł ogarniające go pożądanie. Stał mu przed oczami obraz dziewczyny, kiedy przyłapał ją na kąpaniu się nago. Strumyczki wody spływające po jej gładkiej skórze, krople lśniące niczym brylanty na koniuszkach piersi. Czarne koronkowe stringi przyklepione do ciała, połyskliwy paseczek jedwabiu ginący między pośladkami, prowokujące kołysanie bioder przy każdym kroku, uwodzicielski błysk w oczach, kiedy obróciła się w jego objęciach i spojrzała mu w twarz.

Gdy dziewczyna za szybą sięgnęła do paska szortów, odwrócił wzrok i zacisnął powieki. Chciał odsunąć od siebie tamten obraz, tamto wspomnienie... pokusę. Nie dopuści, aby ona złowiła go w swoje sidła, powiedział do siebie w duchu. Nie może tego zrobić. Już raz zakochał się w zepsutej milionerce, która się nim szybko znudziła i poszukała sobie następnej ofiary, a on został z raną w sercu.

Nie, drugi raz nie popełni tego samego błędu.

Następnego ranka Fiona zjawiała się w kuchni przed nim. Nie był to jednak przypadek, lecz wyrafinowana strategia. Wczorajsza awantura, jaką jej urządził, wzbudziła jej wątpliwości, czy plan przeciągnięcia go na swoją stronę i przekonania do pomocy w ogóle ma sens, ale dzisiaj postanowiła na nowo

podjąć próby oczarowania go.

Słyszając jego kroki, szybko wzburzyła włosy, obciągnęła dekolt, zwilżyła wargi i przybrała uwodzicielską pozę.

- Dzień dobry.

Rzucił przelotne spojrzenie w jej stronę i omijając ją szerokim łukiem po drodze do lodówki, burknął:

- ...bry.

Wydeła wargi, zirytowana zupełnym brakiem reakcji Claya na najseksowniejszy negliż w jej garderobie. Z mocnym postanowieniem, że zanim Clay uda się do pracy, ona sprawi, że będzie jej jadł z ręki, również podeszła do lodówki. Sięgnęła do wnętrza tuż przed nim, niby niechcący muskając biustem jego ramię, i chwyciła butelkę z sokiem pomarańczowym.

- Przepraszam - zaszczebiotała z uśmiechem - wezmę tylko to i już nie będę wchodzić ci w drogę.

Z butelką w ręce odwróciła się do niego twarzą, lecz zamiast odsunąć się, jak obiecała, zablokowała mu dostęp do lodówki. Pociągnęła nosem, dłonią dotknęła jego piersi.

- Hm. Jakiej wody używasz?

- To nie woda, tylko płyn po goleniu. Wspięła się na palce i czubkiem nosa musnęła jego

policzek.

- Hm - mruknęła i opadła na stopy. Unosząc twarz ku górze, uśmiechnęła się zmysłowo i przesunęła palcami po jego torsie. - Cokolwiek to jest, pachnie bosko.

Wyczuwała, że jej plan działa. Spostrzegła, że szyja Claya tuż nad kołnierzykiem nabrała czerwonej barwy, a kącik oka drgnął nieznacznie - wyraźny znak, że nie jest z kamienia. Uniosła twarz i przymknęła powieki, pewna, że Clay zaraz ją pocałuje.

- Muszę iść.

Dłoń Fiony opadła, oczy gwałtownie się otworzyły. Zobaczyła go już przy drzwiach na podwórzu. Z wieszaka na ścianie porwał kapelusz i naciągnął na głowę. Potem drzwi trzasnęły.

Stała przed otwartymi drzwiczkami lodówki, z której wiało zimnem. Na jej odkrytych ramionach pojawiła się gęsia skórka. A może to nie zimne powietrze, lecz chłód, z jakim Clay odrzucił jej zaloty?

Słyszając warkot zapalnego silnika ciężarówki, przymrużyła oczy. Dobrze, uwodzenie może nie jest najlepszym sposobem do osiągnięcia celu. Ale są przecież inne metody. Tak czy owak dopnę swego, postanowiła.

Zobaczyła stację benzynową niedaleko przed sobą i zerknęła na wskaźnik poziomu paliwa. Poniżej kreski. Odetchnęła z ulgą. Ten ostatni kilometr jakoś pociągnie na samych resztkach.

Podjechała do dystrybutora najbliższego sklepu spożywczego i wysiadła. W tym samym momencie spostrzegła radiowóz policyjny zaparkowany tuż przed wejściem.

- Kogo my tu mamy? Aha, Harley. Mój misiaczek... Zbyt piękne, żeby było prawdziwe - mruknęła pod nosem.

Z udaną nonszalancją podeszła do dystrybutora, nacisnęła przycisk oznaczony „płatne przy kasie” i wyciągnęła przewód. Z uśmiechem pomachała do sprzedawcy, który przyglądał się jej przez okno wystawowe, i zaczęła napełniać bak. Kiedy był pełny, zawiesiła końcówkę węża na widelkach i wsiadła do samochodu. Śmiejąc się głośno, nacisnęła pedał gazu i z wizgiem opon wjechała z powrotem na autostradę. Zerkając co chwila w lusterko wsteczne, pędziła w kierunku Mission Creek.

Jakieś trzy kilometry przed znakiem ograniczenia szybkości na terenie zabudowanym usłyszała syrenę policyjną. Spojrzała w lusterko i zobaczyła za sobą radiowóz policyjny. Przejechała jeszcze kilometr, tylko po to, by

rozwścieczyć Harleya, a następnie skręciła na pobocze, stanęła i czekała. Po chwili przy mercedesie zjawiał się policjant. Z wściekłości spurpurowiały mu uszy, a oczy wyszły z orbit.

Fiona opuściła powoli szybę i spytała z miną niewiniątka:

- O co chodzi?

- Doskonale wiesz, o co chodzi! - wrzasnął Harley i wskazał kierunek, skąd przybyli. - Nie zapłaciłaś za benzynę, przekroczyłaś dozwoloną szybkość o dobre czterdzieści kilometrów na godzinę i zignorowałaś wezwanie do natychmiastowego zatrzymania się. - Zaciskając wargi, wyciągnął bloczek mandatowy. - Tym razem zapłacisz, moja panno. I to sporo. A potem wrócimy na stację i uregulujesz rachunek za benzynę.

Fiona zniecierpliwiona otworzyła drzwi, boleśnie uderzając Harleya w kolano.

- Zaraz, zaraz - zaprotestowała, nie zwracając uwagi na okrzyk, jaki wydał z siebie. - Nie możesz wypisać mi mandatu.

Twarz policjanta wykrzywił grymas bólu. Rozcierając kolano, oświadczył:

- A właśnie że mogę. A twój tatuś tylko podziękuje mi za to, więc nie próbuj udawać takiej ważnej. Z Fordem chodziliśmy razem do szkoły i tak się składa, że przypadkiem wiem, że ma powyżej dziurek w nosie twoich wybryków, zresztą nie tylko on, ale i ja, i całe miasto.

Otworzyła usta ze zdumienia i szybko je zamknęła.

- Tak? - Chwyciła bloczek, wyrwała blankiety i wyrzuciła je wysoko w powietrze.

Teraz Harley już cały spurpurowiał. Warknął coś, chwycił Fionę za rękę i pociągnął do wozu patrolowego.

- Co robisz?! - krzyczała. - Gdzie mnie ciagniesz?

- Na posterunek. - Szarpnął drzwi wozu i wskazując palcem tylne siedzenie, rozkazał: - Wsiadaj!

Pociągając nosem, Fiona posłusznie zajęła miejsce. Do tej pory wszystko idzie tak, jak zaplanowała.

- Mam prawo skorzystać z telefonu - przypomniała Harleyowi, który tymczasem sadowił się za kierownicą. Nawet się nie obejrzał, tylko spiorunował ją spojrzeniem w lusterku wstecznym i rzucił:

- Jeśli o mnie chodzi, dzwoń nawet do samego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Ale dopiero z posterunku. - Zapalił silnik. - Nie będziesz trwonić pieniędzy podatników, nabijając minuty z mojego służbowego telefonu komórkowego. Zadzwonisz z posterunku, jak każdy przestępca.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przycupnięty obok wyschniętego strumienia Clay badał spękaną od słońca ziemię, starając się odtworzyć w myślach postępowanie mordercy. Wiedział, że ranczer znalazł kobietę leżącą twarzą do ziemi, z zawiązanymi z tyłu rękami, w odległości mniej więcej trzech metrów od miejsca, gdzie teraz klęczał. Podczas wstępnego postępowania policja nie znalazła żadnych śladów na tym terenie, co oznaczałoby, że przestępca poruszał się pieszo. Clay potarł ręką wysuszoną ziemię, potem westchnął i otarł palce o spodnie. Nie ma mowy o znalezieniu odcisku butów, pomyślał. Grant jest tak twardy, że stado pędzącego w popłochu bydła nie zostawiłoby na nim nawet rysy.

Clay przymknął oczy i spróbował wczuć się w rolę zabójcy, myśleć tak jak on, wybrać tę samą co on drogę. Niestety, wyobraźnia podsuwała mu jedynie obraz Fiony ubranej w skąpy negliż, taki jak dzisiejszego poranka, jej twarzy uniesionej ku górze, warg lekko wilgotnych, uchylonych jak gdyby w oczekiwaniu pocałunku. Niemal czuł falę ciepła bijącego od jej ciała, ucisk każdego palca na piersi.

Z jękiem ścisnął nasadę nosa i starał się wymazać z myśli ten obraz. Nie pozwoli się omamić. Nie może do tego dopuścić. Przecież ona się nim po prostu bawi. Dlaczego to robi, tego nie był pewien, lecz czuł, że stara się go w coś wmanipulować.

Od pierwszej chwili, gdy rano wszedł do kuchni, wiedział, że Fiona coś knuje. Do tej pory nigdy nie wstawiała przed nim, a cały ten taniec przed lodówką nie miał nic wspólnego z koniecznością zaspokojenia pragnienia sokiem pomarańczowym. Uwodziła go, ot co. I prawie jej się to udało.

Jeszcze teraz czuł jedwabisty dotyk jej skóry na policzku, widział oczekiwanie i ciepło w jej oczach, a jego nozdrza wypełniał zmysłowy zapach jej perfum. Miał ochotę ją pocałować, ale wiedział, że gdyby to uczynił, na tym by się nie skończyło. Zaniósłby ją do łóżka i...

Na szczęście rozsądek powrócił, zanim uległ pokusie.

Zaklął cicho i wstał z klęczek. Nie, nie da się zbałamucić, powiedział sobie. Ta kobieta oznacza kłopoty, i to przez duże K. Nie spiesząc się, zawrócił, siłą woli zmuszając się do tego, by zapomnieć o żonie i skoncentrować się z powrotem na śledztwie, na zadaniu, które ma do wykonania. Skupił się na działaniach mordercy, kierunku, w jakim mógł się udać, z którego mógł tu przybyć. Na północ jest autostrada. Na wschód ogromne ranczo graniczące z tym, na którego terenie znaleziono ciało. Na zachód, dom ranczera. Na południe...

Zwrócił się w tamtą stronę i zaczął: iść przed siebie. Jeśli dobrze pamiętał, tereny na południe stąd służyły jedynie do polowania. Tysiące hektarów porośniętych lasem z gęstym poszyciem, wymarzona kryjówka dla zwierzyny... i dla przestępcy. Przypomniawszy sobie, że było tam kilka domków myśliwskich, prymitywnych, jednoizbowych schronisk używanych w porze polowania na jelenie.

Ufając swej intuicji, Clay dał nura pomiędzy druty kolczaste

odgradzające rancza i ze wzrokiem wbitym w ziemię ruszył dalej. Przeszedł przez wyschnięte koryto strumienia, wspiął się na przeciwległy brzeg, stanął i obejrzał się. Przez zmrużone powieki badał, czy nie dostrzeże niczego niezwykłego, co mogłoby naprowadzić go na właściwy trop, zasugerować, kim jest morderca, kim jest ofiara i dlaczego musiała ponieść śmierć. Odwrócił głowę, lecz zaraz z powrotem spojrzął tam, gdzie poprzednio, pewny, że kątem oka dostrzegł jakiś błysk. Promień słońca padający na metalowy przedmiot? Na odłamek szkła? Możliwe. Ze wzrokiem utkwionym w punkt, gdzie dostrzegł ów refleks, zaczął schodzić ze zbocza.

Kiedy znalazł się na dnie wyschniętego koryta strumienia, stanął, przyklęknął, ręką rozgrzebał kępę zeschniętej trawy. Nagle coś zamigotało. Ostrożnie rozchylił źdźbła. W słońcu zaśnił srebrny krążek wielkości ćwierćdolarówki. Przytrzymując jedną ręką rozchylone badyle, sięgnął do tylnej kieszeni spodni i wyciągnął chusteczkę do nosa. Nakrył nią krążek i ostrożnie podniósł, dbając, by nie zatrzeć śladów, na wypadek gdyby znalezisko okazało się dowodem w sprawie. Podniósł się z klęczek, odwinął rogi chusteczki, by dokładniej przyjrzeć się metalowemu przedmiotowi.

- A niech mnie - mruknął, odczytując wytłoczony napis informujący, że właściciel jest cukrzykiem. - Wygląda na to, że nasza ofiara nareszcie odzyska tożsamość.

Dzwonek telefonu przerwał mu oględziny. Szybko zawinął krążek w chusteczkę i wsunął do kieszeni koszuli. Potem odebrał telefon.

- Tu Martin... - W słuchawce, zamiast odpowiedzi, słuchać było jedynie histeryczny kobiecy płacz. - Fiona?

- Och, Clay - załkała - przyjedź i zabierz mnie stąd...

- Gdzie jesteś? - spytał już w biegu. - Nic ci się nie stało?

- Nie, ale... - łkała dalej - ale jestem w więzieniu!

Clay nie pamiętał, czy kiedykolwiek w życiu był bardziej wściekły albo

zażenowany niż teraz. Na miłość boską, jego własna żona w areszcie!

Kiedy zjawił się na posterunku, Fiona podniosła się z krzesła ustawionego koło biurka i z twarzą zalaną łzami wyciągnęła ku niemu ramiona. Clay zignorował ją i zwrócił się do stojącego w pobliżu dyżurnego policjanta ze służby drogowej.

- Co się stało, Harley?

Gdy ten relacjonował przebieg wydarzeń, które doprowadziły do aresztowania Fiony, w Clayu zagotowała się krew.

- Zaraz wracam - syknął przez zęby.

- Ale Clay...

Strząsnął z siebie rękę Fiony, która próbowała go zatrzymać, i skierował się do biura detektywów na końcu długiego korytarza. Wszedł bez pukania i wyciągnął z kieszeni zawiniątko z chusteczki do nosa.

- Mam tu chyba coś, co wam się przyda do zidentyfikowania ofiary - oznajmił i rzucił zmiętą chusteczkę na biurko.

Dyżurny detektyw zerknął na Claya, potem wstał i czubkiem długopisu rozchylił materiał.

- A niech mnie - mruknął, wpatrując się w plakietkę.

- Nieźle, co? - zauważył Clay. - Odkryłem to w korycie wyschniętego potoku na terenach łowieckich na południe od rancza, gdzie znaleziono ciało. Pewnie zechcecie sprawdzić szalasy. Morderca mógł przetrzymywać tam kobietę, zanim ją zabił.

Detektyw przytaknął ruchem głowy.

- Dzięki, Clay. Jestem twoim dłużnikiem.

- Znajdźcie mordercę. To będzie wystarczające podziękowanie. - Z tymi słowami odwrócił się i wyszedł.

Znalazłszy się z powrotem w pokoju oficera dyżurnego, poszukał wzrokiem Harleya i gestem wezwał go do barierki.

- Ile wynosi mandat?

Harley wymienił sumę, a Clay wyciągnął portfel. Po odliczeniu pieniędzy wsunął portfel z powrotem do kieszeni i wyciągnął rękę do policjanta.

- Przepraszam za kłopot.

- Za nic nie musisz przeproszać - zapewnił go Harley, potem karcącym wzrokiem obrzucił Fionę, która tymczasem stanęła u boku męża, i dodał: - Za to ona mogłaby spędzić resztę życia przepraszając za kłopoty, jakie nam sprawiła, i jeszcze nie byłoby dość.

Fiona wykrzywiła się do Harleya, a kiedy Clay obejrzał się na nią, szybko przybrała minę niewiniątka. Zły, chwycił ją za rękę.

- Idziemy - rozkazał.

Musiała biec, by dotrzymać mu kroku. W kabinie pikapa Clay mocno chwycił kierownicę i ze wzrokiem utkwionym w przedniej szybie wybuchnął:

- Może ojciec darował ci twoje wybryki, ale ja nie będę tolerować takich numerów.

Fiona buńczucznie zadarła głowę. Niech mu się nie zdaje, że gniewem coś wskóra.

- Potrzebowałam benzyny.

Clay zacisnął dłoń w pięść i walnął w kierownicę.

- Do jasnej cholery! To najgłupsze, najbardziej samolubne wytłumaczenie łamania prawa, jakie słyszałem, a możesz mi wierzyć, że słyszałem ich dużo.

- Gdybyś dał mi trochę forsy...

- Dałem ci - wrzasnął - a ty je wydałaś na jedną wizytę w salonie piękności!

- Tak, ale to było, zanim się dowiedziałam, że tatko odciął mi dostęp do kasy.

Clay zazgrzytał zębami, starając się zapanować nad nerwami. Dopiero kiedy nabrał pewności, że mu się to udało, włączył silnik i wycofał ciężarówkę z parkingu.

- Jedziesz do domu? - spytała Fiona.

- Nie. Zawiozę cię na stację benzynową.

- Na stację benzynową? - przeraziła się. - Ale po co?

- Żebyś mogła zapłacić za benzynę, którą ukradłaś.

- Błagam, tylko nie to - jęknęła, przewracając oczami. - Chyba nie spodziewasz się, że tam wrócę, prawda?

- Nieprawda. Wrócisz.

Przyglądała się profilowi Claya, potem przełknęła ślinę. Widząc jego zaciętą minę, zrozumiała, że się nie wywinie.

- A nie mógłbyś ty tam wstąpić? - zasugerowała z nadzieją w głosie.

- Nie mógłbym. Ty ukradłaś, ty płacisz.

Usiadła głębiej w fotelu, skuliła się, kolanami ścisnęła dłonie, wzrok wbiła przed siebie. Zrobiło jej się niedobrze. Jeszcze nikt nigdy nie zmuszał jej do czegoś podobnego. Dawniej, kiedy popełniła jakieś głupstwo, tatko zawsze brał sprawy w swoje ręce i jakoś łagodził sytuację. Ona nigdy nie musiała ponosić konsekwencji swoich wybryków. Nigdy!

Clay podjechał pod stację i zaparkował. Przez szybę wystawową Fiona dostrzegła sprzedawcę i jęknęła cicho.

Clay uniósł biodro, wyciągnął portfel z kieszeni, wyjął z niego banknot dwudziestodolarowy i rzucił Fionie. Ścisnęła go w dłoni, przełknęła ślinę i otworzyła drzwi kabiny.

W kantorze rozejrzała się i w części samoobsługowej, pomiędzy regałami, zobaczyła kilku klientów. Z nadzieją, że uda jej się zapłacić za benzynę, zanim któryś z nich zdecyduje się coś kupić, podeszła do lady. Sprzedawca tymczasem w niedbalej pozie stał oparty o stojak z papierosami w

przeciwnym kącie sklepu i leniwie przerzucał kartki „Playboya”.

- Czy mogę pana prosić...? - odezwała się cicho. Mężczyzna odwrócił się i wyprostował jak struna.

- A! To pani nie zapłaciła za benzynę! - wykrzyknął. Fiona skrzywiła się, pewna, że teraz wszyscy w sklepie usłyszeli, co zrobiła.

- Tak, to ja - wybąkała. Czuła, że się rumieni. - Przyjechałam uregulować rachunek.

Sprzedawca oparł się obiema rękami o ladę i pochylił do przodu. Miał mocne bary, a na torsie, od ramion do pasa, tatuaż przedstawiający półnagą tancerkę hula. Kiedy patrzyła na rysunek, mężczyzna napiął mięśnie brzucha i tancerka prowokacyjnie zakołysała biodrami. Fiona wzdrygnęła się i spuściła wzrok.

- Harley cię dopadł, co, laluniu? - Przełknęła ślinę i kiwnęła potakująco głową. - Pewnie wlepił ci solidny mandat!

Przytaknęła ruchem głowy. Czuła na plecach spojrzenia wszystkich obecnych w sklepie. Pragnęła jak najszybciej uciec od tej upokarzającej sytuacji, toteż położyła na kontuarze dwudziestodolarowy banknot.

- To powinno wystarczyć - wybąkała. Sprzedawca zatrzymał wzrok na jej biuście, potem spojrzał jej w twarz i uśmiechnął się, błyskając złotym zębem. Odsunął banknot z powrotem w jej stronę i nachylił się jeszcze bardziej. - A może oddasz w naturze, laluniu? - spytał konfidencjonalnym szeptem. - Taka laska jak ty musi być świetna w łóżku.

Fiona cofnęła się gwałtownie, wstrząśnięta tą propozycją. W tej samej chwili poczuła czyjąś dłoń na plecach i obejrzawszy się, zobaczyła Claya, który stał tuż za nią.

- Jakiś problem? - zwrócił się do sprzedawcy.

Chociaż głos miał spokojny, jego oczy rzucały groźne błyski. Sprzedawca zdjął ręce z kontuaru i cofnął się o krok.

- Nie... Żaden.

Wziął banknot, wybił sumę na kasie i rzucił resztę na ladę. Clay zgarnął monety i schował je do kieszeni.

- Widzę, że się rozumiemy. - Dotknął róna kapelusza, ujął Fionę za łokieć, obrócił i popchnął w stronę wyjścia.

Stała na frontowym ganku i obejmując się rękami w pasie, patrzyła, jak Clay odjeżdża. Od momentu wyjścia ze stacji benzynowej nie odezwał się do niej ani słowem. Zawiózł ją na ranczo, a gdy wysiadła, natychmiast ruszył z powrotem.

Chciałaby go znienawidzić za to, że nie zareagował na jej aresztowanie tak, jak zaplanowała, ale nie znajdowała w sobie dość jadu, by to uczynić. Zgodnie z jej scenariuszem, powinien wpaść jak burza na posterunek - tak zawsze robił ojciec - wygarnąć oficerowi, który ją aresztował, co o nim myśli, potem otoczyć ją opiekuńczym ramieniem, zabrać do domu i poświęcić resztę dnia na hołubienie jej, spełnianie wszelkich zachcianek, by zrekompensować uraz psychiczny, jakiego doznała wskutek zatrzymania przez policję.

Nie uczynił żadnej z tych rzeczy. Co prawda wpadł jak burza na posterunek, ale wściekły był na nią, a nie na Harleya. Sprawił, że poczuła się malutka, nieważna, zepsuta. Już to samo powinno wystarczyć, żeby się na niego wściekła. Ale nie mogła.

Oprócz uczucia, że dostała po nosie, zapamiętała coś jeszcze. Wzruszenie, jakie chwyciło ją za gardło tam, na stacji benzynowej, kiedy poczuła na plecach krzepiące ciepło jego dłoni i obejrzawszy się, zobaczyła go przy sobie.

Wdzięczność? Tak, zdecydowanie. Od chwili, gdy oświadczył, że musi wrócić na stację i zapłacić za benzynę, była przerażona, że ma sama stanąć przed sprzedawcą. Była wdzięczna, że poszedł za nią, szczególnie po niedwuznaczej propozycji tamtego. Wdzięczność? Nie, to coś więcej. Ale co?

Nie potrafiła nazwać owego uczucia. Westchnęła i weszła do domu.

Clay zapukał do drzwi opatrzonych napisem „Obcym wstęp wzbroniony”, potem stremowany, przestępując z nogi na nogę, czekał na zaproszenie. Kiedy usłyszał stłumione „Proszę”, uchylił drzwi i zajrzał do środka. Flynt siedział przy masywnym mahoniowym biurku, tyłem do wejścia, wpatrzony w ekran monitora. Słyszając otwieranie drzwi, obejrzał się.

- Cześć - powitał gościa. - Poczekaj sekundę, wyślę tylko tego maila i jestem do twojej dyspozycji.

Clay ściągnął kapelusz i wszedł do pokoju. Usiadł w obitym skórą fotelu z uszakami ustawionym naprzeciw biurka i zawiesił kapelusz na kolanie.

Flynt wygasił ekran, obrócił się z fotelem w stronę Claya i zaczął:

- W samą porę. Właśnie dostałem wiadomość od Tylera. Prosi, żeby ci podziękować. Wygląda na to, że twój przyjaciel z Ameryki Środkowej będzie mu bardzo pomocny. Kryjówka, gdzie przetrzymują Westina, jest oddalona zaledwie o około pięćdziesięciu kilometrów od miejsca, w którym wylądował.

- Tyler pojechał sam? - zdziwił się ranger. - Sądziłem, że Ricky Mercado ma z nim jechać.

- Ricky już tam jest. Uzgodniliśmy natomiast, że powinien zostać w bazie wojskowej z Lukiem, kiedy Tyler spotka się z hiszpańskim tłumaczem. Tak na wszelki wypadek, gdyby wyniknęły jakieś kłopoty.

Clay kiwnął głową.

- Chyba mądre posunięcie - stwierdził. - Jeśli będą się trzymać razem... - Nie dokończył, ale po minie Flynta poznał, że wie, czym to grozi. Jeśli mężczyźni będą trzymać się razem i zostaną schwytani, cała misja skończy się fiaskiem.

- Tak - przyznał Flynt. - To samo i nam przyszło do głowy. - Uśmiechnął się, lecz Clay wiedział, że to na jego użytek. Flynt uspokoił się dopiero wówczas, kiedy jego przyjaciele bezpiecznie wrócą do Stanów razem z

Westinem. - Co cię sprowadza do biura naszego klubu? - spytał, zmieniając temat. - Nie powiesz chyba, że Fiona namówiła cię, żebyś złożył podanie o przyjęcie cię w poczet członków. Clay wypuścił głośno powietrze z płuc.

- Nie - odparł. - Ale chciałem z tobą porozmawiać o twojej siostrze - wyjaśnił i opowiedział Flyntowi, co zaszło dzisiejszego popołudnia.

Kiedy skończył, Flynt potrząsnął niewesoło głową.

- Cóż. Chyba znowu zaczęła swoje stare numery. Clay pochylił się, oparł łokcie na kolanach.

- Dlaczego ona to robi? Można by sądzić, że wyrosła już z tego wieku.

- Większość ludzi wyrasta. Ale trzeba wiedzieć więcej o dzieciństwie Fiony, żeby zrozumieć, dlaczego ustawicznie, za wszelką cenę, pragnie zwrócić na siebie uwagę.

Clay usiadł wygodniej w fotelu.

- Oświeć mnie - poprosił.

- Widzisz, trzeba się cofnąć do momentu narodzin Fiony i Cary - zaczął Flynt. - Są bliźniaczkami jednojajowymi.

- Aha. I...?

- Podczas porodu nastąpiły komplikacje. Nic zagrażającego życiu niemowląt - dodał pospiesznie, widząc przerażone spojrzenie Claya - ale Carą miała trudności z oddychaniem. Fiona urodziła się pierwsza i bez komplikacji, za to poród Cary trwał dłużej i... - Flynt wzruszył ramionami - nie będę ci robił wykładu z medycyny, ale Carą wymagała bardzo poważnej opieki lekarskiej. Mamę wypisano do domu z Fioną, a ona spędziła jeszcze kilka tygodni na oddziale noworodków. A kiedy już i ją wypisano do domu, pozostawała pod stałą obserwacją przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. - Wzdrygnął się na to wspomnienie. - Byliśmy przerażeni. Wszyscy, chociaż ja byłem jeszcze za mały, żeby cokolwiek rozumieć. Fiona była zdrowa i silna, Carą zaś wątpli... więc jej poświęcano więcej uwagi. - Flynt uniósł obie dłonie i zakończył:

- Chyba teraz rozumiesz, na czym polega problem.

- Czyli zachowanie Fiony bierze się z tego, że w dzieciństwie cała uwaga była skupiona na siostrze?

- Clay potrząsnął głową. - Wybacz. To mnie nie przekonuje.

Flynt oparł dłonie o blat biurka, pochylił się do przodu i spojrzał w skupieniu na swojego rozmówcę.

- Taka sytuacja nie minęła wraz z pierwszym okresem życia. I nie chodzi o to, że rodzice faworyzowali jedną z dziewczynek kosztem drugiej - dodał w ich obronie. - Ale w stosunku do Cary wszyscy byli łagodniejsi. Ona była spokojniejsza od Fiony, nie taka żywiołowa, zdecydowanie bardziej zamknięta w sobie. Wystarczyło, że kichnęła, a cała rodzina się zbiegała, trzęśli się nad nią, mierzyli jej temperaturę... Co ci będę opowiadał. Możesz sobie wyobrazić.

- Chyba tak. - Clay z powagą pokiwał głową. - Fiona chciała zwrócić na siebie uwagę rodziców i odkryła, że najlepszy sposób to zachowanie niezgodne z przyjętymi normami.

- Właśnie. Im dziksze i bardziej szalone były jej wybryki, tym więcej uwagi jej poświęcano. I nie liczyło się, że ta uwaga nie równała się aprobacie. Była i o to jej chodziło. Clay skrzywił się.

- Jakoś trudno uwierzyć, żeby dwudziestosiedmioletnia kobieta do tej pory jeszcze tego nie rozróżniała. - Flynt rozłożył ręce. - No tak. - Clay parsknął śmiechem, - Przepraszam, zapomniałem na moment, że rozmawiamy o Fionie.

Leżał na łóżku i z rękami założonymi pod głowę wpatrywał się w ciemny sufit. Mimo zmęczenia nie mógł zasnąć. W jego głowie wciąż rozbrzmiewała rozmowa, jaką odbył z Flyntem. Chociaż nie aprobował zachowania Fiony, zaczynał rozumieć jego przyczyny. Dziwne, ale było mu jej nawet odrobinę żal.

Ciche pukanie do drzwi wyrwało go z zadumy.

- Tak?

Drzwi uchyliły się odrobinę.

- Mogę wejść?

Clay usiadł i naciągnął na siebie prześcieradło.

- Tak. Oczywiście. - Drzwi otworzyły się szerzej i Fiona zrobiła krok do przodu. Nie mogąc jej dostrzec w ciemności, Clay sięgnął do lampki nocnej. Modlił się, by nie miała na sobie tych samych dziwacznych przezroczystości co rano. Kiedy się odwrócił, stała już w nogach łóżka, z dłońmi nerwowo zaciśniętymi na podołku. Z ulgą skonstatował, że jest ubrana tak samo jak na posterunku. - Coś się stało? - spytał.

- Nie, nic... - Potrząsnęła głową. - Chciałam tylko powiedzieć, że jest mi przykro i przeprosić. Gdyby mu zakomunikowała, że jest w ciąży, Clay byłby chyba mniej zdziwiony. Spojrzał na nią podejrzliwym wzrokiem, zastanawiając się, co nowego wymyśliła, żeby wyprowadzić go z równowagi. Ale nagle dostrzegł łzy w jej oczach i zrozumiał, że to nie jest gra.

- Nie mówmy o tym. Było, minęło.

- I nie znienawidziłeś mnie?

Clay parsknął śmiechem i potrząsnął głową.

- Nie.

Odetchnęła z ulgą. Clay sądził, że wyjdzie, ale Fiona jeszcze mocniej zacisnęła ręce na podołku i podeszła bliżej.

- Clay?

- Tak?

Otworzyła usta, jak gdyby chciała coś jeszcze powiedzieć, ale zaraz je zamknęła.

- Nie, mniejsza z tym. - Odwróciła się i ruszyła w kierunku drzwi, ale na progu stanęła i obejrzała się przez ramię. - Clay?

- Tak?

- Ja ciebie też nie nienawidzę.

Zanim zdążył odpowiedzieć, szybko wyszła na korytarz i zamknęła za sobą drzwi.

Ford przyjął z rąk żony szklanę gazowanej wody mineralnej. Starał się nie okazać zawodu, że nie otrzymał martini, o które prosił.

- Dziękuję, kochanie.

Sadowiąc się na huśtawce obok męża, Grace położyła dłoń na jego udzie i spojrzała w kierunku, w którym i on patrzył, czyli przed siebie, na ich wspólną ziemię.

- Jak dobrze być znowu w domu - westchnęła.

Z uśmiechem Ford otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Choć podczas nieobecności żony mógł palić i pić do woli, sprawiało mu to przyjemność tylko przez pierwszy dzień.

- Dobrze, że wróciłaś. Stęskniłem się za tobą. Uniosła twarz ku niemu, ich oczy spotkały się.

- A ja za tobą.

Pochylił się i pocałował ją, potem umościł się wygodniej i zwrócił wzrok ku zachodzącemu słońcu.

- Coś specjalnego się wydarzyło podczas mojej nieobecności? - zapytała Grace po chwili.

Ford zeszywniał, słysząc to pytanie. Jak długo mógł, zwlekał z opowiedzeniem żonie o zaaranżowanym przez siebie małżeństwie Fiony, w obawie, że ją rozgniewa. Starając się zapanować nad nerwami, odparł:

- Właściwie to coś się wydarzyło...

Grace drgnęła i odwracając się, zerknęła na Forda.

- Ale nie kolejne morderstwo? Ford potrząsnął głową.

- Nie. - Cofnął ramię, zmarszczył czoło. - Nie wiem, jak ci to powiedzieć, więc może lepiej powiem po prostu...

- Ale co? - zniecierpliwiała się. - Mówże wreszcie. Ford wziął głęboki oddech i wyrzucił z siebie:

- Fiona uciekła do Meksyku i wzięła ślub. Grace zrobiła wielkie oczy.

- Fiona? Z kim?

- Z Clayem Martinem.

- Z Clayem Martinem - powtórzyła z niedowierzaniem i zaśmiała się. -

Ty stary draniu - szturchnęła męża w bok. - Nie drocz się ze mną, bo dostanę ataku serca.

- Ja nie żartuję - zapewnił Ford z poważną miną. - I obawiam się, że nie powiedziałem jeszcze najgorszego.

Grace spojrzała na męża już bez uśmiechu.

- Boże, co ty zrobiłeś? - szepnęła. Ford unikał jej wzroku.

- To dla jej dobra... - zaczął się bronić. - Clay to przyzwoity facet.

Uczciwy. Pracowity. I na tyle twardy, żeby sobie poradzić z takim wulkanem energii jak nasza Fiona. - Spojrzał na żonę. - Wiesz, jaka ona jest. Zmienia partnerów jak rękawiczki. Szasta pieniędzmi. Jest kompletnie nieodpowiedzialna, pojęcie obowiązku jest jej całkowicie obce...

- Tak - przyznała Grace - ale czy akurat małżeństwo to właściwe lekarstwo?

Ford potrząsnął głową i spojrzał w bok na zachodzące słońce. Dopiero teraz ogarnęły go wątpliwości na temat roli, jaką odegrał w tym małżeństwie.

- Mam w Bogu nadzieję, że tak - odparł. - Clay to dobry człowiek - powtórzył, jak gdyby chciał sam siebie przekonać. - Będzie dobrym mężem, o ile Fiona da mu szansę.

- Tak - przytaknęła Grace i zamyśliła się. - Zawsze lubiłam Claya - dodała. Nagle spojrzała na Forda podejrzliwie. - Ale Fiona nie zrobiła tego z własnej woli. Znam moją córkę i wiem, że nie zgodziłaby się wyjść za mąż tylko dlatego, że ojciec jej każe.

- Nie - przyznał Ford. Sumienie zaczęło go gryźć. - To wymagało pewnej przebiegłości. Zwróciłem się wpieryw do Claya i zaproponowałem mu sto tysięcy w zamian za to, że ożeni się z Fioną i nauczy ją, co to znaczy odpowiedzialność i obowiązek. A dopiero potem powiedziałem Fionie, że znalazłem jej męża.

- I ona tak potulnie przystała na ten układ? - W głosie Grace słychać było wyraźne powątpiewanie.

- Nie. Urządziła mi wielką awanturę, ale oświadczyłem jej, że nie ma wyboru. Że zakręcę kurek z pieniędzmi. Blokuję jej wszystkie konta i karty kredytowe.

- I tak zrobiłeś? Ford kiwnął głową.

- Zrobiłem, a niech mnie. Inaczej nigdy by nie doszło do tego małżeństwa.

Zapadło milczenie i dopiero po pewnej chwili Ford zdobył się na odwagę i spojrzał na żonę.

- Więc jak sądzisz? Źle zrobiłem, że się wtrąciłem? Grace westchnęła.

- Źle czy dobrze, stało się - stwierdziła i uśmiechając się, wsunęła mu dłoń pod rękę. - Ale w jednej sprawie miałeś rację - dodała i oparła głowę o jego ramię. - Jeśli ktokolwiek potrafi poradzić sobie z naszą Fioną, to jedynie Clay. Następnego dnia rano Fiona wyszła z domu i udała się do stodoły. Zupełnie nie mogła dojść do siebie po rozmowie z matką. Ku jej zdumieniu - i wielkiemu rozczarowaniu - matka zadzwoniła z gratulacjami z powodu ślubu.

Kiedy weszła do środka, Clay podniósł głowę znad silnika, w którym coś naprawiał. Widząc wyraz jej twarzy, spytał przerażony:

- Co się stało?

Fiona wzruszyła ramionami.

- Właśnie rozmawiałam z mamą.

- To już wróciła z odwiedzin u Cary na Bliskim Wschodzie?

Fiona kiwnęła potakująco głową i usadowiła się na kozle do piłowania drewna.

- Tak. Przyleciała wczoraj późnym popołudniem.

- U Cary wszystko w porządku?

Fiona oparła łokcie na kolanach, a brodę na dłoniach.

- Według mamy rozkwitła.

- To dlaczego masz taką smutną minę?

- Ojciec powiedział jej o naszym potajemnym ślubie.

Clay podniósł szmatę i zaczął ścierać smar z rąk.

- Bardzo była zła? - spytał, uważnie przyglądając się dziewczynie.

Fiona potrząsnęła głową.

- Wręcz przeciwnie. Była uradowana.

- To chyba dobrze? Fiona zeskoczyła z kozła.- Nie! Wcale nie dobrze! - wybuchnęła. - Byłam pewna, że będzie wściekła na ojca o to małżeństwo i że zmusi go do unieważnienia ślubu!

- A ona tego nie zrobiła?

- Żartujesz? Planuje wielkie przyjęcie na naszą cześć!

- Przyjęcie?

- Tak. I to duże. Jak znam moja matkę, a znam ją dobrze, zaprosi pół miasta.

- Przyjęcie? - powtórzył.

Poczuł, że udziela mu się zdenerwowanie Fiony.

- Tak. Wszyscy będą się mogli na nas gapić do woli! Na szczęśliwą parę - dodała z goryczą. - Co za ironia losu.

- Musimy tam być?

Fiona powoli podniosła głowę.

- Nie, jeśli nie będziemy małżeństwem.

- Ale jesteśmy - stwierdził Clay zmartwiony. -I na tym polega problem.

- No tak, ale nie musimy trwać w tym małżeństwie. - Fiona zaczęła chodzić tam i z powrotem. - Ty wcale nie chcesz być moim mężem, ani ja twoją żoną, więc dlaczego nie zakończymy tej idiotycznej zabawy?

Clay rzucił jej gniewne spojrzenie.

- Nie możemy. Zapomniałaś? Twój ojciec i ja zawarliśmy układ. Nasze małżeństwo ma trwać dwa miesiące. Poza tym - dodał - jeśli się rozstaniemy, zostaniesz bez grosza.

- Ale ojciec chciał, żebyśmy się pobrali tylko dlatego, że martwił się, że nie dam sobie w życiu sama rady, kiedy jego zabraknie. Gdybyś go przekonał, że potrafię zatroszczyć się o siebie, pozwoliłby nam starać się o unieważnienie ślubu. Wiem, że by się zgodził.

Clay słuchał. Propozycja jest kusząca. W ustach Fiony wszystko brzmi tak łatwo i prosto. Dwa miesiące przewidziane w umowie wydają się bez znaczenia, jeśli spełni podstawowy warunek. Oczywiście wszystko, co powiedziałby Carsonowi, byłoby kłamstwem, ale czy to, co obecnie robi, nie jest kłamstwem? Więc co za różnica?

Kłamstwo za uwolnienie od kłamstwa.

Jeśli chodzi o pieniądze, ojciec Fiony już przelał na jego rachunek całą sumę, więc żeby je odzyskać, musiałby go podać do sądu. Gdyby się na to zdecydował, sprawa ciągnęłaby się latami, a w tym czasie on doprowadziłby ranczo do rozkwitu i zaoszczędził dość, by spłacić sto tysięcy z odsetkami.

Nagle Clay potrząsnął głową. Nie mógł uwierzyć, że tego typu pomysły w ogóle powstały w jego głowie.

- Nie - oświadczył i odwrócił się do Fiony plecami. - Nie zrobię tego.

- Dlaczego?! - zawołała i tupnęła nogą. - Przecież tak samo jak ja nie chcesz ciągnąć tej żalosalnej farsy!

- A kto twierdzi, że nie chcę? - spytał, oglądając się przez ramię i unosząc brew.

Nachyliła się nad umywalką i zbliżyła twarz jak najbliżej lustra, uważnie oglądając swoje brwi i sprawdzając, czy nie wyrosły jakieś zbędne włoski. Znalazła jeden, uchwyciła pęsetką, zacisnęła powieki i pociągnęła.

- Aaa! - pisnęła z bólu i aż zaczęła podskakiwać. Przycisnęła dłoń do brwi i trzymała ją tak długo, aż przestało szczytać. Pd chwili zebrała się na odwagę i powtórzyła operację. - Dałabym sobie uciąć prawą rękę, żeby mi to zrobiła kosmetyczka - mruknęła pod nosem.

- Fiono?

Słyszając za drzwiami głos Claya, dodała jeszcze ciszej:

- Albo żeby to była jego prawa ręka. O co chodzi? - spytała już normalnym głosem.

- Wszystko w porządku?

Fiona jeszcze raz przyjrzała się swoim brwiom.

- W absolutnym.

- Zdawało mi się, że krzyczałaś. Z bólu albo coś w tym stylu. Co ty tam robisz?

Z ciężkim westchnieniem podeszła do drzwi i przekreśliła gałkę.

- Wariuję - rzuciła i wymijając Claya, wyszła z łazienki.

Wzięła z nocnej szafki szczotkę do włosów, pochyliła się, przerzuciła włosy do przodu i zaczęła je szczotkować.

Clay przyglądał się jej przez chwilę zachmurzony.

- Wariujesz z jakiegoś konkretnego powodu? Wyprostowała się nagle, włosy opadły jej na ramiona.

- Wariuję? - powtórzyła, a jej oczy ciskały gromy.

- Nudzę się! Śmiertelnie! Ryzykując, że to się jej nie spodoba, Clay wybuchnął śmiechem. Fiona pogroziła mu trzymaną w ręce szczotką.

- Nie śmieć się ze mnie - ostrzegła. - To wcale nie jest śmieszne...

Clay przepaszającym gestem uniósł dłoń.

- Na pewno nie. Może byś znalazła sobie jakieś zajęcie, skoro się tak nudzisz - zaproponował.

- Na przykład? Nie zapominaj, że jestem bez grosza. Cała tygodniówka poszła na zapłacenie mandatu.

- Jest wiele zajęć, do których nie trzeba pieniędzy.

- Tak? - spytała kpiącym tonem. - Na przykład?

- Możesz oglądać telewizję.

Z jękiem Fiona odwróciła się do niego tyłem i cisnęła szczotkę na łóżko.

- Niedobrze mi się robi od telewizji.

- Mogłabyś coś ugotować.

- Nie umiem.

- Coś poczytać?

- Zасыpiam nad książką.

- Więc nie będę ci proponował, żebyś się zdrzemnęła - rzekł i zawahał się pewny, że ściągnie na siebie gromy. A niech tam, zdecydował. Ona pewnie i tak się nie zgodzi. - Idę popracować przy ogrodzeniu. Jeśli chcesz, możesz mi potowarzyszyć, a nawet pomóc.

Fiona przybrała omdlewającą pozę.

- Kuszące, ale chyba nie skorzystam.

- Wolna wola - odparł Clay i opuścił pokój. Fiona wsłuchiwała się w milknący odgłos jego kroków. Potem dobiegło ją trzaśnięcie drzwi.

Perspektywa spędzenia kolejnego popołudnia samotnie w tym domu przeraziła ją.

Wybiegła na dwór.

- Clay! Zaczekaj! - zawołała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Siedziała w cieniu ciężarówki, plecami oparta o tylne koło, z nogami wyciągniętymi przed sobą, i leniwie wachlując się kapeluszem z dużym rondem przyglądała się Clayowi przy pracy. Chociaż nigdy by się do tego nie przyznała, obserwowanie męża, jak naciąga drut kolczasty, było bardziej interesujące niż najlepszy program telewizyjny. Rozmowny to Clay nie był. W ciągu godziny, jaką spędzili przy ogrodzeniu, powiedział do niej może dwa słowa. Za to było na co popatrzeć. A ponieważ był zajęty swoimi sprawami, mogła się napatrzeć do woli.

Ubrał się jak do brudnej roboty. Spodnie khaki i białą wykrochmaloną koszulę, swój strój służbowy, zamienił na wypłowiałą koszulę z kolorowego płótna, powycierane dżinsy i stare buty. Z powodu południowego upału podwinął rękawy do łokci, ukazując opalone, mocno owłosione przedramiona, teraz błyszczące od potu. Poplamione skórzane krótkie rękawice chroniły jego dłonie przed skaleczeniem o ostre kolce. Oprócz skózanego paska przy dżinsach, miał na biodrach jeszcze drugi pas z uchwytami do narzędzi. Przy każdym ruchu pod ubraniem wyraźnie prężyły się mięśnie. Ze swoim długim doświadczeniem uwodzicielki Fiona uważała się za znawczynię męskiej anatomii. Pod względem fizycznym Clay spełniał jej wysokie wymagania.

Właśnie pochylił się, by odwinąć kolejny zwój drutu i spostrzegła, że mokra od potu koszula klei mu się do pleców. Nie mogła pojąć, dlaczego to znosi.

- Nie byłoby ci trochę chłodniej, gdybyś zdjął koszulę?

Clay wyjął klamerkę spomiędzy zębów, wbił w palik, przytrzymując nią

drut. Dopiero potem burknął:

- Możliwe.

- To dlaczego tego nie zrobisz? Wyprostował się, ramieniem otarł pot z czoła.

- Rak skóry.

- Masz raka skóry?

- Nie, i nie mam zamiaru się go nabawić - rzucił i przeszedł do następnego palika.

Fiona patrzyła chwilę na jego plecy, potem zawołała:

- Od udaru umiera się tak samo jak od raka skóry!

- Przynieś mi garść tych gwoździ.

Prychnęła ze złości, włożyła rękę do worka, zaczerpnęła garść gwoździ w kształcie litery U i wstała.

- Uparty osioł - mruknęła i wyciągnęła do Claya dłoń. - Masz i udław się. Clay roześmiał się szeroko.

- Kto by się wtedy tobą opiekował? - zaczął się z nią droczyć. Wziął od niej kilka gwoździ i wsadził sobie między zęby. - Ja sama - odparła z mocą.

Clay znowu się roześmiał, przybijając drut do palika.

- W jaki sposób? O ile wiem, wyzłośliwianie się to nie zawód.

Fionie zrzęda mina.

- Wyzłośliwianie się! - powtórzyła. - Uważasz, że tylko to potrafię robić?

Clay wyjął kolejnego gwoźdź z ust i przykucnął, by przymocować nim drut kolczasty.

- Tylko to widziałem i słyszałem w twoim wykonaniu.

- Pragnę cię więc poinformować, że potrafię robić wiele innych rzeczy też - obruszyła się.

Nie wstając, Clay odwrócił się w jej stronę.

- Wymień kilka.

- Potrafię... Potrafię... - zająknęła się. Nic jej nie przychodziło do głowy. Clay odwrócił się z powrotem do palika, podniósł młotek i zabrał się do pracy.

- Tak właśnie myślałem - mruknął.

Fiona chwyciła za młotek i wyrwała mu go z ręki.

- Może nie mogę wymienić długiej listy sprawności, w jakich jestem biegła, ale młotkiem potrafię wymachiwać nie gorzej od ciebie.

Clay wziął gwóźdź w dwa palce.

- To pokaz.

Zadarła dumnie brodę, wyminęła Claya, schwyciła wygięty kawałek metalu i przyłożyła do palika. Zagryzła wargi, wzięła zamach młotkiem i z całej siły uderzyła. Zadowolona z siebie, cofnęła się o krok i szerokim gestem wskazała swoje dzieło.

- A widzisz? Mówiłam, że potrafię. Clay podał jej następny gwóźdź.

- Za pierwszym razem każdemu się udaje. Podejmując wyzwanie, Fiona wbiła i drugą klamrę.

Tym razem potrzebne były jednak dwa zamachy i dwa uderzenia młotkiem. Krople potu wystąpiły jej na czoło.

Clay wyciągnął dłoń z trzecim gwóździem.

Z niezadowoloną miną wyrwała mu go z ręki. Za pierwszym uderzeniem trafiła obok. Zacięła wargi. Potrzebowała dwóch kolejnych uderzeń, żeby wbić ten gwóźdź.

- Nie byłoby ci chłodniej, gdybyś zdjęła bluzkę? - Zamiast odpowiedzi, Fiona posłała mu takie spojrzenie, że bez słów wiedział, co może zrobić ze swoją propozycją. Wzruszył ramionami: - Jest równouprawnienie, czy nie?

Mimo złości, roześmiała się. Przyłożyła młotek do skroni, parodiując salut.

- Trafiony!

Clay wstał, wziął od niej młotek.

- Dzięki. Właśnie udowodniłaś coś, o czym chciałem cię przekonać wcześniej.

- Mianowicie?

Clay wsunął młotek w pętlę przy pasku, potem otoczył swą towarzyszkę ramieniem i poprowadził do następnego palika.

- Że są zajęcia, do robienia których nie trzeba pieniędzy. - Tracił ją zniemacka biodrem i zaśmiał się, gdy łapała równowagę. - I które dają trochę frajdy -dodał i szybko schylił głowę, żeby nie dostać w ucho.

Z jękiem padła na łóżko, przewróciła się na bok i naciągnęła kołdrę na głowę. W życiu nie była tak zmęczona. Bolały ją miejsca, o których nie wiedziała, że w ogóle mogą boleć. Ręce, całe ramiona, nogi, plecy, a od ciągłego pochylania się i przykucania, by wbijać te głupie klamerki we właściwe miejsce, nawet pośladki.

Ale dokonałam tego, pomyślała z dumą. Dorównała Clayowi w machaniu młotkiem, pracując z nim ramię w ramię do końca dnia. I zrobiła to, nie narzekając. No, może raz się zdenerwowała, kiedy zamiast w klamerkę, trafiła we własny kciuk. Ale to przecież zrozumiałe. Clay też kilka razy zaklął, kiedy ostry drut przebił rękawiczkę i boleśnie drasnął mu skórę.

Ale największym zaskoczeniem było dla Fiony to, że cały czas świetnie się bawiła. Kto by pomyślał, dziwiła się teraz. Fiona Carson i praca fizyczna. Gdyby ojciec wiedział, jak spędziłam popołudnie, pewnie dostałby ataku serca.

Na myśl o zdrowiu ojca od razu spoważniała.

Nie potrafiła sobie wyobrazić życia bez niego. Kochała go. Uwielbiała, mimo że zmusił ją do tego idiotycznego małżeństwa. Chociaż nie popierała jego metod, wiedziała, że kierował się wyłącznie jej dobrem. Ale gdyby coś złego mu się naprawdę stało, wiedziała, że dałaby sobie w życiu radę. I niepotrzebny był jej ani Clay Martin, ani żaden inny facet.

Jej myśli zaczęły teraz krążyć wokół męża. Zmarszczyła czoło, usiłując przypomnieć sobie coś, co powiedział do niej tydzień temu. Rozmawiali o przyjęciu, jakie matka chciała wydać na ich cześć... zaproponowała, żeby skończyć z tą całą zabawą, bo przecież jemu, tak samo jak jej, wcale nie zależy na tym małżeństwie...

„Przecież tak samo jak ja nie chcesz ciągnąć tej żalostnej farsy!” - uprzytomniała mu wtedy. „A kto twierdzi, że nie chcę?” - odpowiedział jej.

Zesztywniała na wspomnienie tych słów. Czyżby chciał, by została jego żoną? Wówczas była zbyt przygnębiona, żeby zwrócić uwagę na to, co mówił. Ale teraz? Jak się nad tym głębiej zastanowić...

Próbowała przypomnieć sobie ową scenę, odtworzyć w pamięci wyraz twarzy i nastrój Claya dokładnie w chwili, kiedy zadawał to pytanie. Pracował w stodole, ale kiedy usłyszał o przyjęciu, przerwał... Dokładnie pamiętała, jaką wtedy zrobił minę. Twarz mu znieruchomiała, zbladł, wyglądało na to, że perspektywa gali na cześć nowożeńców przyprawia go o mdłości, tak samo jak i ją.

Ale co później, usiłowała sobie przypomnieć. Jaką miał minę, kiedy rzucał tę zaskakującą ripostę? Przycisnęła dłonie do skroni. Zaraz, zaraz... Kiedy zaproponowała, żeby zakończyć tę farsę, stał odwrócony do niej plecami. Obejrzał się przez ramię, uniósł brew, jak gdyby rzucał wyzwanie, i spytał: „A kto twierdzi, że nie chcę?” Mówił poważnie? Żartował? Droczył się z nią jak zwykle? Na wszystkie strony analizowała i jego słowa, i wyraz twarzy i nie mogła rozwikłać dręczącej ją zagadki.

Sen zaczynał ją morzyć, pod powiekami przesuwają się rozmaite sceny od momentu, kiedy Clay pojawił się w jej życiu. Ranger - prawdziwy macho - przygważdżający Rogera nogą do ziemi, tamtego wieczoru, kiedy przyłapał ich w basenie. Potem Clay - wyprostowany jak żołnierz - u jej boku, kiedy powtarza formułkę przysięgi małżeńskiej, jego dłoń mocno trzymająca ją za

łokieć. Clay przykucnięty przy paliku, z głową lekko uniesioną i wyzywającym spojrzeniem, podający jej klamerkę z drutu. Clay obejmujący ją ramieniem, idący długim krokiem i żartem trącający ją biodrem:

Doszła do wniosku, że bycie jego żoną nie jest aż takie przykre. Mogło być gorzej.

Ojciec mógł przecież wyswatać ją z Rogerem...

Drzwi do pokoju przesłuchań uchyliły się i młoda sekretarka wetknęła głowę w szparę.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale dzwoni żona. Mówi, że to pilne.

Clay ze złości przygryzł wargę.

- Pewnie złamała paznokiec - mruknął pod nosem, odsunął od siebie blok, na którym pisał, i powiedział do oficera siedzącego obok: - Przepraszam na chwilę.

Wyszedł z pokoju i schwycił słuchawkę telefonu na pierwszym biurku, jakie miał.

- O co chodzi? - spytał opryskliwie.

- Gdzie jesteś? Miałeś być w domu ponad godzinę temu.

Clay jęknął w duchu. Kompletnie zapomniał o weselnym przyjęciu.

- A która jest teraz?

- Dochodzi szósta. Przyjęcie zaczyna się o siódmej.

Obejrzał się na zamknięte drzwi pokoju przesłuchań.

- Przepraszam, coś mi wypadło.

- Co? Na litość boską, Clay, jesteśmy honorowymi gośćmi! Musimy tam być!

Potaął czoło u nasady nosa, w miejscu, skąd zaczynał promieniować ostry ból głowy.

- Jestem w połowie przesłuchania. - Starał się mówić spokojnie i cierpliwie. - Nie mogę teraz wyjść. Idź beze mnie. Dojadę, jak tylko będę

mógł.

- Boże! Nie mogę! Co ludzie pomyślą, jak pojawię się tam sama?

Histeryczna odpowiedź Fiony sprawiła, że cierpliwość Claya się wyczerpała. Mocno zacisnął palce na słuchawce.

- Słuchaj! Słuchaj mnie uważnie! - syknął przez zaciśnięte zęby. - Ten gnojek w pokoju obok ma na koncie trzy przestępstwa na tle seksualnym, ale za każdym razem wychodził na wolność, bo nie mieliśmy wystarczających dowodów, żeby go przyskrzynię. Nie ruszę się stąd, dopóki nie wycisnę z niego przyznania się do winy. Zrozumiałaś? Zanim Fiona zdążyła się odezwać, Clay z trzaskiem odłożył słuchawkę na widełki.

Zanim Clay wydobył z aresztowanego zeznanie, pojechał do domu, przebrał się, pokonał długą drogę z powrotem do miasta i dotarł do klubu golfowego, przyjęcie rozkręciło się na dobre.

Fiona nie przesadziła, pomyślał, stając w drzwiach i szukając wzrokiem dziewczyny wśród tłumu gości wypełniającego „Empire Room”. Twierdzenie, że matka zaprosi połowę miasta, było raczej ostrożnym szacunkiem. Goście wypełniali dosłownie każdy centymetr ogromnej sali i przyległych tarasów połączonych z nią ogromnymi przeszklonymi drzwiami.

Zawsze wytwornie nakryte stoliki, stanowiące urządzenie restauracji, zastąpiono mniejszymi, przykrytymi lnianymi obrusami i ustawionymi wokół ścian, żeby pośrodku powstał parkiet dla tańczących. Pomiedzy parą drzwi prowadzących do ogrodu z obu krańców sali ustawiono bufet - dwa długie stoły w kształcie litery T, uginające się teraz od najprzeróżniejszych dań. Na przecięciu się stołów znajdowała się ogromna srebrna waza, a w niej, niczym w gnieździe, tkwiła para gruchających gołąbków wyrzeźbionych z lodu. Wokół nich tryskał szampan i kaskadą spływał do misy.

Przenosząc wzrok dalej, na lewą stronę stołu, Clay w końcu zauważył Fionę, otoczoną gromadą adoratorów. Wahał się przez chwilę, czy podejść,

starając się z tej odległości ocenić jej nastrój. Wiedział, że przez telefon nie był zbyt uprzejmy. Byłem dla niej wręcz niegrzeczny, poprawił się w myśli. Ale ona doprowadziła go do ostateczności tym ciągłym zawodzeniem, co ludzie pomyślą, jeśli przyjdzie sama na przyjęcie. Uznał to za kolejny przejaw jej egocentryzmu.

Kiedy tak się jej przyglądał, jeden ze stojących z Fioną mężczyzn przesunął się, odsłaniając mu widok na jej całą postać. Clay doznał wrażenia, jakby kula przeszła mu pierś. Ubrana w długą do kostek suknię futerał z połyskliwego białego materiału, wyglądała jak anioł, jak królowa... A niech mnie, pomyślał, ona wygląda jak... jak panna młoda.

We włosy upięte w luźny kok wplotła gałązki delikatnej gipsówki, smukłą szyję ozdabiał pojedynczy sznureczek drobnych pereł. Poza tym nie miała na sobie żadnej innej biżuterii. Nie potrzebowała. Jej uroda robiła większe wrażenie niż miliony drogich kamieni.

Clay spodziewał się odętej miny, gromów rzucanych na jego głowę. Fiona natomiast zdawała się zadowolona z tego, że uwaga wszystkich skupiona jest na niej. Kiedy jednak zaczął iść w jej kierunku, musiał zmienić zdanie. W uśmiechu Fiony dostrzegł napięcie, kieliszek w jej dłoni lekko drżał, oczy błyszczały, jak gdyby była niebezpiecznie bliska łez.

Jest przerażona, uświadomił sobie ze zdumieniem. Boi się, że nie przyjdę, że dozna upokorzenia przed całym miastem.

Powiniennem odwrócić się i wyjść, powiedział do siebie w duchu. Niech cierpi z powodu towarzyskiego skandalu, na jaki jego nieobecność ją narazi. Może tonią wstrząśnie, upuści trochę tej wody sodowej, która uderzyła jej do głowy...

Lecz nagle dostrzegł plasterek na palcu Fiony i przypomniał sobie, jak wyglądała poprzedniego dnia, przycupnięta przy paliku, przygryzając wargi, szykując się do pierwszego zamachu młotkiem. Zapewne nigdy w życiu nie

trzymała młotka w dłoni, ale to nie powstrzymało jej od podjęcia wyzwania. Wczoraj osiągnęła przynajmniej jedno, udowodniła mu, że nie jest żadną księżniczką na ziarnku grochu. Ma fantazję, determinację, wolę.

A w tej chwili przeżywa chwilę śmiertelnego strachu.

Nie mogę odejść, postanowił. Nie teraz, kiedy Fiona wygląda na tak przerażoną. Nie, kiedy wygląda jak panna młoda.

Carson zapłacił mi za wykonanie zadania, przypomniał sobie. Umowa nie przewidywała co prawda odgrywania świeżo upieczonego żonkosia, ale niech tam, stanie na wysokości zadania.

- Oto i on! - usłyszał jakiś głos. - Pan młody nareszcie zdecydował się zjawić!

Fiona gwałtownie podniosła głowę, słysząc ten okrzyk. Ich oczy spotkały się.

- Clay! - szepnęła z ulgą, kiedy stanął obok niej. - Jesteś.

Nie zadał sobie trudu, żeby odpowiedzieć. Wyjął z ręki Fiony kieliszek z szampanem i otoczył ją w talii ramieniem. Oczy wszystkich gości zwróciły się w ich stronę, kiedy nisko pochylił głowę, że aż musiała odchylić się do tyłu, i pocałował żonę tak namiętnie, że wszystkie matrony cmoknęły z uznaniem, a wszystkie panny westchnęły z zazdrością.

Clay wyprostował się powoli, zagładając Fionie głęboko w oczy. Pogładził dłonią jej ramię, potem splótł palce z jej palcami.

- Przepraszam za spóźnienie - rzekł. Chrapliwe brzmienie własnego głosu zaskoczyło go.

Fiona spojrzała na niego nieobecny wzrokiem.

- Nie... nie szkodzi.

Jeszcze raz pochylił się nad nią, by ponownie ją pocałować. Tym razem pocałunek trwał krócej, lecz był odrobinę bardziej intymny.

- Wyglądasz przepięknie - szepnął i uściskał jej rękę.

Fiona przełknęła ślinę.

- Dziękuję.

Wciąż obejmując ją, Clay odwrócił się i powiódł wzrokiem po zebranych gościach. Podniósł rękę z kieliszkiem.

- Chciałbym wznieść toast - zaczął mocnym głosem, tak by go słyszano w najdalszych zakątkach sali. Począł, aż muzyka przestała grać, a wszystkie rozmowy ucichły. - Za najpiękniejszą kobietę na świecie - zrobił efektowną przerwę i spojrzał na Fionę - za moją żonę, Fionę Carson Martin.

Zauważył, że oczy jej zwilgotniały. Był to dowód, że wybrał właściwe słowa, właściwy sposób, by rozwiać jej wszystkie wątpliwości, że grozi jej towarzyski skandal. Wypił łyk szampana, potem zbliżył kieliszek do jej ust. W tym momencie orkiestra zaczęła grać. Clay rozpoznał melodię, którą rozśpiewał Nat King Cole. „Unforgettable”. Właśnie tego pragnął dla Fiony. Żeby ten wieczór był dla niej niezapomniany.

Podał kieliszek jakiemuś mężczyźnie stojącemu obok.

- Czy mógłbyś go potrzymać? - spytał. - Właśnie grają naszą melodię.

Nie spuszczać oczu z Fiony, ujął jej dłoń i przełożył sobie jej rękę przez ramię. Tłum rozstąpił się, robiąc im przejście, kiedy prowadził swoją wybrankę na parkiet. Tam, uniósłszy jej rękę ponad głowę, okręcił ją w szalonym piruecie, potem porwał w ramiona. Nie mogąc złapać tchu, Fiona położyła mu dłoń na karku, przytuliła policzek do jego policzka.

- Dzięki - szepnęła.

Clay zauważył drzenie w jej głosie, wdzięczność, jaką włożyła w te słowa. Zapierającym dech w piersiach ruchem przechylił ją przez kolano i puszczając do niej oko, odpowiedział:

- To jest wliczone w rachunek, proszę pani.

Z upływem czasu czuł się coraz mniej jak wyrobnik albo aktor w dobrze wyreżyserowanej sztuce. Otoczenie Fiony ramieniem, splecenie z nią palców,

skradziony pocałunek, wydawały mu się całkiem naturalnymi odruchami. Właściwymi. I na miejscu.

I zanim ukroił kawałek piętrowego tortu weselnego, który pani Carson zamówiła w cukierni aż w Nowym Jorku, i podał na widelczyku kęs Fionie, czuł się już jak prawdziwy pan młody. Szczęśliwy. Wesoły. Pełen wyczekiwania. Śmiał się, patrząc, jak Fiona zlizuje lukier z wargi, którym specjalnie ją umazał. A kiedy przy spełnianiu toastu, w geście symbolizującym jedność, wzięli się pod rękę, a ich oczy spotkały się nad parą srebrnych kieliszków, poczuł ogarniającą go falę pożądania.

I później, gdy światła przygasły i tańczyli w ogrodzie pod rozgwieżdżonym niebem, a ich ciała kołysały się zmysłowo, uczucie zadowolenia przeniknęło całe jego ciało, rozgrzało serce. Przez chwilę, a właściwie przez cały ten magiczny wieczór, Clay czuł się tak, jakby naprawdę był zakochany i jakby wybranką jego serca była Fiona.

Jak przystało na gości honorowych Fiona i Clay opuścili przyjęcie ostatni. Gdy byli już przy drzwiach, Grace Carson zawołała:

- Hej tam! Poczekajcie! - Odwrócili się jednocześnie i czekali, aż do nich dobiegnie. - Przez cały wieczór nie miałam okazji zamienić z wami choćby dwóch słów - skarżyła się dobrodusznie. Uśmiechnęła się i podniosła rękę, żeby ująć twarz córki w dłonie. - Moja mała dziewczuszka - szepnęła ze łzami w oczach, ucałowała dziewczynę w policzek, ścisnęła za rękę. - Tak się cieszę ze względu na ciebie, kochanie. Tak bardzo się cieszę. - Przeniosła wzrok na Claya i uśmiechnęła się do niego również, jak gdyby chciała pokazać, że i do niego kieruje te serdeczności. - Cieszę się ze względu na was oboje. - Teraz wzięła i jego za rękę. - Zawsze cię lubiłam, Clay - rzekła i uściśnęła jego dłoń. - I chciałabym, abys wiedział, że poczytuję sobie za zaszczyt, że zostałeś moim zięciem.

Clay nie był pewien, co odpowiedzieć. Grace Carson zachowywała się

tak, jak gdyby to był prawdziwy ślub i prawdziwe wesele. Czyżby Ford nie wprowadził ją w kulisy tego małżeństwa?

- Dziękuję pani - bąknął w odpowiedzi.

- Żadna pani - zaprotestowała. - Nie godzę się na to. Będziesz mnie nazywał mamą, tak jak wszystkie moje dzieci. - Zaśmiała się. - Może jeszcze nie zdałeś sobie z tego sprawy, ale żeniąc się z Fioną, niejako z dobrodziejstwem inwentarza, zyskujesz całą liczną rodzinę.

Clay wpatrywał się w nią, zdumiony ciepłem i szczerością jej zachowania. Grace jeszcze raz uścisnęła obojgu dłonie.

- Na pewno jesteście wykończeni i chcecie jak najszybciej pójść do siebie, ale ja mam dla was małą niespodziankę. - Spod muślinowego kołnierza bluzki wyciągnęła białą tasiemkę. Na tasiemce zawieszony był złoty kluczyk. Z uśmiechem podała go Clayowi. -Wiem, że nie mieliście okazji spędzić prawdziwego" miesiąca miodowego, więc pomyślałam, że weekend w tutejszym apartamencie dla nowożeńców będzie dobrym prezentem od Forda i ode mnie.

Clay spojrzał ukradkiem na Fionę, ale ona ze łzami w oczach padała matce w ramiona. Grace cofnęła się, także wzruszona, potem wyciągnęła ręce, jak gdyby chciała ich od siebie odepchnąć, i ponagliła:- No, idźcie już, idźcie, dzieci. I o nic się nie martwcie. Sama dopilnowałam, żebyście mieli wszystko, czego wam potrzeba.

Clay wsunął klucz do zamka i pchnął drzwi. Ciche dźwięki pianina i woń róż przyplęły im na powitanie.

Nie miał odwagi spojrzeć na Fionę. Bał się, że gdyby to uczynił, uległby znowu złudzeniu, które owładnęło nim podczas przyjęcia, że są prawdziwymi nowożeńcami. Kiedy Fiona nie wchodziła, położył jej dłoń lekko poniżej talii, jak gdyby dla zachęty. Wzdrygnęła się.

Spojrzał na nią.

- O co chodzi? - spytał zdezorientowany.

- Powinieneś przenieść mnie przez próg - szepnęła i delikatnym ruchem głowy wskazała za siebie.

Obejrzał się i w korytarzu zobaczył parę, która stanęła i czekała na widowisko. Miażdżąc w zębach przekleństwo, Clay pochylił się, ujął Fionę pod kolana i uniósł.

Ona zaś objęła go za szyję, pomachała nieznajomym ręką, potem z teatralnym westchnieniem złożyła głowę na ramieniu Claya.

Poczucie, że trzyma ją na rękach, było dla Claya zbyt silnym doznaniem. Szybko przekroczył próg, kopniakiem zamknął drzwi i energicznie postawił Fionę na podłodze.

- Spójrz! - wykrzyknęła i podbiegła do nakrytego białym obrusem stołu przy drzwiach balkonowych, na którym w kryształowym wazonie stał olbrzymi bukiet białych róż. Schowała twarz w kwiatkach, a potem z westchnieniem uniosła głowę i spojrzała na ogrody i fontanny za oknem. - Czyż to nie przepiękny widok? - zachwyciła się.

Clay stał przykuty do miejsca. Żałował, że nie znajduje się daleko stąd. Skonsumowanie tego małżeństwa nie leży w jego planach, a jednak... Jeśli wytrzyma dziesięć minut, będzie mógł sobie pogratulować. Ściągnął marynarkę i rzucił na krzesło.

- Może być - burknął.

Fiona obejrzała się przez ramię.

- Dlaczego jesteś taki naburmuszony? - spytała. Jęknął i rozluźnił krawat.

- Nie moglibyśmy po prostu pojechać do domu? Twoja matka wcale by się nie dowiedziała.

- Nie bój się. Dowiedziałyby się, jeszcze zanim zdążylibyśmy dojść do bramy. Personel wszystko widzi i plotkuje.

Clay jęknął jeszcze głośniejszym głosem i zdjął pętlę krawata przez głowę. Wiedział,

że Fiona ma rację.

- Proponuję, żebyśmy się odprężyli i dobrze bawili. Przynajmniej ja mam taki zamiar - oświadczyła i wyciągnęła butelkę szampana ze srebrnego kubelka z lodem. Przeczytała naklejkę, widząc rocznik, ze znanstwem pokiwała głową, i wstawiła butelkę z powrotem do lodu. - Spójrz! Mama nawet zamówiła kawior!

- Ucieszyła się z odkrycia. Krakersem zagarnęła porcję czarnych kuleczek i włożyła do ust. - Chcesz trochę? Clay wepchnął ręce do kieszeni i potrząsnął głową.

- Dziękuję.

Fiona wzruszyła ramionami, potem zaczęła zwiedzać apartament. Uchyliła jakieś drzwi, zajrzała do środka, z piskiem zachwytu wbiegła do drugiego pokoju i zniknęła mu z oczu.

- Boże! Clay! Chodź szybko! Musisz to zobaczyć! Wzniósł oczy do nieba, modląc się, by zachować zimną krew.

- Posłuchaj, Fiono... - zaczął, idąc ku drzwiom. Miał nadzieję, że uda się mu namówić ją jakoś na powrót do domu. Jednak widok, jaki ukazał się jego oczom, sprawił, że słowa uwieźły mu w gardle.

Fiona leżała pośrodku ogromnego okrągłego łóża, wsparta o górę białych poduszek, z rękami za głową, nogami skrzyżowanymi. Stopy miała bose.

Clay zmusił się do odwrócenia wzroku.

Wszędzie stały zapalone świece, rzucając migotliwe światło na złoty baldachim pod sufitem i złote draperie na ścianach, które sprawiały, że pokój sprawiał wrażenie złocistego namiotu.

- Niesamowite, prawda?! - wykrzyknęła Fiona. - Jak w „Baśniach z tysiąca i jednej nocy!” - Zanim zdążył coś powiedzieć, machnęła ręką w stronę jego pantofli. - Zdejmij buty - poleciła.

Nie pytając dlaczego, Clay zdjął pantofle i skarpetki i rzucił na bok.

Omal nie westchnął z rozkoszy, kiedy bosymi stopami stanął na miękkim dywanie.

- Czujesz się tak, jak gdybyś chodził w chmurach, prawda? Z uśmiechem przewróciła się na brzuch, uniosła nogi do góry, rękami pogładziła grubą futrzaną narzutę na łóżku. Mruknęła z zadowolenia, przytulając twarz do jedwabistej gęstej sierści.

- Istna rozpusta. - Zapraszającym gestem wyciągnęła rękę do Claya. - Musisz tego spróbować - kusiła głosem stłumionym przez gęsty włos, potem przewróciła się znowu na plecy, przymknęła oczy i westchnęła. - Jak gdybyś płynął w chmurach. - Gdy nie odpowiadał, odchyliła szyję do tyłu, by na niego spojrzeć i wyciągnęła rękę: - No chodź...

Chociaż nie był pewien, czy nie będzie tego żałował, Clay podszedł do łóżka i ujął dłoń Fiony. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się. W tej samej chwili pojął, że jest bez szans.

Uświadomił sobie teraz, że cały wieczór był zaplanowany w ten sposób, by doprowadzić do tej właśnie chwili, by omamić go iluzją... Nowożeńcy, wesele... Czuł się jak prawdziwy pan młody, pragnął tego, czego pragnie każdy mężczyzna w dniu ślubu. A przed nim leży panna młoda. Przykleknął na łóżku, potem położył się obok niej.

- Poczekaj - powiedziała. Zsunęła się z łóżka, wzięła jakiś przedmiot ze stolika nocnego i z powrotem ułożyła się obok Claya. Skierowała pilota na sufit. -Zobacz... - Chociaż wolałby teraz patrzeć na nią, posłusznie skierował wzrok do góry. Złoty baldachim rozsunał się, ukazując rozgwieżdżone niebo. - Opowiadali mi o tym - szepnęła Fiona w zachwycie - ale sama nigdy tego jeszcze nie widziałam. Poruszyła się, wsunęła jedwabistą dłoń w dłoń Claya. Wzruszenie dławiło go w gardle.

- Fiono?

Nacisnęła kolejny klawisz i z ukrytych głośników popłynęły nastrojowe

dźwięki saksofonu. Razem z zapachem róż zmieszany z wonią topiącego się wosku tworzyły odurzającą atmosferę. Fiona nacisnęła jeszcze jeden klawisz i łóżko zaczęło się powoli obracać. Teraz Clay poczuł się, jak gdyby siłą bezwładu zapadał się w otchłań.

- Fiono - ponownie wymówił jej imię. Głos z trudem wydobywał mu się z gardła.

Fiona odwróciła ku niemu twarz. Jej wargi rozchyliły się w uśmiechu, gdy napotkała jego wzrok.

- To magiczne miejsce, czujesz? - szepnęła. Unosząc się na łokciu, Clay wyjął szpilkę z jej włosów, potem znowu spojrzał jej w oczy.

- Jedyne, co teraz chcę czuć, to ciebie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Uśmiech powoli zniknął z twarzy Fiony. Clay znalazł w jej włosach kolejną szpilkę, wyjął ją, odrzucił, potem wyjął jeszcze jedną i ramiona Fiony okryły uwolnione gęste loki. Przeczesał je palcami, potem ujął w dłonie twarz Fiony, dotknął wargami jej warg, cofnął się, ponownie przywarł do jej ust. Sycił się nimi powoli, delikatnie, a czując jej przyzwolenie, pocałował ją mocniej. Smak jej ust przenikał go falami, odurzał, wzmagił pragnienie. Uniósł się, delikatnie położył głowę Fiony na poduszkach i całował ją coraz żarliwiej, coraz namiętniej.

Wysunął dłoń z jej włosów, przeciągnął w dół. Jej skóra była jedwabista, miękka, gładka i ciepła pod jego stwardniałymi od fizycznej pracy palcami. Z rozchylonych ust Fiony wydobyło się ciche westchnienie, a słysząc je, Clay poczuł radość. Poczynał sobie coraz śmieiej, czując, jak ciało Fiony napręża się, unosi, przywiera do jego ciała.

Przestał ją całować, opuścił głowę niżej.

- Jeszcze - szepnął i powędrował ustami do jej piersi.

Fiona zachłysnęła się powietrzem, wczepiła dłoń w jego włosy, mocno zacisnęła palce. Clay usiadł, pociągając ją za sobą. W jej oczach dostrzegł zdziwienie, rozbudzoną namiętność. Jak gdyby zawstydzony, dotknął policzka Fiony, która poddała się delikatnej pieściźnie, a potem powoli przesunął dłoń niżej, na pierś, łono, aż po skraj sukienki. Zebrał materiał w palce, uniósł, dotknął uda Fiony. Drgnęła, przymknęła powieki. Wówczas uspokoił ją pocałunkiem, podniecał. Przerwał pocałunek tylko na krótką chwilę, by zdjąć jej sukienkę, potem znowu odnalazł jej usta i piersi. Ich jedwabistość, jędrność w jego dłoni sprawiły, że z niecierpliwością pchnął Fionę z powrotem na poduszki, pochylił się, oddechem ogrzał jej skórę. Fiona jęknęła, objęła jego głowę, przycisnęła do siebie.

- Podoba ci się? - szepnął. Poczuł, jak jej paznokcie wbijają mu się w skórę, jak drgnęła i zaśmiała się. - Mnie też - mruknął i otoczył wargami wznosząc jej piersi.

Wygięła się, a jego imię wyrwało się z jej ust, jak błaganie. Jej dłonie gładziły go po plecach i nagle poczuł niecierpliwe szarpnięcie za koszulę. Pragnąc jak najszybciej uwolnić się od wszystkich barier, sięgnął do tyłu, chwycił materiał na karku i ściągnął koszulę przez głowę.

- Teraz - westchnął i ukrył twarz w jej dekolcie. - Kocham twój zapach - szeptał, łaskocząc jej skórę, potem uniósł się i zaczął całować jej usta. - I twój smak.

Ramiona jej zadrżały, kiedy go obejmowała, kiedy zaczęła pieścić jego szyję i kark. Jej dotyk był gorący, kojący, elektryzujący. Od czasu, gdy ostatni raz doświadczał rozkoszy pieściot kobiecych dłoni, minęło wiele miesięcy. A może nawet nigdy jego ciało nie reagowało tak głęboko jak na dotyk Fiony. Poczuł nagłą i przemożną potrzebę zamknięcia jej w uścisku, wtulenia się w

nią, wchłonięcia całego jej ciepła i miękkości, aż ich ciała połączą się w jedno.

Jej ruchy stawały się zaborcze, rozpałały wszystkie zmysły, kiedy gładziła jego skórę. I nagle jej dłoń znieruchomiła w pół drogi. Clay zamarł, przypomniawszy sobie zbyt późno o potwornych bliznach przecinających jego plecy. Natychmiast wszystkimi zmysłami wyczuł zmianę, jaka zaszła w Fionie. Wahanie. Ciekawość. Wiedział, że następną reakcją będzie obrzydzenie. Wbił zaciśnięte pięści w materac. Wyrwał się z objęć Fiony, przewrócił na plecy, gwałtownie wstał.

Chociaż światło w pokoju było przyćmione - za co był teraz wdzięczny - dostrzegł w jej oczach pytanie, jeszcze zanim zdążyła otworzyć usta, żeby je wypowiedzieć.

- Co...? - szepnęła.

Clay chwycił koszulę z podłogi, naciągnął na siebie i odwrócił się tyłem.

- Stare rany - rzucił szorstko.

Usłyszał szelest prześcieradeł, poczuł na plecach dłoń Fiony. Zamarł, jego palce gorączkowo zapinające guziki znieruchomiały. Dłoń Fiony drgnęła. Wahanie czy wstręt, zastanawiał się.

- Clay?

Odsunął się od łóżka, poza zasięg jej ręki. - To była pomyłka, Fiono - odezwał się, głosem nabrzmiałym gniewem. - Straciłem panowanie nad sobą.

- Co ty...?

- To była pomyłka! - krzyknął, potem szybko wyszedł do salonu i zatrzasnął za sobą drzwi.

Wiele godzin później Fiona leżała na okrągłym łożu sama, z kołdrą podciągniętą pod brodę, oczami szeroko otwartymi, wzrokiem wbitym w jeden punkt. Jej ciało przenikał chłód, zmieniając serce w kawał lodu. Jeszcze nigdy w życiu żaden mężczyzna jej nie odtrącił. Ona odrzuciła wielu, ale nigdy sama nie doświadczyła owego druzgoczącego poniżenia.

Przypomniała sobie gniewny głos Claya, kiedy mówił ostatnie słowa przed trzaśnięciem drzwiami. Chyba oszalał. Był wściekły! Ale dlaczego? Co ona zrobiła? W jednej chwili byli złączeni uściskiem, na wspomnienie którego jeszcze teraz krew zaczynała szybciej płynąć w jej żyłach, w następnej odepchnął ją od siebie.

Nazwał to pomyłką. Czyżby to była jej pomyłka? Jeśli tak, to na czym polegała? Że go całowała? Że pragnęła go tak samo żarliwie jak on jej? Przymknęła powieki, by powstrzymać palące łzy. Och, jak bardzo go pragnęła. I pragnie. Mimo że nią wzgardził. Jeszcze nigdy w życiu nie odczuła w mężczyźnie tyle namiętności, jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie rozpałił w niej takiego pożądania jak Clay.

Oddała mu się z własnej woli, odwzajemniła namiętność jeszcze gorętszą namiętnością. A on ją odrzucił. Powiedział, że to pomyłka. Odszedł i zatrzasnął za sobą drzwi.

Ale kiedy ta pomyłka nastąpiła? Łkając, Fiona prześledziła w myślach każdy swój ruch, zanalizowała każde słowo, zrekonstruowała wszystkie gesty, od momentu pierwszego pocałunku do odtrącenia. Nagle szeroko otworzyła oczy.

Blizna, przypomniała sobie. Tuż po tym, jak opuszki jej palców prześliznęły się po wąskiej prędze na skórze, Clay odepchnął ją. Czyżby wstydił się okaleczenia? Tak szybko włożył koszulę... A tamtego dnia, kiedy pracował przy ogrodzeniu, a ona zaproponowała, by dla ochłody rozebrał się, odmówił. Tak, to o to chodzi. Nie ma innego wytłumaczenia. Clay się boi, że blizna wywoła w niej wstręt.

Odrzuciła kołdrę i zsunęła się z łóżka. Nie jest głupią dzierlatką, która czuje obrzydzenie na widok jakiegś tam blizny. Blizna to tylko zgrubiałe pasmo skóry, swoista pamiątka starej rany. Niektórym mężczyznom obdarzonym bezbarwną twarzą dodaje nawet charakteru. O ile oczywiście nie jest za duża.

Z mocnym postanowieniem udowodnienia Clayowi, że jego blizna nie stanowi dla niej żadnego problemu, Fiona skierowała się ku drzwiom. Nie zwracała uwagi na swą nagość. Do zrealizowania jej zamiaru ubranie nie było potrzebne.

Ostrożnie uchyliła drzwi i przez szparę zajrzała do salonu. Clay rozłożył kanapę i usnął na niej. Dostrzegła zarys jego postaci pod kołdrą. Leżał na boku, odwrócony do niej plecami. Rytmiczny oddech świadczył o tym, że mocno śpi. Uznała to za korzystną dla siebie okoliczność. Gdyby nie spał, kazałby jej wracać do sypialni, zanim zdążyłaby go uwieść.

Na palcach podeszła do kanapy, uniosła róg kołdry, wśliznęła się pod nią, przysunęła jak najbliżej Claya. Wsłuchiwała się chwilę w jego oddech, by się upewnić, że się nie obudził, a potem delikatnie dotknęła jego karku i przesunęła palcami wzdłuż kręgosłupa, aż odnalazła bliznę. Ze zdumieniem stwierdziła, że poszarpaną linią biegnie od lewej łopatki aż do pasa. Wzruszenie ścisnęło jej gardło, kiedy uświadomiła sobie, ile cierpienia musiała tak rozległa rana wywołać. Łzy zapiekły ją pod powiekami, przytknęła wargi do zgrubiałej skóry.

Clay drgnął, czując jej dotyk. Cofnęła się i wstrzymała oddech, czekając, aż znowu znieruchomieje. Odczekała jeszcze moment, chcąc się upewnić, że mocno śpi, potem przytuliła się do jego pleców i objęła go ręką w pasie.

W tej pozycji od razu poczuła, że jest nagi, co bardzo odpowiadało jej zamiarom. Wszystkie zakończenia nerwów w jej ciele wydawały się pobudzone, receptory w mózgu skoncentrowane na miejscu zetknięcia ich ciał. Wyprostowała nogi, przypominając sobie, o ile jego ciało jest dłuższe, bardziej muskularne niż jej. I bardziej owłosione, pomyślała, kiedy dużym palcem przesunęła po łydce Claya. Przytuliła twarz do jego pleców, tłumiąc chichot wywołany delikatnym łaskotaniem. Oto zapach jego ciała, pomyślała, poważniejąc pod wpływem nowego doznania. Zamknęła oczy i głęboko

wciągnęła powietrze w nozdrza. Był to zapach mężczyzny, w którym tuż przy skórze dało się wyczuć woń mydła. Mimowolnie pogładziła tors i brzuch Claya. Poruszył się, mocniej przywarł pośladkami do jej łona. Po chwili splótł palce z jej palcami i z głębokim westchnieniem, przyciskając jej dłoń do piersi, znieruchomiał.

Fiona bała się poruszyć. Leżała z szeroko otwartymi oczami, sercem bijącym mocno niczym wielki bęben wybijający symfonię. Z wnętrza jej łona zaczął emanować żar i powoli wypełniał całe jej ciało. Jeden ruch bioder mężczyzny wystarczył, by wprowadzić ją w stan pobudzenia dorównujący temu sprzed godziny. Ale stało się jeszcze coś - ujmując jej dłoń i przyciskając do piersi, Clay trącił najczulszą strunę w jej sercu. Czowała teraz pod palcami bicie jego serca, rytmiczne, miarowe, czuła ciepło jego ciała przenikające przez skórę.

Kiedy na tyle opanowała wzruszenie, że mogła odetchnąć i nie zapłakać, przycisnęła drżące wargi do jego pleców. W ułamku sekundy Clay obrócił się, objął ją i przytulił. Szepcząc słowa, których nie mogła zrozumieć, poszukał jej ust i z drżącym westchnieniem przywarł do nich. Pocałunek był namiętny, nawet bolesny, i świadczył o intymnej zażyłości, swobodzie, jaka nagle między nimi zaistniała. Niemniej odpowiedziała tym samym, otwierając dla niego swoje serce i ofiarowując mu całe uczucie, jakie w niej wezbrało. Czy się obudził? Zadawała sobie to pytanie, zarzucając mu ręce na szyję i przyciągając jego twarz bliżej swojej. A może to jakiś sen, w którym ona jest kimś innym? Zamknęła oczy. Nie, nie, to niemożliwe, nie dopuszczała do siebie nawet takiej myśli.

- Clay?

To jedno słowo wystarczyło, by czar prysł. Z głębi jego piersi wyrwało się westchnienie, nabrzmiało bólem i tęsknotą. Przewrócił ją na plecy, oparł czoło o jej piersi.

- Nie - jęknął. - To niemożliwe. To pomyłka.

- Proszę cię, Clay - przemówiła błagalnym głosem. - Ja tego pragnę. Ciebie. - Uniósł głowę, a ona omal nie wybuchnęła płaczem, widząc w jego oczach udrękę. - Proszę - powtórzyła i przyłożyła dłoń do jego policzka.

Poczuła napięcie, jakie zaiskrzyło w nim, spięło mięśnie, przyspieszyło bicie serca, zobaczyła, jak udręka w jego oczach gaśnie, ustępuje namiętności. Nie odrywając wzroku od jej twarzy, objął jej pierś i uniósł ją do ust. Dreszcz przebiegł jej ciało, wywołując skurcz w podbrzuszu, tak bolesny, że aż zachłysnęła się powietrzem, a jej oddech przeszedł w urywany jęk. Zanim zdążyła ponownie wciągnąć powietrze, Clay nakrył ją swoim ciałem i poczuła, jak kolanem rozsuwa jej nogi.

- Clay! Zaczekaj! Ja... - krzyknęła w panice. Nie zdążyła jednak niczego wytłumaczyć, poprosić, by się tak nie spieszył... Wszedł w nią gwałtownie, jego biodra zderzyły się mocno z jej biodrami. Poczuła przeszywający ból, pod zaciśniętymi powiekami wystrzelił czerwony płomień. Z całej siły wbiła paznokcie w jego plecy.

On zaś znieruchomiał.

- Jesteś dziewicą?

Usłyszała nutę niedowierzania w jego głosie i odwróciła twarz. Nie chciała, by widział jej łzy, jej skrępowanie.

- Tak. Trudno w to uwierzyć, prawda? Odsunął się trochę, przyjrzał się jej uważnie.

- Racja... Trudno. Z twoją opinią... Myślałem, że spałaś co najmniej z tuzinem facetów.

Gwałtownie odwróciła głowę i zmierzyła go wzrokiem.

- Pragnę cię poinformować, że zbyt ceniłam sobie swoje dziewictwo, żeby je stracić z byle kim.

Dostrzegła błysk zdziwienia w jego oczach, kiedy powoli zaczęło do

niego docierać pełne znaczenie jej wyznania.

- Puść mnie. - powiedziała i odepchnęła go gwałtownie, wściekła na siebie.

Clay przytrzymał jej dłonie, a kiedy próbowała się wyswobodzić, mocno ścisnął jej palce.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Odwróciła wzrok, zbyt skrepowana, żeby spojrzeć mu prosto w oczy.

- Pró...próbowałam. Oparł czoło o jej piersi.

- Boże - westchnął. - Wybacz, Fiono. Nie zdawałem sobie sprawy, przysięgam. Gdybym...

- Co? - rozgniewała się. - Co byś zrobił, gdybyś wiedział, że jestem dziewczyną?

Podniósł głowę i spojrzał na nią wzrokiem pełnym żalu, poczucia winy.

- Staralbym się być delikatniejszy. Nie sprawić ci bólu. Przysięgam, że nie sprawiłbym ci bólu.

- Ale to zawsze boli za pierwszym razem. Byłam na to przygotowana.

Mocniej ścisnął jej palce.

- Wcale nie musi boleć. - Przyniósł się bliżej. - Mężczyzna może kobietę w pewien sposób przygotować, sprawić, że będzie jej łatwiej.

Fiona pociągnęła nosem, nie wiedząc, czy mu wierzyć.

- Jak?

Clay przysunął się jeszcze bliżej, puścił jej rękę i położył dłoń na jej brzuchu. Jego palce były mocne, dłoń szeroka.

- Zobaczysz - szepnął jej do ucha. Zaczął gładzić jej skórę wokół pępka wolnymi okrężnymi ruchami, za każdym razem coraz szerszymi. Musnął wargami jej usta. - Na przykład tak. - Dotknął jej wzgórka łonowego. Fiona odruchowo napięła mięśnie. - Odpręż się - szeptał - nie sprawię ci bólu.

Przymknęła powieki i skoncentrowała się na brzmieniu głosu Claya.

Kojący rytm jego słów i delikatna pieśczoła rąk sprawiły, że napięcie zaczęło ustępować. Clay przesunął dłoń niżej. Drgnęła. Ciepło rozlało się po całym jej ciele.

- Clay... - szepnęła pełna strachu. Napięcie wróciło.- Cii... - uspokajał, oddechem muskając jej skórę.

- Wszystko w porządku, maleńka. To naturalny odruch. Twoje ciało tak właśnie reaguje na mój dotyk.

Otarł się nosem o jej nos.

- Czujesz? Wilgotnieje - dodał, pieścąc wewnątrz jej ud. - Czujesz to ciepło?

Kiwnęła głową. Bała się otworzyć usta, bała się, że wymknie się jej błaganie o to, żeby już... Żeby nie zwlekał. Mimo strachu przed bólem, pragnęła go w sobie poczuć.

Ujęła twarz Claya, zjrzała mu oczy. Namietność, jaką w nich zobaczyła, sprawiła, że przemówiła z drzeniem w głosie:

- Chyba jestem gotowa... Clay uśmiechnął się.

- Jeszcze nie, maleńka... Ale już blisko. Przewrócił się na plecy, pociągnął Fionę za sobą.

Posadził ją sobie okrakiem na biodrach i cały czas patrząc jej w oczy, zamknął jej piersi w dłoniach.

- Magiczne, prawda? Dotykam cię tu - opuszką palca trącił jej sutek - a ty czujesz to tu. - Dotknął jej łona.

Drgnęła. Clay objął ją teraz i pociągnął do siebie. Myślała, że chce ją pocałować, lecz on w ostatniej chwili pochylił głowę i zębami chwycił koniuszek jej piersi. Jęk wyrwał się z jej ust, ścisnęła kolanami jego biodra.

- Clay, już...

Przewrócił ją na plecy, rozsunał nogi. Klęcząc nad nią, pogłaskał ją po wilgotnej od potu twarzy, potem patrząc jej w oczy, szepnął:

- Ty decydujesz. - Ujął jej dłoń i położył na swoim nabrzmiałym członku. - Nic się nie stanie, dopóki nie będziesz gotowa. Zupełnie gotowa...

Fiona przełknęła ślinę. Przymknęła powieki. Powoli uniosła biodra. Poczowała łagodne ciepło Claya w sobie. Rozkosz zamiast bólu. Otworzyła oczy i napotkała jego spojrzenie.

- Widzisz, maleńka. To wcale nie musi boleć - szepnął i odgarnął włosy z jej czoła. Sądząc, że to już koniec, Fiona zaczęła się zastanawiać, czy seks naprawdę jest takim fascynującym zajęciem. Kiwnęła głową, starając się nie zdradzić rozczarowania. - Poczekaj... - odezwał się Clay. - To dopiero była uwertura...

- Ale...

Słowa zamarły jej w ustach, kiedy przycisnął biodra do jej bioder i poczuła go jeszcze głębiej w sobie. Wstrząsnął nią gorący dreszcz. Poddała się instynktowi, otwierając się dla niego i zamykając go w sobie. Pragnęła, potrzebowała więcej doznań. Uniosła się. Zamiast dać jej to, czego oczekiwała, Clay zaczął się cofać. Zacisnęła uda wokół jego lędźwi, starała się go zatrzymać, lecz on jakby się z nią droczył. I dopiero gdy pomyślała, że specjalnie tak ją dręczy, znów wziął ją w posiadanie, a ją ogarnęła fala rozkoszy.

Poddała się rytmowi, jaki nadawał, coraz szybszemu, gwałtowniejszemu, zapierającemu dech w piersiach, rozpalającemu... I nagle, gdy myślała, że oszaleje, jeśli on nie uczyni czegoś, by jej pomóc, Clay, cały spięty, znieruchomiał na moment i opadł na nią. Okrzyk rozbrzmiewający w jej uszach, ciężar ciała przygniatający jej łono wyzwoliły nowe wrażenia, eksplozję doznań, które spowodowały, że poczuła się jak gdyby nagle wzlatywała w powietrze. Zamknęła oczy i uchwyciła się rąk Claya.

Po chwili, z daleka, zaczęły docierać do niej dźwięki. Słyszała równy, spokojny oddech leżącego obok męża. Pod wpływem wzruszenia objęła go

mocno, chciała jak najdłużej zatrzymać w sobie owo uczucie euforii, jakie ją wypełniło.

Obudził się pierwszy, tuż przed świtem. Otworzył oczy i powoli zaczął rozróżniać otaczające go kształty. Fiona leżała zwrócona twarzą ku niemu, oparta na jego poduszce, z jedną ręką zwiniętą w pięstkę pod brodą, drugą opartą na jego piersi. Nogi miała zgięte, kolanami dotykała jego brzucha. Przez chwilę patrzył na nią, przypominając sobie wydarzenia tej nocy. Dziewica, pomyślał, nadał nie mogąc pojąć, jak to było możliwe. Miała setki chłopaków. Może tysiące. A jednak powiedziała, że to on był pierwszym, którego uznała za godnego daru jej dziewictwa.

Dopiero teraz znaczenie owego wyznania dotarło do jego świadomości. Dziewica, pomyślał znowu i nakrył jej dłoń, splatając palce z jej palcami. I wybrała jego, Claya, na swojego pierwszego kochanka. Dlaczego, zastanawiał się, owładnięty ciekawością. Nie jest ani tak bogaty, ani tak gładki w obejściu jak faceci, z którymi się umawiała od lat. I na pewno nie uczynił niczego, by zaskarbić sobie jej sympatię.

Poruszyła się, kolanem trąciła jego męskość, pobudzając ją do życia. Zapomniał o pytaniu, poczuł, jak ogarnia go pożądanie i zaczął się zastanawiać, co by zrobiła, gdyby ją obudził i ponownie się z nią kochał. Czy zareagowałaby z taką samą żarliwością jak przedtem? A może poranek przyniósłby całkowitą odmianę? Może byłaby przerażona, stwierdziwszy po przebudzeniu, co zrobiła? Może by żałowała?

Oczywiście, że tak, doszedł do wniosku. Jeśli nie teraz, to później. Postanowił nie czekać i nie oglądać jej rozczarowania. Delikatnie wysunął się spod jej ręki, usiadł. Chciał ubrać się i wyjść, nie czekając, aż się obudzi.

Zanim zdążył wstać, Fiona wyciągnęła rękę.

- Clay?

Jej głos, schrypnięty od snu, wzruszył go do głębi.

- Tak?

Poczuł, jak cienki materac ugina się, kiedy Fiona przyklękła za jego plecami. Otoczyła go ramionami w pasie, przytuliła policzek do jego pleców.

- Nie odchodź - szepnęła. Przyłożyła wargi do jego kręgosłupa. - Proszę cię.

Przechylił głowę, obejrzał się przez ramię, spojrział na nią z ukosa.

Odpowiedziała uśmiechem, zmysłowym, zaspanym.

Wiedział, że nigdzie nie pójdzie.

Fiona zaś uniosła ramiona i zarzuciła mu je na szyję, pociągając go za sobą na poduszki.

- Clay?

- Uhm.

- Kiedy byłeś ranny? Znieruchomiał. Czuł, jak Fiona wodzi palcem po bliźnie.

- Kiedy odbywałem służbę za granicą.

- Jak to się stało?

Nie chciał myśleć o tamtych chwilach. Wspomnienia były zbyt świeże, zbyt bolesne. Czasami równie odurzające, jak tortury, które mu zadawano. Chociaż minął już rok od tamtych przeżyć, pytanie Fiony w okamgnieniu przeniosło go do bambusowej klatki, w której zamknęli go oprawcy. Morderczy upał, smród zepsutego jedzenia i własnych odchodów, palące uderzenia pejsza, którymi chcieli go zmusić do mówienia.

Zacisnął powieki, zdusił wspomnienia, zepchnął je do najgłębszych pokładów świadomości.

- Podczas pewnej misji dostałem się do niewoli. Dłoń Fiony znieruchomiała.

- Torturowali cię?

Usłyszał szok w jej głosie, przerażenie, i starał się je osłabić, obracając

owo tragiczne doświadczenie, które położyło się cieniem na całym jego życiu, w żart.

- Chyba znudziło im się słuchanie, jak się nazywam, jaki mam stopień i numer identyfikacyjny.

Fiona milczała chwilę, ale czuł, jak gładzi jego włosy, wodzi palcem wzdłuż pręgi na plecach. Poddawał się pieszczotom, czułość tego gestu kołała jego ból. Przymknął oczy, mocniej wtulił się w jej ciepłe miękkie ciało.

- Zdumiewasz mnie - szepnął.

- A ty mnie rozczarowujesz - usłyszał. Odwrócił głowę i spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Dlaczego?

- Sądziłeś, że twoje blizny mnie odstraszą. Skrzywił się.

- Nie byłabyś pierwsza.

Spojrzała na niego z uwagą, zdumiona przyływem zazdrości, jaki ją ogarnął.

- Chodzi o kobietę?

Clay spuścił wzrok, przytulił twarz do jej piersi.

- Ona się nie liczy.

- Nieprawda. Skoro cię rani, to się liczy.

- Już nie.

Fiona zagryzła wargę, wiedząc, że nie powinna się wtrącać w nie swoje sprawy, jednak ciekawość zwyciężyła.

- Kto to jest?

- Celine Simone. To kobieta, z którą byłem związany podczas pobytu za granicą.

- Byłeś w niej zakochany?

W pierwszej chwili myślała, że nie odpowie, on jednak zaczął mówić głosem tak cichym, że musiała wyteżać słuch, żeby usłyszeć.

- Sądziłem, że tak. Nawet chciałem się z nią ożenić.

- I co się stało?

- Po moim oswobodzeniu spędziłem kilka tygodni w szpitalu. Kiedy wyszedłem, pojechałem do niej. Powiedziała, że jest w ciąży.

- Dziecko było twoje? Clay prychnął.

- Moje.

Zwróciła uwagę na gorycz w jego głosie, ale nie skomentowała tego, zmusiła się do słuchania dalej.

- Zaproponowałem ślub, ale ona miała inne plany.

- Inne? - spytała, zdziwiona, że jakaś kobieta nie chciała zostać żoną Claya.

- Usunęła ciążę.

Ile żalu, ile gniewu było w tej odpowiedzi...

- Och, tak mi przykro. Dlaczego?

- Mogę się jedynie domyślać, bo nigdy mi tego nie wytłumaczyła. Ale podejrzewam, że to z powodu blizn. Celine nie znosi żadnych niedoskonałości. Spojrzała na mnie i wzięła nogi za pas. O aborcji dowiedziałem się później. Od znajomych.

Teraz wszystko zaczęło nabierać sensu. Strach przed obnażeniem przed nią pleców. Odtrącenie jej, kiedy odkryła prawdę.

Ucałowała jego włosy.

- I sądziłeś, że ja zareaguję tak samo?

- Nie mógłbym cię winić.

- Och, Clay. Nie mogę uwierzyć, że masz mnie za tak pustą, tak nieczułą.

Clay uniósł się na łokciu i spojrzał na swą żonę. Jej oczy były pełne wyrzutu. Odwróciła wzrok. Wsunął jej palec pod brodę, przytrzymał twarz przy swojej.

- Przepraszam, źle cię oceniłem. Ale drugi raz już nie popełnię tego

błądu. Obiecuje.

Wpatrywała się w niego, nie wiedząc, czy mówi szczerze, potem objęła go mocno za szyję i oświadczyła:

- Wybaczam ci.

Clay zachichotał i objął ją ramieniem w pasie.

- Czy już ci mówiłem, że mnie zdumiewasz? -mruknął.

- To lepiej, niż gdybym cię nudziła.

Teraz roześmiał się na cały głos i opadł na poduszki, pociągając ją za sobą.

- Nie wyobrażam sobie tego.

- Ale całkiem niewykluczone, że kiedyś się mną znudzisz.

- Nigdy. Nawet za milion lat.

Światło słoneczne zalewało pokój, kiedy Clay ponownie się przebudził. Tym razem przebudzenie było gwałtowne. Serce waliło mu jak młotem, ciało zrosił zimny pot. Spojrzał na Fionę porażony myślą, która wyrwała go ze snu.

Nie zabezpieczył się. Nawet mu do głowy nie przyszło, że powinien. A ona do wczoraj była dziewicą, więc pewnie nie stosuje pigułki. Bo po co miałyby to robie!

- Clay?

Obejrzał się. Fiona także już nie spała. Przyglądała mu się zaniepokojona. Dopiero teraz spostrzegł, że cały czas mocno ściska jej rękę.

- Przepraszam.

- Coś się stało?

Zawahał się. Nie wiedział, jak delikatnie powiedzieć Fionie o swych obawach, by jej nie przerazić. Postanowił więc jasno postawić sprawę.- Bierzesz pigułkę? - spytał prosto z mostu. Zmarszczyła brwi.

- Tak. - Clay odetchnął z ulgą. - Już od sześciu miesięcy. Mój lekarz przepisał mi tabletki antykoncepcyjne, ponieważ miałam bardzo nieregularny

okres. A dlaczego pytasz?

- Bo nie przyszło mi do głowy zapytać wcześniej. A ja... Już nic.

Fiona żartobliwym gestem stuknęła go zwiniętą piastką w głowę.

- Widzisz? A tatko ma mnie za taką nieodpowiedzialną - mruknęła.

Clay objął ją i mocno przytulił.

- Przy najbliższej okazji nie omieszkam wspomnieć mu, że przeszedł próbę odpowiedzialnego seksu.

- Nie ośmielisz się!

Teraz, kiedy już miał spokojną głowę, mógł się droczyć z nią do woli.

- A to dlaczego? - Delikatnie odgarnął kosmyk z jej czoła. - Ale najpierw będę się musiał dobrze upewnić, żeby nie popełnić omyłki...

- Czyli będziesz musiał mnie uwieść, tak? - zażartowała, wtulając się w niego.

Clay westchnął ciężko.

- Chyba tak.

Pochylił się, żeby ją pocałować, ale położyła mu dłoń na ustach.

- O co chodzi? - mruknął.

- A moglibyśmy przenieść się do sypialni? Taka cudowna maszyna się marnuje, kiedy my kochamy się tu na tej wąskiej kanapie...

Przypomniawszy sobie, czego już wczoraj zakosztowali i zastanawiając się, co jeszcze można wyczarować za pomocą pilota, Clay wstał i podał Fionie dłoń.

- Niezły pomysł - stwierdził i wziął ją na rękę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Raczyli się kawiozem i szampanem, spali, kochali się, znowu spali i

znowu się kochali. Chwilę spierali się o to, jaki film zamówić, potem zrezygnowali i znowu się kochali.

Wypróbowali wannę z jacuzzi, w której zaczęli od łagodnie podniecającego masowania sobie nawzajem stóp, potem przeszli do bardziej intymnych części ciała i bardziej wyrafinowanych technik. Później, spleceni ramionami, podziwiali z balkonu zachód słońca ponad wymuskany trawnikiem pola golfowego. Potem zamówili kolację do pokoju.

Przy jedzeniu rozmawiali i śmiali się, podając sobie nawzajem do ust sałatkę z krewetek i kawałki jeszcze ciepłej francuskiej bagietki przyniesionej razem z daniem. Potem odsunęli na bok barek z półmiskiem ze stekami i warzywami ugotowanymi na parze, a podczas gdy jedzenie stygło, oni wrócili z powrotem do łóżka i zaspokajali pragnienie zupełnie innego rodzaju.

Następny dzień spędzili w podobny sposób. Godzinami nie wychodzili z łóżka, a kiedy poczuli głód, zamawiali jedzenie do apartamentu. Dopiero po dziesiątej wieczorem w niedzielę ubrali się, żeby pojechać do domu.

Objęci doszli na parking. Fiona zatrzymała się przy swoim aucie. Odwróciła się do Claya z uśmiechem i położyła mu dłonie na piersi.

- Szkoda, że jedziemy osobno.

Chociaż przysięgłby, że jest zbyt wyczerpany, by odpowiedzieć na zaproszenie w oczach Fiony i zmysłową nutę w jej głosie, poczuł, że ogarnia go podniecenie na myśl o tym, jakie wyszukane przyjemności czekałyby go, gdyby przyjechali do klubu jednym samochodem. Przyciągnął żonę do siebie, ścisnął jej biodra i pochylając się nad nią, szepnął:

- Ja też żałuję.

Zanim zdążył wargami musnąć jej włosy, powietrze przeszył ostry kobiecy krzyk. Clay poderwał głowę, zaczął się rozglądać dookoła, usiłując dostrzec w ciemnościach, skąd dobiegło wołanie. Odsunął się od Fiony, lecz ona jeszcze mocniej do niego przywarła.

- Nie odchódź! - prosiła. - Klub zatrudnia przecież strażnika. Jeśli coś się stało, on się tym zajmie.

Tymczasem Clay otworzył drzwi mercedesa i zmusił Fionę, by usiadła za kierownicą.

- Strażnik może potrzebować kogoś do pomocy - odparł i szybko pocałował ją w usta. - Jedź do domu. Ja wrócę, jak tylko będę mógł.

Zatrzasnął drzwi samochodu i pobiegł w kierunku, skąd dobiegł ów krzyk. Wpadł w wąską alejkę na tyłach restauracji, stanął i usiłował wzrokiem przeniknąć mrok. Niczego jednak nie dostrzegł. Nagle dosłyszał jęk od strony rzędu pojemników na śmieci, pobiegł więc w tam. Pomiedzy dwoma kontenerami znalazł skuloną kobietę. Rękami osłaniała głowę, łkała. Przykucnął przed nią.

- Nic się pani nie stało?

Kobieta opuściła ręce, podniosła głowę. W słabym świetle jedynej lampy za swoimi plecami Clay dojrzał przerażone oczy i twarz zalaną łzami.

- Ginger? - Rozpoznał młodą recepcjonistkę z salonu urody.

Dziewczyna na nowo zanosła się szlochem. Wyciągnęła ręce i rzuciła się Clayowi na szyję.

- Boże, Clay! - wykrzyknęła. - On chciał mnie zabić!

Clay poklepał ją łagodnie po plecach.

- Kto?

- Pauley. Pomywacz z restauracji. Uciekł, kiedy usłyszał, że idziesz.

Clay odsunął ją od siebie, by się jej lepiej przyjrzeć.

- Coś ci zrobił?

- Nie. - Ginger przycisnęła dłoń do szyi. Jej oczy były pełne strachu. - Ale miał nóż. Kiedy wyszłam tymi drzwiami, żeby wyrzucić śmieci, schwycił mnie od tyłu i przyłożył mi go do gardła. Groził, że mnie zabije, jeśli mu nie powiem o Daisy.

Clay zadrżał, słysząc to imię. Wiedział, że chodzi o Daisy Parker, kelnerkę z klubu golfowego. Tą samą kelnerką interesowało się FBI.

- Daisy Parker? - spytał, chcąc się upewnić, czy jego domysły są słuszne.

Ginger skinęła głową i znowu zaniósła się płaczem.

- Nie chciałam mu nic mówić - zawodziła - ale tak strasznie się bałam.

- Czego nie chciałaś mówić?

- Że Daisy jest matką małej Leny.

Powoli Clay zaczynał zdawać sobie sprawę z wagi tej informacji.

Pomógł dziewczynie wstać.

- Wejźmy do środka - zaproponował, prowadząc ją w stronę tylnych drzwi do restauracji. - Wezwę policję.

Podczas gdy Clay słuchał, jak Ginger relacjonuje policji przebieg zajścia, w innej części miasta Pauley opowiadał Ericie Clawson swoją wersję napadu.

- Przysięgam - mówił, oddychając urywanie. - Dokładnie to powiedziała.

Daisy jest matką dzieciaka. - Rozejrzał się nerwowo dookoła i wyciągnął rękę.

-No, dawaj forszę. Muszę się zmyć, zanim gliny zaczną mnie szukać.

Erica wcisnęła mu w dłoń zwitek banknotów.

- Pamiętaj - ostrzegła - ja nie mam z tym nic wspólnego.

- W porządku - burknął, szybko cofając rękę. -Jak beknę, to sam.

- Właśnie - potwierdziła, zniżając głos.

Patrzyła, jak chłopak znika w ciemnościach. Poczekała, aż odgłos jego kroków zamilkł, potem weszła do budynku. W windzie jadącej na najwyższe piętro wyjęła z torebki flakonik perfum i psiknęła na szyję, dekolt i pod spódnicę. „Obsession”. Ulubiony zapach Franka. Z podniecenia aż zakręciło jej się w głowie. Wysiadła z windy i własnym kluczem otworzyła drzwi. Kiedy je za sobą zamykała, Frank odwrócił się od baru. Zmarszczył czoło, dokończył nalewać sobie drinka, i dopiero wówczas się odezwał.

- Mam nadzieję, że wiadomość jest dobra - burknął. Podniósł szklanekę,

gwałtownym ruchem odsunął butelkę wódki na bok i zmrużywszy oczy, dodał:
-Wiesz, że nie znoszę, jak baby grają mi na nerwach.

Już na sam widok Franka Erice ogarnęło erotyczne podniecenie. Frank Del Brio uosabiał jej ideał mężczyzny. Przystojny, bogaty, silny. Od wielu lat się w nim durzyła, a od dwóch byli kochankami. Wierzyła, że tą informacją udowodni swoją lojalność i zarobi na pierścionek zaręczynowy.

Patrząc mu prosto w oczy, zsunęła z ramienia pasek od torebki i zaczęła wolno rozpinąć bluzkę.

- Masz tylko jeden instrument, na którym lubię grać, Frank... - mruknęła i zarzuciła mężczyźnie ręce na szyję. Koniuszkiem języka musnęła jego wargi, nagimi piersiami otarła się o jego tors. Uśmiechnęła się zadowolona, kiedy westchnął i przywarł biodrami do jej łona.

Kochała go między innymi i za to tempo, w jakim osiągał pełną erekcję. Ze śmiechem położyła dłonie na jego piersi i lekko odepchnęła od siebie.

- Wolnego, mój ty włoski ogierze. Mam nowiny, które na pewno zechcesz usłyszeć.

Frank nakrył dłońmi jej pośladki, uniósł ją, posadził sobie na biodrach i zaniósł na kanapę.

- Teraz chcę słyszeć tylko twoje błaganie o więcej - wymamrotał, chowając twarz między jej piersiami i sięgając do paska spodni.

- Ale to z pewnością cię zainteresuje - Erica nie dała się uciszyć. - Matką Leny jest... Daisy.

Frank zastygł w bezruchu, potem usiadł.

- Skąd wiesz?

- Od Ginger. Daisy jej powiedziała, ale kazała przysiąc, że nie zdradzi tajemnicy.

- A ta dziwka tobie się zwierzyła? - prychnął i zapiął rozporek. - I ja mam w to uwierzyć? Masz mnie za takiego głupka?

- Nie! - wykrzyknęła. Za wszelką cenę chciała, by jej uwierzył. - Ginger powiedziała nie mnie, ale Pauleyowi, pomywaczowi z restauracji. Wiedziałam, że ona musi coś wiedzieć i zapłaciłam chłopakowi, żeby to z niej wyciągnął.

Frank przyglądał się podejrzliwie swej kochance, potem pochylił się i przywarł wargami do jej ust. Pocałunek zaparł jej dech w piersiach. Kiedy się cofnął, śmiał się od ucha do ucha.

- A czy Ginger potwierdza, że Daisy to tak naprawdę Haley Mercado?

- Co? - spytała tępo.

- Czy Ginger potwierdziła, że Daisy to Haley Mercado? - powtórzył. Z niezadowoloną miną dodał: -Kazałaś Pauleyowi to sprawdzić, nie?

Erica potrząsnęła głową.

- Nieee... Sądziłam, że chcesz tylko się dowiedzieć, czy jest matką Leny...Frank wstał.

- Ty głupia suko! - Otwartą dłońią wymierzył jej siarczasty policzek, który odbił się złowieszczym echem po pokoju. - Gównu mnie ten dzieciak obchodzi! - wrzasnął. - Mnie interesuje tylko i wyłącznie czy Daisy to Haley!

Erica próbowała usiąść. W uszach wciąż jej dzwoniło po wstrząsie spowodowanym uderzeniem.

- Dowiem się - obiecała.

- Jak? Pójdiesz, do niej do pracy i spytasz: A tak przy okazji, Daisy, czy ty przypadkiem nie jesteś Haley'

Zaklął, chwycił ze stolika wazon i cisnął o ścianę Wazon rozbił się z hukiem, a odłamki szkła rozsypały się po pokoju. Erica skuliła się w sobie. Po chwili podniosła się z kanapy, podeszła do Franka. Wiedziała, iż musi go uspokoić, bo inaczej zdemoluje mieszkanie.

- Porwiemy ją - oświadczyła.

Frank odwrócił się gwałtownie i spojrzał na nią.

- Daisy?

- Nie - odparła. Uff! Co za ulga, pomyślała. Udało jej się odwrócić uwagę Franka. I nie uderzył jej drug raz. - Porwiemy Lenę. Możemy uprowadzić małż z rancza Carsonów. Jeśli tak zrobimy, a Daisy to na prawdę Haley, wyjdzie z ukrycia.

Frank zmrużył oczy. Analizował plan. Erica wie działa, jak sprawić, by spojrział na sytuację w taki sposób, jak pragnęła. Zbliżyła się do kochanka, położyła, mu dłoń na rozporku.

- Tylko ty jeden potrafisz sprzątnąć coś Carsonom sprzed nosa. - Otarła się piersiami o jego nagi tors- Jesteś taki inteligentny... To jedna z przyczyn, dlatego za tobą szaleję. A to - zamknęła w dłoni jego pęczniejący członek - druga - szepnęła i przywarła do niego całym ciałem.

Zanim Clay dotarł na ranczo, było już dobrze po północy. Miał nadzieję, że Fiona będzie na niego czekała. Rozczarował się jednak. Przywitały go ciemne okna i martwa cisza panująca w całym domu. Przystanął z wahaniem przed zamkniętymi drzwiami sypialni żony. Niczego tak nie pragnął, jak wśliznąć się do środka, wsunąć do jej łóżka i kontynuować to, co zaczęło się na parkingu. Już wyciągał rękę do klamki, lecz zrezygnował. Ogarnęły go wątpliwości. Czy Fiona nadal go chce? A może w ciągu tych kilku godzin, jakie spędzili osobno, doszła do wniosku, że popełniła błąd i zaczęła żałować, że z nim spała?

Niepewny przyjęcia, odwrócił się i poszedł do siebie. Te kilka kroków wystarczyło, by nabrał przekonania, że cały miniony weekend to był sen, krótka chwila, jak gdyby poza rzeczywistym czasem. Luksusowy apartament, delikatne światło świec, romantyczna muzyka, wszystko to sprawiło, że poddali się magii i uwierzyli, iż naprawdę są mężem i żoną.

Przygnębiony, nawet nie zapalił światła. Zdjął marynarkę i koszulę i rzucił je na podłogę. Przysiadł na brzegu łóżka, jedną ręką odchylił narzutę, drugą zaczął rozpinać pasek spodni. I właśnie w tej chwili rozbłysło górne

światło. Clay odwrócił się gwałtownie, dłonią osłonił oczy. W drzwiach stała Fiona. Pod półprzezroczystą koszulką z błękitnego jedwabiu i koronek zmysłowo rysowały się jej kształty. Potargane od snu włosy spływały na ramiona. Jedno pasmo, niczym odwrócony znak zapytania, rysowało się na porcelanowej skórze nad prawą piersią.

- Razi cię światło? - spytała.

Clay opuścił rękę i potrząsnął głową.

- Nie. Tak tylko w pierwszej chwili.

Fiona przesunęła palcem po wyłączniku. Pokój znowu pogrążył się w ciemnościach. Clay potrzebował kolejnej chwili, by się do nich przyzwycząić. Kiedy jego oczy przywykły już do mroku, ujrzał Fionę przed sobą, niczym zjawę emanującą zmysłowością i podniecającą wonią, która mąciła umysł.

- Wszystko w porządku w klubie?

Clay modlił się, żeby go dotknęła, rozwiała wątpliwości, które go powstrzymywały przed dotknięciem jej. Kiedy tego nie uczyniła, odpowiedział na jej pytanie.

- Jedna z kelnerek została napadnięta. Znasz ją. To Ginger Walton - dodał. - Jakiś typ przyłożył jej nóż do gardła.

- O Boże! - wykrzyknęła. W jej głosie słychać było przerażenie. - Coś jej zrobił?

- Nie. Ale porządnie nastraszył.

- Złapałeś go?

- Nie. Zanim ją znalazłem, facet zwiął. Ale rozpoznała go. Policja już go ma.

Fiona podeszła odrobinę bliżej, na tyle że czuł cie* pło jej ciała, falę gorąca rozbijającą się o jego skórę..- To dobrze - szepnęła. - Spokojniej zasnę, wiedząc, że bandyta jest za kratkami.

- Fiono? - zaczął.

Dlaczego, na Boga, nie mam odwagi jej dotknąć, zastanawiał się.
Dlaczego nie zrobię pierwszego ruchu?

Fiona przysunęła się jeszcze odrobinę bliżej, pełną oczekiwania twarz zwróciła ku niemu.

- Tak?

I właśnie w tej chwili w jej oczach dostrzegł tę samą niepewność, te same pytania, które nurtowały i jego. Chwycił ją za łokcie, przyciągnął do siebie, potem objął.

- Och, Fiono... - westchnął. - Bałem się... Wyszwoleciła się z jego objęć i spojrzała na niego.

- Czego się bałeś?

Zaśmiał się cicho. Wstydził się przyznać do swoich obaw.

- Niczego. Tylko... Tylko pomyślałem, że może masz wątpliwości, że żałujesz...

Fiona ujęła jego twarz w dłonie.

- Ja myślałam to samo o tobie. Słyszałam twoje kroki pod moimi drzwiami, a kiedy nie wszedłeś, byłam pewna, że żałujesz tego weekendu.

Clay pogładził ją po plecach, potem objął i przytulił.

- Żałuję tylko tego, że nie wracaliśmy do domu razem.

Fiona zarzuciła mu ręce na szyję.

- Ale teraz i ty dotarłeś do domu... - przypomniała mu. Roześmiał się.

- To prawda. Zmęczona?

- Nie. A ty?

- Uhm - poruszył biodrami. - Moje łóżko nie jest wyposażone w te wszystkie cuda jak tamto w klubie, ale jest wygodne...

Fiona uniosła brwi.

- To brzmi jak zaproszenie. Clay zbliżył twarz do jej twarzy.

- Bo to jest zaproszenie - szepnął, muskając oddechem jej usta. -

Przyjmujesz je?

Następnego dnia rano Clay siedział z grupą agentów FBI przy zniszczonym stole w byłym biurze dawniej dobrze prosperującego, a obecnie opuszczonego kamieniołomu na obrzeżach miasta. Firma kilka lat temu splajtowała, a Federalne Biuro Śledcze przejęło niszczący budynek i urządziło w nim centrum dowodzenia na czas prowadzenia śledztwa w sprawie przemytu wyrobów rękodzielnictwa Majów przez granicę z Meksykiem.

Mężczyźni tworzyli bardzo zróżnicowaną ekipę, każdy wnosił do zespołu indywidualne umiejętności. Jeden z agentów, naukowiec mający kontakty w międzynarodowym środowisku artystycznym, wyglądał jak wędrowny robotnik rolny, a nie jak sławny archeolog, specjalista od sztuki Majów. Ale właśnie o to chodzi. Żaden z tych ludzi nie chciał być rozpoznany. Gdyby został rozszyfrowany, oznaczałoby to nie tylko fiasko całego przedsięwzięcia, ale i śmiertelne niebezpieczeństwo dla zaangażowanych w nie specjalistów.

Oficjalnie Clay nie należał do tego zespołu, ale FBI już przedtem korzystało z jego pomocy, kiedy szybko potrzebowali informacji. Cenili jego znajomość topografii terenu i kontakty z mieszkańcami miasteczka. Dowodzący akcją Sean Collins skierował teraz wzrok na rangera.

- Ty pierwszy dotarłeś na miejsce napadu na kelnerkę, tak?

Clay przytaknął ruchem głowy.

- Ginger Walton - sprecyzował. - Była w szoku, ale poza kilkoma siniakami nie odniosła żadnych obrażeń.

- Wiadomo coś o napastniku? - spytał któryś z agentów.

- Niewiele. Nazywa się Pauley Rucker - relacjonował Clay. - Obecnie zatrudniony jako pomywacz w klubie golfowym, chociaż przedtem miał się rozmaitych innych zajęć. Nigdzie miejsca nie zagrzał. Ma na koncie incydent z narkotykami. Nic poważnego - dodał szybko. - Drobne przestępstwa, ale

spędził krótki czas w więzieniu.

- Przypuszczasz, że jest wmieszany w przemyt? Clay wydał wargi.

Pytanie jest ważne, więc zastanawiał się dobrze nad odpowiedzią.

- Nie dopuściliby go do siebie. Jest zbyt beztroski. - Clay prychnął. -

Boże, uciekając z restauracji zostawił tyle śladów, że ślepy by je zauważył. A kiedy policja go przyskrzynie, wyśpiewał wszystko. Od razu się przyznał, że sam tego nie wymyślił. Przysięga, że wynajęła go Erica Clawson.

- Erica Clawson? - zdziwił się jeden z mężczyzn. - To ta cizia, która sypia z Frankiem Del Brio?

- Tak - potwierdził Clay. - Według Pauleya, Erica już jakiś czas temu postanowiła wydać się za Del Bria. Teraz, kiedy Frank został oficjalnym szefem gangu, chciała mu się trochę bardziej przypodobać. Wiedziała, że Frank interesuje się Daisy i że Daisy przyjaźni się z Ginger. Więc wynajęła Pauleya, żeby wydobył z kelnerki wszystko, co się da, żeby mogła to powtórzyć kochasiowi.

Na wzmiankę o Daisy mężczyźni przy stole wymienili spojrzenia. Clay już od pewnego czasu podejrzewał, że agenci mają jakieś powiązania z dziewczyną, i zastanawiał się nawet, czy Daisy dla nich nie pracuje. Nigdy o to jednak nie pytał, a oni sami nie informowali go. To go zresztą nie dziwiło. Im więcej osób wie o ich planach, tym większe ryzyko przecieku. A przeciek, jak wiadomo, oznacza czyjaś śmierć.

Skończywszy zdawać sprawozdanie, Clay wstał i włożył kapelusz.

- Pójdę już. Jeśli będę potrzebny, dajcie znać. Szef zespołu także wstał i wyciągnął do niego rękę na pożegnanie.

- Dzięki. Bardzo nam pomogłeś. Clay uściśnął mu dłoń.

- Miejcie się na baczności - ostrzegł. - Te typy grają nieczysto. Mają na koncie kilka zabójstw i nie zawahają się przed następnym. Sean Collins poczekał, aż drzwi za Clayem zamkną się, potem zajął swoje miejsce, oparł

ręce o stół. Minę miał poważną.

- Chyba będziemy musieli zmienić odrobinę nasze plany. - Odwrócił się do mężczyzny siedzącego z jego prawej strony. - Możesz załatwić, żeby Daisy jeszcze raz przypięto ukryty magnetofon?

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko.

- Nie ma sprawy, szefie. Ciągłe go wożę w samochodzie.

- Dobrze. Miejmy nadzieję, że dziewczynie uda się jeszcze jakiś czas nie ujawniać, kim jest. Przynajmniej dopóki nie zdobędzie informacji koniecznych do zlikwidowania gangu.

Fiona przeszła z pokoju na korytarz, ciągnąc za sobą odkurzacz i nucąc pod nosem „Unforgettable”, jedną z melodii, do której tańczyli z Clayem na przyjęciu w klubie. Kiedy zatrzymała się, by włożyć wtyczkę do gniazdka pod parapetem okiennym, w szybie dostrzegła własne odbicie i wybuchnęła śmiechem.

- Och, Anito, gdybyś mnie teraz widziała - powiedziała na głos, przyklepując bandanę, którą owiązała włosy.

Jeszcze raz się roześmiała, włączyła odkurzacz i zaczęła czyścić chodnik. Gdyby ktoś ją o to zapytał, nie potrafiłaby wytłumaczyć tej nagłej chęci zajęcia się pracami domowymi. Wiedziała tylko, że kiedy się dziś rano obudziła, poczuła w sobie werwę, jakiej nie miała od lat. Nie znajdując innego ujścia dla tej energii, postanowiła wysprzątać dom.

Nigdy w życiu nie sprzątała, ale spędziła tak wiele godzin przyglądając się Anicie przy robieniu porządków, że miała jakieś takie pojęcie o tym, co należy zrobić. Zaczęła od zamiecenia i umycia podłogi w kuchni, potem wytarła blaty szafek i pochowała miseczki, w których jedli z Clayem płatki na śniadanie. Wciąż pełna sił i wigoru, przeszła do pokoju dziennego, gdzie wytarła kurze z mebli i wyczyściła dywan.

Skończywszy teraz z chodnikiem w korytarzu, wyłączyła odkurzacz.

Gotowe, pomyślała z dumą. Co dalej, zaczęła się zastanawiać. Spojrzała na drzwi przed sobą. Wiedziała, że to pokój do pracy Claya. Czy powinna i tam posprzątać, zanim wkroczy do sypialni? Clay nigdy nie wprowadził jej do swojego królestwa i zawsze trzymał drzwi zamknięte. Przekręciła gałkę, nie były zamknięte na klucz. Wzruszyła ramionami i weszła do środka.

Pod ścianami stały jeden na drugim tekturowe kartony, po dwa, trzy, a pośrodku pokoju biurko stalowego koloru zarzucone papierami, skoroszytami i teczkami z dokumentami. Od gniazdka w ścianie do czarnego ebonitowego telefonu ustawionego na książce telefonicznej leżącej na samym rogu biurka biegł przewód. Inny przewód prowadził do faksu umieszczonego na jakimś pudle. Rozmaite papiery walały się po podłodze, wysypywały z kosza na śmieci.

- Boże - szepnęła, nie wiedząc, od czego zaczynać. - Co za chlew. Z ciężkim westchnieniem podeszła do kosza na śmieci, ugniotła jego zawartość, potem zaczęła zbierać z podłogi zmięte papiery i dorzucać do niego. Kiedy skończyła, podeszła do biurka, cały czas uważając, by nie zawadzić o kable telefoniczne. Na widok stosów notatek i dokumentów ściągnęła brwi, potem przysunęła sobie krzesło, usiadła i zaczęła je segregować: skoroszyty osobno, luźne papiery osobno, nie otwarta poczta osobno. Wiedziała, że nie jest to system godny pochwały, ale uznała, że i tak lepszy od bałaganu, jaki zostawił gospodarz.

Skończywszy z biurkiem, wstała z zamiarem zabrania się do odkurzenia podłogi. Przy gwałtownym ruchu jednak sterta teczek zakołysała się niebezpiecznie. Z okrzykiem przerażenia Fiona wyciągnęła ręce i w ostatniej chwili zdołała zapobiec generalnej katastrofie. Tylko kilka teczek zsunęło się na podłogę.

Obeszła biurko, by jej pozbierać. Z jednejteczki wypadły jakieś dokumenty, więc szybko wepchnęła je do środka. Podnosząc się z klęczek,

zauważyła leżące trochę dalej zdjęcie. Przyciskając teczki do piersi, pochyliła się, żeby je podnieść. Kiedy spojrzała na dziecko na fotografii, zapomniała o teczkach, które z powrotem upadły na podłogę.

- O Boże! - wykrzyknęła.

Zrobiło się jej słabo. Przytrzymując się blatu, okrążyła biurko i osunęła się na krzesło. Oczu nie mogła oderwać od z maltretowanego ciała. Z posiniaczonej i zakrwawionej twarzyczki patrzyły na nią martwe oczy. Dziewczynka, dotarło do niej dopiero teraz, kiedy zobaczyła długie jasne włosy pozlepiane krwią. Nie mogła mieć więcej niż siedem, może osiem lat. Łzy zapiekły ją w gardle, oczy zaszyły mgłą. Zakryła usta dłonią, by stłumić łkanie, które wyrwało jej się z piersi. Zdjęta grozą, siedziała jak przykuta do krzesła Claya, nie wypuszczając z ręki zdjęcia, chociaż już prawie nic nie widziała przez zamglone płaczem oczy.

Tak ją znalazł Clay mniej więcej godzinę później. Siedziała z dłonią zaciśniętą na ustach, z pobladłą twarzą, oczami utkwionymi w postaci na zdjęciu.

Od razu wiedział, co znalazła. Jednym susem był przy niej. Przykląkł i wyjął fotografię spomiędzy jej palców.

- Fiono - przemówił łagodnie. - Chodźmy stąd. Nie musisz tego oglądać. - Odrzucił zdjęcie na bok, oderwał dłoń Fiony od ust, zamknął w swoich rękach. Palce miała zimne, lodowate, zeszywniałe. - Fiono - powtórzył miękko. Wolno odwróciła ku niemu głowę, ale nie wiedział, czy go w ogóle dostrzegła, bo miała szklany wzrok. - Fiono - powtórzył jeszcze raz, odrobinę bardziej zdecydowanym tonem, i zaczął rozcierać jej dłonie.

Powoli jej wzrok budził się do życia. Wargi jej zadrżały, oczy napełniły się łzami.

- Clay?

Jej głos przypominał schrypnięty szept kogoś, kto godzinami krzychał na

całe gardło. Może tak było, pomyślał.

Chciał koniecznie wyprowadzić ją z tego pokoju, jak najdalej od makabrycznego odkrycia. Wstając, ujął ją pod kolana, wziął na ręce. W korytarzu skręcił do drzwi wejściowych. Słońce i świeże powietrze, tego jej trzeba, myślał.

- Clay?

- Ciii... - szepnął, barkiem otwierając szerzej drzwi i wychodząc na ganek. Usiadł na stopniu, posadził sobie Fionę na kolanach, przytulił do piersi. Poczuł, jak dreszcze wstrząsają jej ciałem, mokrym od zimnego potu, i wyrzucił sobie, że nie założył zamka do drzwi tamtego pokoju.

Przytulił Fionę mocniej do siebie, chcąc ją ogrzać swoim ciepłem. Wargami dotknął czubka jej głowy.

- Przykro mi - odezwał się cicho - nie powinnaś musieć oglądać takich rzeczy. Nikt nie powinien.

Zażkała, ukryła twarz na jego piersi.

- Och, Clay - jęknęła. - Ona była taka mała. Clay zacisnął zęby. Zbyt dobrze znał szczegóły sprawy.

- Wiem - odrzekł.

Fiona zwinęła dłonie w pięści, odsunęła się odrobinę, spojrzała na Claya. Twarz miała mokrą od łez.

- Co za człowiek zrobił coś takiego?

Clay zaciął wargi i odwrócił wzrok. Wiedział, że nie ma żadnego wytłumaczenia dla mężczyzny, który brutalnie zgwałcił i zamordował dziecko. Z trudem zdobył się na odpowiedź.

- Tylko bardzo chory człowiek.

Poczuł na twarzy skupiony wzrok Fiony. Jej pięści dotykające jego piersi zaciskały się coraz mocniej, w miarę, jak uświadamiała sobie, jakiego typu człowiek mógł dopuścić się tak potwornego czynu, i co robił z dziewczynką.

- Gdzie byli rodzice?

Clay spojrzał przelotnie na Fionę, potem znowu odwrócił głowę. Przez zmrużone oczy patrzył w dal, na zielone pastwiska.

- Matka - sprostował. - Sama ją wychowywała. Ojciec zostawił je dawno temu.

- W takim razie gdzie była matka? Powinna była zajmować się dzieckiem. Chronić je.

Claya uderzył gniew w głosie Fiony, jej oskarżycielski ton. Wiedział, że zareagowałby podobnie, gdyby nie poznał matki, nie spędził długich godzin, starając się pocieszyć zrozpaczoną kobietę gnębioną poczuciem winy.

- Była w pracy.

Fiona zerwała się gwałtownie z jego kolan, odwróciła do niego twarzą, jej dłonie wciąż zaciśnięte były w pięści.

- Czy to znaczy, że zostawiła córkę samą? Clay westchnął ciężko.

- To nie jest takie proste, Fiono - zaczął. - Ona...

- Jest proste - przerwała mu podniesionym głosem. - Była jej matką, na miłość boską, odpowiedzialną za jej bezpieczeństwo.

Coś w Clayu pękło. Skoczył na równe nogi, zbliżył twarz do twarzy Fiony.

- Nie każdy ma szczęście być bogaty i rozpieszczany jak ty. Cofnęła się, dotknięta.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Zrozum, ona żyje na granicy ubóstwa. Haruje dwanaście godzin na dobę, żeby miały dach nad głową i co do gęby włożyć.

- Powinna była znaleźć dla małej opiekę. Żadne dziecko nie powinno zostawać samo.

- A z czego by za taką opiekę zapłaciła? Opiekunki do dzieci kosztują. A ona nie miała pieniędzy.

- Na pewno jest opieka społeczna...
- Nie ma.
- Programy pomocy dla samotnych matek...
- Nie ma.

Gniew Fiony powrócił ze zdwojoną siłą. Na policzki wystąpiły wypieki, oczy rzucały gromy.

- To powinny być! Jeśli państwo ma pieniądze na wysyłanie ludzi na księżyc, to powinno je mieć *też* na zapewnienie opieki dzieciom, których rodziców nie stać na opłacenie opiekunki.

- To wystąp do rządu z taką propozycją.
- Ktoś jednak powinien coś w tej sprawie zrobić!
- Słusznie. Ktoś powinien - zgodził się z nią Clay i skrzyżował ręce na piersi.

Fiona cofnęła się.

- Dlaczego patrzysz na mnie w ten sposób? - spytała.
- W jaki?
- Jakbym to ja była tym kimś.
- A masz coś innego do roboty? Fiona odeszła kilka kroków.- No, no...

Ja... Nawet nie wiedziałabym, jak się do tego zabrać.

Clay odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

- Z czego się śmiejesz? - spytała. Stała i spojrzała na niego poważnie.
- Z ciebie. Całe życie nie robiłaś nic innego, tylko zmuszałaś innych, żeby spełniali twoje zachcianki. Dlaczego nie spożytkować tej umiejętności w zbożnym celu, dla odmiany?

- Nie wiem, o co ci chodzi.

Chwytał ją za rękę i zmusił, by usiadła obok niego.

- Nie musisz od razu rozwiązywać problemu głodu na świecie. Ale zacznij tutaj, w Mission Creek. Masz rozległe kontakty. Znasz ludzi

majątnych. Zwróć się do nich z prośbą o darowiznę na rzecz stworzenia ośrodka dziennej opieki dla dzieci. Właśnie tutaj, w rodzinnym mieście.

Fiona nie odpowiedziała. Popatrzyła tylko na niego, ale wiedział, że jej umysł pracuje na pełnych obrotach. Otoczył ją ramieniem, przyciągnął do siebie.

- Potrafisz to zrobić. Wiem.

- Potrafię, prawda? - powtórzyła wolno.

- To tylko kwestia przyłożenia się do tego. Fiona wstała, gryząc palec.

- Musiałabym sporządzić listę ewentualnych darczyńców. Mogę zacząć od spisu członków klubu. Flynt mógłby mi go udostępnić...

- To rozumiem. To już jest konkretna rozmowa - pochwalił Clay.

- Potrzebna byłaby działka pod budynek... Ale tatko powinien coś wygospodarować...- Jeśli nie on sam, to doradzi, do kogo się zwrócić.

- Racja - odparła. Oczy jej zaczęły błyszczeć z podniecenia. - A Wainwrightowie nie będą chcieli być od niego gorsi. Dadzą jeszcze więcej, żeby tylko Carsonowie ich nie zdystansowali. I trzeba się zastanowić nad nazwą...

- Jestem pewien, że wpadniesz na dobry pomysł. Fiona energicznym krokiem weszła do domu.

- Potrzebna mi kartka i ołówek. Clay w podskokach ruszył za nią.

- Zaraz ci dam.

- Aha. Niewykluczone, że trzeba będzie zainstalować dodatkowe linie telefoniczne - rzuciła przez ramię.

Clay zatrzymał się w drzwiach. Zdumiony patrzył na jej plecy.

- Po co?

Odwróciła się i schwyciła go za rękę, wciągając do domu.

- Bo zorganizujemy wielogodzinną akcję w telewizji. Wielkie gwiazdy właśnie w ten sposób zbierają datki na popierane przez siebie cele

charytatywne.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Fiona wpadła w szał organizacyjny, a Claya ogarnęły wątpliwości, czy to, co się w jego domu teraz dzieje, to jest to, czego chciał. Wszystkie pokoje Fiona zamieniła w biuro i chociaż jeszcze nie zdecydowała, jaką nazwę nada fundacji, już rozpoczęła zbieranie datków na budowę ośrodka dziennej opieki nad dziećmi. Zabrała się do rzeczy z precyzją naukowca, starannie gromadząc wiedzę i przekopując się przez gąszcz przepisów. Owoce tych wysiłków, porządnie posegregowane, opatrzone stosownymi naklejkami i poukładane w porządne sterty, zajmowały każdą wolną przestrzeń. Clayowi udało się powstrzymać ją przed zainstalowaniem dodatkowej linii telefonicznej - chociaż na jakiś czas. Teraz jednak zastanawiał się, czy słusznie postąpił, bo ilekroć dzwonił do domu, numer był zajęty.

Tymczasem Fiona coraz bardziej się usamodzielniała. Kiedy wracał do domu, nie zastał jej już na kanapie z oczami zaczerwienionymi od oglądania telewizji przez całutki dzień. I od chwili rozpoczęcia kampanii ani razu nie narzekała na nudę. Wstawała wcześnie, kładła się spać późno. A w ciągu dnia albo rozmawiała przez telefon, albo zwiedzała ośrodki dla dzieci w całym stanie. Była kobietą, która odkryła swoją misję.

A Clay stał się nagle mężczyzną, który tęskni za żoną - żoną, którą poślubił, bo takie otrzymał zadanie.

Kiedy jego uczucia do niej zmieniły się? Od początku uważał Fionę za istotę zepsutą, samolubną, niedojrzałą, nieobliczalną, wywierającą destruktywny wpływ na otoczenie. Lecz w miarę upływu czasu jego opinia o niej uległa zmianie... A może to Fiona się zmieniła? Była szczęśliwsza, mniej

wybuchowa, mniej skoncentrowana na sobie i własnych potrzebach. Nie potrafił powiedzieć, czy była spokojniejsza niż przedtem, ponieważ rzuciła się w wir pracy z taką energią i entuzjazmem, jak gdyby na zrealizowanie swojego planu miała tylko jeden dzień.

Wydawało mu się, że rozumie, co nią owładnęło. Zdjęcia tej małej dziewczynki nie dało się wymazać z pamięci. Był pewny, że w głowie Fiony powstała myśl, że musi coś uczynić, by kolejne dziecko nie zostało skrzywdzone, brutalnie zamordowane. W pierwszej chwili, stojąc nad ciałem ofiary, czuł dokładnie to samo. Gdyby miał być wobec siebie szczery, musiałby przyznać, że nadal się tak czuł. To pamięć owej potwornej zbrodni kazała mu pracować po godzinach, z determinacją walczyć o oczyszczenie miasta z mętów, uczynienie z Mission Creek bezpiecznego miejsca do mieszkania, bardziej przypominającego miasteczko, w którym się wychował.

Clay wybrał stołek przy barze i usiadł, wiedząc, że w lustrze za kontuarem dokładnie - i dyskretnie - może obserwować wszystko, co się dzieje w sali. Zamówił kanapkę klubową i piwo, ale nie dlatego, że był głodny. Jedzenie było tylko pretekstem. Sean Collins, szef grupy FBI, skontaktował się z nim wcześniej i poprosił, by wstąpił do Men's Grilla i miał oczy i uszy otwarte. Poprosił także Claya, by za wszelką cenę ubezpieczał Daisy, na wypadek, gdyby akcja, jaką zaplanowali, nie przebiegała gładko.

O czwartej po południu w Men's Grillu ruch był niewielki. Przy drugim końcu baru siedziało kilku golfistów, popijając piwo i analizując poszczególne odbicia piłki podczas gry. Dobiegający z salonu bilardowego stuk bil świadczył o tym, że jest tam kilku graczy. Ale to czwórka mężczyzn w boksie w końcu sali interesowała Claya najbardziej. Frank Del Brio i trzech członków jego bandy, pomyślał i pokiwał głową. Zawsze zdumiewało go, że na spotkania bandyci bezczelnie wybierali miejsca tak bardzo publiczne.

Sącząc piwo, Clay nie spuszczał z nich oka. Śledził także każdy ruch

Daisy, która krążyła wokół boksu, udając, że sprząta stoliki, sprawdza przed przybyciem wieczornej fali gości, czy w pojemnikach jest dość soli, pieprzu i innych przypraw. Przyjrzał jej się uważnie, by się upewnić, czy nie widać magnetofonu, w jaki Collins wyposażył dziewczynę. Modlił się za nią, by gangsterzy też niczego nie zauważyli.

Barman postawił przed nim talerz. Clay mruknął podziękowanie, potem rozłożył serwetkę na kolanach. Ugryzł kęs kanapki, lecz jego całą uwagę pochłaniało obserwowanie wnętrza sali w lustrze. Właśnie w tym momencie Daisy podeszła do Franka i jego towarzyszy z dzbankiem kawy. Chociaż nie widział twarzy dziewczyny, doskonale mógł śledzić szefa gangu. Błysk nienawiści w jego oczach przyprawił go o dreszcz.

Daisy odeszła od stolika gangsterów i wróciła do swoich zajęć. Teraz zdejmowała obrus ze stolika tuż obok boksu. Ze spokojem, który wzbudził podziw Claya, nakryła blat świeżym obrusem i zaczęła rozstawiać talerze i układać sztuce. Clay zauważył, że zawsze lewym bokiem zwracała się w stronę Franka. Uśmiechnął się w duchu. Najwyraźniej ukryli magnetofon pod bluzką z lewej strony, zapewne w staniku.

Skończył kanapkę i zastanawiał się nad zamówieniem deseru, by mieć pretekst do posiedzenia w barze trochę dłużej. Spostrzegł, że Daisy wyszła na korytarz, gdzie były toalety. Gdy wróciła, wzięła tacę z dużymi pojemnikami soli i pieprzu, z których uzupełniała przyprawy na stolikach, i podeszła do baru. Schowała pojemniki do szafki pod zlewem, wzięła ścierkę i zaczęła wycierać kontuar. Kiedy zbliżyła się do Claya, spytała:

- Czy podać coś jeszcze?
- Właśnie zastanawiałem się nad deserem. Co by pani poleciła?
- Dużym powodzeniem cieszy się zawsze szarlotka, chociaż ja osobiście wolę sernik.
- W takim razie poproszę sernik.

Daisy podeszła do końca baru, wyjęła sernik z gabloty, ukroiła kawałek i położyła na talerzyku. Kiedy stawiała talerzyk przed Clayem, patrząc mu w oczy, powiedziała:

- Mam nadzieję, że będzie panu smakowało. Dodałam świeże wiśnie, więc proszę uważać na pestki.

Zaintrygowany tym dziwnym ostrzeżeniem, jak również intensywnym spojrzeniem dziewczyny, Clay wziął do ręki widelczyk i wbił w ciastko. Zdażył zjeść trzy kęsy, gdy natrafił na coś twardego. Z obojętną miną szybko rozgrzebał serową masę i wydobyl miniaturową kasetkę. Zrozumiał, że Daisy zdobyła informacje potrzebne FBI. Spojrzał w lustro, by upewnić się, że Frank i jego towarzysze na niego nie patrzą, niepostrzeżenie zawinał taśmę w serwetkę i zamknął w dłoni.

Po chwili wstał, włożył rękę z zawiniątkiem do kieszeni, drugą sięgnął po kapelusz.

- Dziękuję - rzucił na odchodnym. - Sernik był wyśmienity.

- Cieszę się - odpowiedziała Daisy. - Proszę nas wkrótce znowu odwiedzić.

Clay siedział wśród przesłuchujących taśmę agentów, pochylonych w skupieniu nad stołem.

- Zatrzymaj i odrobinę cofnij - polecił Collins. -I zobacz, czy nie da się przynajmniej trochę zlikwidować tego szumu w tle.

Mężczyzna obsługujący aparaturę wcisnął kilka klawiszy, przekręcił kilka gałek i taśma zaczęła się przesuwac od początku. Wszyscy pochylili się jeszcze bardziej do przodu. Kiedy nagranie dobiegło końca, z chóralnym westchnieniem ulgi odchyliłi się na oparcia krzesel.

- No, zuch dziewczyna - pochwalił Collins z dumą. - Dzięki Daisy znamy datę i miejsce przerzutu. Jak sądzisz - zwrócił się do Claya - zorientowali się?

Clay potrząsnął głową.

- Nie. Ta babka ma nerwy ze stali. Podeszła prosto do ich boksu, a oni nawet przez sekundę nie podejrzewali, że nie tylko po prostu nakrywa stoliki. Ale powiem wam jedno - dodał. - Frank Del Brio zawziął się na nią. Gdybyście widzieli, jak na nią patrzył, kiedy nalewała kawę... - Potrząsnął głową na samo wspomnienie tego mrożącego krew w żyłach widoku. - Musicie zrobić wszystko, żeby ją ochraniać. Jeśli ten bandzior odkryje, że Daisy to Haley Mercado, będzie po niej.

Dowódca grupy z powagą kiwnął głową.

- Już niedługo przestanie jej zagrażać. Jak tylko zakończymy akcję i Frank z kumplami trafią za kratki, Daisy może zdjąć maskę i wrócić do normalnego życia.

- Mam nadzieję, że dożyje tej chwili - powiedział Clay, wstając.

Przyłożył telefon komórkowy do ucha.

- Tu Clay Martin.

- Co to za bzdura z tym jakimś placem, który Fiona chce pod ośrodek opieki dla dzieci?

Clay uśmiechnął się pod wąsem, słysząc irytację w głosie Forda Carsona.

- To nie żadna bzdura - odparł. - Fiona chce stworzyć świetlicę, żeby pomóc rodzicom samotnie wychowującym dzieci, których nie stać na opłacenie opieki nad nimi. - I chce, żebym ja dał jej działkę?!

- Wspominała, że zwróci się do pana z taką prośbą.

- Cóż, bezpośrednio tego nie uczyniła. Flynt mi o wszystkim powiedział. Niech sobie nie wyobraża, że dam pierwszorzędną parcelę na jakieś idiotyczne przedsięwzięcie, którym ona się za kilka dni znudzi.

- Będzie bardzo zawiedziona - odparł Clay, starając się zachować powagę. - Przygotowała jednak sobie plan awaryjny, na wypadek, gdyby pan jej odmówił.

- Plan awaryjny? - powtórzył Carson. - O czym ty mówisz, chłopcze?

- O ile pamiętam, wspominała coś o działce, jaką Wainwrightowie mają gdzieś blisko centrum.

- Wainwrightowie?!

Krzywiąc się, Clay odsunął rękę z telefonem jak najdalej od ucha, potem powoli zaczął zbliżać, kiedy wyczuł, że Carson się wywrzeszczał.

- Tak. Zrobiła taki mały wywiad, interesując się terenami szczególnie w pobliżu szkół, potem ułożyła tak zwaną długą listę pod względem ich przydatności...

- Wiem, który plac ma na myśli, i mogę ci zaręczyć, synu, że moja parcela o niebo bardziej się dla niej nadaje.

Clay siłą woli powstrzymał wybuch śmiechu.

- Wierzę, i pewnie dlatego w pierwszej kolejności zwróciła się z tą prośbą do pana.

- No to, chłopcze, powiedz jej, żeby do mnie zadzwoniła, he?

Wainwrightowie zaśpiewają sobie jakąś astronomiczną sumę za tę ziemię, choćby tylko dlatego, że Fiona nosi nazwisko Carson. Nie pozwolę, żeby ten szczywany lis Archy Wainwright puścił ją z torbami. Nie, nie, absolutnie nie dopuszczę. Ja mam lepszy kawałek ziemi i zamierzam jej go podarować za darmo i bez żadnych dodatkowych zobowiązań.

- Przekażę jej pańską obietnicę - przyrzekł Clay. Po skończonej rozmowie śmiał się długo i głośno.

Przecież Ford Carson zrobił dokładnie to, czego Fiona chciała, i na dokładkę wszystko odbyło się tak, jak przewidziała. Dziewczyna najpierw pogadała z Flyntem, wiedząc, że brat wszystko powtórzy ojcu, a potem czekała, aż starszy pan połknie przynętę.

Teraz wystarczy tylko wyciągnąć wędkę ze zdobyczą.

Clay wszedł do domu i powiesił kapelusz na wieszaku.

- Fiono?

- Tutaj!

Skierował kroki do pokoju dziennego.

- Jeśli jesteś głodna, to moglibyśmy... - zaczął i urwał. Oczy mu się zrobiły okrągłe ze zdumienia na widok, jaki zobaczył przed sobą. Fiona siedziała na podłodze wśród gór podartego kolorowego papieru do prezentów i kłębow wstążek. Kolejne paczki dopiero czekały na rozpakowanie.

- Spójrz - rzekła z rozpromienioną twarzą, podnosząc toster ze stali nierdzewnej. - Czy nie świetny?

Clay podszedł bliżej.

- Co to wszystko jest? - zażądał wyjaśnień.

- Nasze prezenty ślubne! - zawołała i zachichotała uszczęśliwiona. - Ponieważ nie wysłaliśmy oficjalnych zawiadomień, nikt nie znał naszego adresu, więc znajomi przysyłali prezenty do rodziców, a dzisiaj po południu mama poprosiła jednego z pracowników, żeby przywiózł tu cały ten kram.

- Prezenty ślubne? - Claya aż ścisnęło w dołku.

- Dlaczego ludzie przysyłają nam prezenty ślubne, skoro nie było ślubu?

- Był czy nie był, jesteśmy małżeństwem - przypomniała mu. - A prezenty są świadectwem, że ludzie dobrze nam życzą i okazują nam swoje poparcie. Popatrz - podniosła kryształowy wazon - to od personelu klubu golfowego. A to - odstawiła wazon i podniosła dużą srebrną paterę - od banku. Czy nie imponująca? - Clay musiał przyznać, że prezenty rzeczywiście są imponujące i na pewno kosztowały fortunę.

- Poczekaj, zobaczysz coś jeszcze lepszego! - Fiona zaczęła kopać wśród opakowań i wyciągnęła oprawiony w skórę album ze zdjęciami. Odsunęła papiery na bok, zrobiła obok siebie miejsce na podłodze i poklepując je, zaprosiła Claya, by się do niej przyłączył. Chociaż nie miał specjalnej ochoty oglądać tych podarunków, usiadł po turecku przy niej. - To od mamy i taty -

poinformowała, otwierając album i opierając okładkę na ich niemal stykających się kolanach. -Spójrz.

Zdjęcie wsunięte w plastikową koszulkę wzruszyło go do głębi. Przedstawiało jego i Fionę tańczących razem na przyjęciu w klubie. Dziewczyna jedną ręką obejmowała go za szyję, drugą oparła na jego piersi, policzek przytulała do jego policzka. Oboje mieli oczy zamknięte. Pamiętał tę chwilę w najdrobniejszych szczegółach. Właśnie zaczęli tańczyć „Unforgettable”, a Fiona uniosła głowę, by szepnąć mu do ucha: „Dziękuję”.

- Zupełnie zapomniałem, że tam był fotograf -odezwał się Clay.

- Ponieważ nie było ślubu w tradycyjnym sensie, mama chciała, żebyśmy mieli chociaż zdjęcia z przyjęcia na pamiątkę.

Przewróciła kartę i znowu wzruszenie chwyciło Claya za gardło, kiedy ujrzał fotografię Fiony. Stała obok fontanny w ogrodzie, z jedną ręką opartą o marmurowe ocembrowanie, drugą rzucała za siebie miedziaka. Błyszcząca czerwona moneta zawisła w powietrzu kilka centymetrów od koniuszków jej palców.

- To zdjęcie zostało zrobione, zanim się pojawiłeś - wyjaśniła. - W klubie jest taka tradycja, że każda panna młoda musi pomyśleć sobie jakieś życzenie i wrzucić monetę do fontanny.

Pod wpływem nagłego impulsu Clay zapytał:

- Jakie było twoje życzenie?

- Szczęście - odparła bez wahania. Spojrzała na niego z uśmiechem i dodała: - Wszystkie kobiety w dniu ślubu pragną szczęścia.

Clay patrzył na nią zawstydzony i zaskoczony prostotą tego marzenia. Uniósł dłoń, odgarnął kosmyk z twarzy Fiony:

- Jesteś szczęśliwa? - spytał.

Na twarzy dziewczyny pojawiło się zaniepokojenie.

- Oczywiście - odparła. - A ty?

Clay był szczęśliwy. Znacznie bardziej szczęśliwy, niż się kiedykolwiek spodziewał. Kiedy to sobie uświadomił, ogarnęło go zażenowanie, a może nawet poczucie winy. Ich małżeństwo nie jest przecież małżeństwem w prawdziwym rozumieniu tego słowa. Ford Carson zapłacił mu za to, by poślubił Fionę, potem zaszantażował córkę widmem ubóstwa, żeby nie miała wyjścia, tylko się zgodzić wyjść za niego. Co to za podstawa do małżeństwa? Jaką nadzieję na przyszłość ma związek oparty na chciwości i strachu?

- Clay? - spytała ponownie, zaniepokojona jego milczeniem. - Jesteś szczęśliwy, prawda?

Clay zmusił się do odpowiedzi.

- Taak - odezwał się, zadowolony, że chociaż teraz nie kłamie. - Tak, jestem szczęśliwy.

Uśmiech pojawił się na jej twarzy.

- To dobrze - stwierdziła, odłożyła album i klęcząc przed nim dodała: - A odpowiadając na twoje wcześniejsze pytanie, czy jestem głodna... - zawiesiła głos, zarzuciła mu ręce na szyję i zbliżyła twarz do jego twarzy - to mam ochotę tylko na ciebie.

Clay zajrzał jej głęboko w oczy. Dostrzegł w nich tyle szczerości, tyle namiętności, że gardło mu się ścisnęło ze wzruszenia. Kochał ją. Spłynęło to na niego jak nagłe olśnienie, które zwałoby go z nóg, gdyby nie siedział na podłodze. Objął Fionę w talii i osunął się na szeleszczące papiery, pociągając ją za sobą.

- Chyba wiem, jak zaspokoić ten głód - szepnął i sięgnął do pierwszego guzika jej bluzki. - Ale wpierw musimy pozbyć się tych łaszków. Później tej samej nocy Clay leżał po swojej stronie łóżka z jedną ręką pod głową, drugą opartą na udzie, i przyglądał się Fionie. Rozpamiętywał wydarzenia wieczoru. Kochali się na podłodze na posłaniu z kolorowych papierów, a później ona włożyła jego koszulę i nalegała, by rozpakowali resztę prezentów. Z jedwabną

wstążką zawiązaną wokół szyi i kawałkiem papieru w weselne dzwoneczki w charakterze listka figowego uczestniczył w zabawie. Wstążkę założyła mu Fiona, zaśmiewając się, gdy wiązała kokardę. Papier był jego pomysłem, ponieważ czuł się groteskowo, siedząc w stroju Adama przy dziewczynie szczelnie owiniętej jego koszulą.

Fiona wpadała w zachwyt przy każdym podarunku. Bawiła się świetnie. On natomiast przy każdym kolejnym prezencie popadał w coraz głębsze przygnębienie. I dopiero teraz zaczynał rozumieć przyczynę swojej frustracji.

Musi zerwać to małżeństwo.

Od początku wiedział, że ten związek jest tymczasowy, ale na chwilę o tym zapomniał. Dwa miesiące, powtarzał sobie. Dwa miesiące i będę mógł się rozwieść i wrócić do dawnego życia.

Cóż, do dwóch miesięcy brakuje jeszcze kilku tygodni, lecz wiedział, że nie może czekać do wyznaczonej daty. Gdyby to zrobił, jedno z nich zostałoby boleśnie zranione, a żeby być do końca szczerym, musiał przyznać, że to on ucierpiałby bardziej. W ciągu tych wspólnie spędzonych dni Fiona zmieniła się. Nie była już tą dawną egoistką, którą zgodził się poślubić. Stała się wielkoduszna, kochająca i gotowa pomagać innym, bardziej potrzebującym i słabszym.

A przy okazji starań o wybudowanie ośrodka opieki dla dzieci wykazała się też smyką do interesów i ujawniła takie talenty, że zrozumiał, iż to dopiero zapowiedź jej prawdziwych możliwości. Nie minie dużo czasu, zanim spostrzeże, że popełniła błąd, godząc się na ślub z nim. Będzie chciała realizować więcej planów, wziąć na barki więcej odpowiedzialności, szerzej rozwinąć skrzydła. Oczami wyobraźni widział ją w sali posiedzeń zarządu jakiegoś przedsiębiorstwa, ostro walczącą z potentatami biznesu o swoje cele. Podczas koktajli i kolacji będzie ich tak czarować, że zgodzą się wspierać jej akcje charytatywne. Szybko zorientuje się, że poślubiając Claya, popełniła

mezalians. To naturalne, że zaczniesz porównywać go z biznesmenami, z którymi się będzie stykała i zrozumie, jakie życie mogłaby prowadzić, gdyby nie ugięła się przed groźbami ojca i nie wyszła za rangera.

Z czasem zaczniesz mieć mu wszystko za złe, może nawet go znienawidzi. Potem odejdzie. A jemu serce pęknie z rozpaczy. Tego był pewien. Więc czy nie lepiej, żeby to się stało wcześniej? Jeśli teraz pozwoli jej odejść, rozstanie będzie mniej bolesne... przynajmniej dla niej.

Przyglądając się śpiącej Fionie, zapragnął objąć ją i przytulić do siebie, nabierać jak najwięcej wspomnień na samotne noce, jakie go czekają.

Nie uczynił tego. Bał się, że jeśli odważy się ją tylko dotknąć, nigdy nie zdobędzie się na zerwanie. Po wizycie w więzieniu stanowym, gdzie przesłuchał więźnia, który przez strażnika zawiadomił go, iż posiada informacje związane z aktualnie prowadzonym przez niego śledztwem, Clay wsiadł do ciężarówki i wyruszył w drogę powrotną do Mission Creek. Czas, jaki zajęła mu jazda, pozwolił mu jeszcze raz przemyśleć decyzję, którą podjął w nocy.

Szybko zdał sobie sprawę z tego, że zakończenie małżeństwa z Fioną wcale nie będzie takie łatwe, jak sobie z początku wyobrażał. Po pierwsze istniała kwestia pieniędzy otrzymanych od Forda Carsona w formie zapłaty za wykonane zadanie. Chociaż Clayowi daleko było do wydania całej sumy, podjął z banku całkiem sporą kwotę na zakup materiałów i narzędzi potrzebnych na ranchu. Będzie musiał zwrócić pieniądze, ale nie chciał rozmawiać z ojcem Fiony o rozwodzie, dopóki nie zgromadzi w ręku pełnych stu tysięcy. A to stanowi problem, ponieważ na zgromadzenie takiej fortuny będzie potrzebował miesięcy, a może nawet lat.

Kiedy się zastanawiał, w jaki sposób zdobyć potrzebną sumę, minął dawną farmę Wagnerów, gdzie obecnie mieszkał były prokurator okręgowy Spence Harrison z żoną Ellen. Pół kilometra dalej nacisnął na hamulec i zawrócił.

Poprosi Spence'a o pożyczkę, powiedział sobie w duchu. Nie, nie o pożyczkę, poprawił się myśli, chociaż Spence'a stać by było i na podarowanie mu tych pieniędzy, gdyby miał ochotę. Ale Clay nie chciał być już niczym dłużnikiem. Postanowił, że odstąpi Spence'owi połowę rancza plus ofiaruje fundusze na dokończenie prac. To uczciwa propozycja dla obu stron.

Zajechał przed dom akurat w chwili, gdy Spence wychodził z pobliskiej stodoły. Nasadą dłoni nacisnął klakson. Spence podniósł głowę, ręką osłonił oczy od słońca. Clay po raz pierwszy zobaczył go w kombinezonie roboczym, a nie w trzyczęściowym garniturze, który zawsze wkładał, kiedy pełnił obowiązki prokuratora okręgowego w Mission Creek. Zastanawiając się nad zmianami, jakie zaszły w tym człowieku od czasu, gdy podczas tornado uległ wypadkowi, który skończył się częściową amnezją, wysiadł z kabiny.

- Hej! Clay! - zawołał Spence, skręcając w jego stronę. - Co cię tu sprowadza?

Clay wskazał kciukiem za siebie.

- Byłem w więzieniu i właśnie jechałem z powrotem do miasta, kiedy przypomniałem sobie, że tu mieszkasz. Pomyślałem, że wstąpię i zobaczę, jak wyglądasz w roli farmera.

Spence energicznie potrząsnął dłonią Claya.

- Może nie nadaję się na okładkę magazynu dla wytwornych mężczyzn, ale jestem szczęśliwy, a to najważniejsze. - Na dźwięk słowa „szczęśliwy” Clay przypomniał sobie życzenie Fiony i jego uśmiech zbladł. Spence zaś oparł się o bok ciężarówki i ciągnął: - Słyszę, że należą ci się gratulacje.

Clay spuścił głowę.

- No tak. Prawdę powiedziawszy, właśnie dlatego tu wstąpiłem. -
Potrzebujesz rady, jak postępować z żoną? - zażartował gospodarz.

Clay spoważniał i potrząsnął głową.

- Nie. Mam dla ciebie propozycję. Teraz Spence spoważniał.

- Co to za propozycja?

Clay wyjaśnił, że chce rozwieść się z Fioną i dlatego potrzebne mu są pieniądze.

Spence dłuższą chwilę przyglądał się rangerowi.

- W czasie mojej zawodowej kariery miałem kilka spraw rozwodowych - zaczął - i zawsze przed decyzją, czy podejmę się prowadzenia sprawy, zadawałem osobie, która się do mnie zgłaszała, jedno pytanie.

- Jakie?

- Czy ją kochasz?

Pytanie to kompletnie zaskoczyło Claya.

- Kwestia, czy Kocham Fionę, czy nie, jest bez znaczenia - odrzekł, wymigując się od odpowiedzi. - Mnie leży na sercu jej szczęście.

Spence wydał wargi, jak gdyby się nad czymś zastanawiał, a potem potrząsnął głową.

- To dobrze, że zwracasz się do mnie w sprawie rancza, a nie w sprawie rozwodu. Bo w tym drugim wypadku musiałbym dać ci odpowiedź odmowną.

- Dlaczego?

- Bo tam, gdzie jest miłość, jest i nadzieja, a ja nigdy nie podejmuję się prowadzenia sprawy rozwodowej, kiedy jest jeszcze nadzieja na pogodzenie się.

- Dla mnie i Fiony takiej nadziei nie ma. Spence prychnął i odsunął się od ciężarówki.

- W takim razie jesteś uparty i ślepy.

- Dokąd idziesz? - Clay zaniepokoił się, że prawnik rozmyślił się w sprawie rancza.

- Po książeczkę czekową - rzucił Spence przez ramię.

Clay tak zaplanował powrót do domu, żeby się tam pojawić, kiedy Fiona będzie już spała, a rano zamierzał wyjść, zanim wstanie. Chciał uniknąć

jakiegokolwiek rozmowy, dopóki nie zbierze wszystkich atutów w rękę i nie będzie gotów zawiadomić jej o rozwodzie.

Spanie u jej boku okazało się jednak ponad jego siły. Od pierwszej chwili, kiedy wśliznął się do łóżka, świadomość bliskości żony nie dawała mu spokoju. Ciepło emanujące z jej ciała, jej zapach, muśnięcie uda, kiedy przewracała się na plecy. Na szczęście jednak nie przebudziła się.

Za to on całą noc oka nie zmrużył.

Tuż przed świtem wysliznął się z łóżka i szybko ubrał. Nieodwołalnie postanowił wyjść, zanim Fiona się obudzi. Kiedy otwierał tylne drzwi, wydawało mu się, że go zawołała, ale szybko zamknął je za sobą i pobiegł do ciężarówki.

Mniej więcej dwie godziny krążył bez celu, czekając, aż w domu Carsonów zacznie się nowy dzień, i dopiero wtedy pojechał do ich posiadłości. Kiedy parkował przed okazałą rezydencją, uświadomił sobie, jakim szokiem dla Fiony musiało być małżeństwo z nim i przeprowadzka do jego skromnego domu.

Umocniony w przekonaniu, że postępuje słusznie, wysiadł z ciężarówki i podszedł do głównych drzwi. Zadzwoił.

- Clay! - wykrzyknął Ford, który osobiście mu otworzył. - Chodź, chłopcze, chodź. Anita zaraz przyniesie dodatkowe nakrycie.

- Dziękuję za śniadanie - odparł Clay. Zdjął kapelusz, wszedł do środka.

- Chciałem tylko zamienić kilka słów, jeśli można.

- Coś się stało? - zaniepokoił się Ford, który już był w drodze do kuchni.

- Nie, nic się nie stało... - Clay ręką z kapeluszem wskazał gabinet Forda.

- Czy moglibyśmy porozmawiać tam?

Z coraz bardziej poważną miną Ford skierował się do gabinetu, poczekał, aż Clay wejdzie, i zamknął drzwi. Podszedł do biurka, usiadł.

- O co chodzi? - spytał.

Clay wyciągnął kopertę z kieszeni na piersi i rzucił na blat.

- Tu jest pańskie sto tysięcy dolarów. Ford patrzył to na kopertę, to na gościa.

- Ale te pieniądze są twoje, chłopcze. Zawarliśmy umowę.

Clay przytaknął kiwnięciem głowy.

- Tak, ale ja nie chcę tych pieniędzy.

- Dlaczego? Zarobiłeś je. Ożeniłeś się z Fiona, tak jak uzgodniliśmy.

- Zgadza się, ale podjąłem się również nauczania jej poczucia odpowiedzialności i wskazania celu w życiu.

- I udało ci się?- Nie mogę przypisywać sobie wszystkich zasług, ale Fiona nie jest już tą samą dziewczyną, jaką była, kiedy brałem z nią ślub. Sam pan to zresztą widzi.

Ford uniósł brwi.

- Mówisz o tym ośrodku opieki dla dzieci, którym się tak przejmuje?

- Tak, ale to nie jest tylko chwilowa zachcianka. Jest całym sercem oddana tej idei. A poza tym udowodniła, że ma głowę do interesów. Już udało jej się zebrać połowę potrzebnych funduszy i przekonała architekta, żeby projekt wykonał za darmo.

- Było nie było, nosi nazwisko Carson. Mnie tym nie zaimponuje.

Clay kiwnął głową. Zrozumiał, że Ford pod szorstkością ukrywa dumę z dokonań córki.

- Uznałem, że czas zerwać to małżeństwo, zgodzi się pan ze mną, prawda?

Ford zrobił wielce zdziwioną minę.

- Co? Zerwać małżeństwo? Dlaczego?

Clay włożył kapelusz, szykując się do wyjścia.

- Bo moja misja skończona. Fiona pokazała, że jest odpowiedzialna, że znalazła swój cel. Kontynuowanie tego związku byłoby dla nas obojga stratą

czasu.

Clay widział po minie ojca Fiony, że nie zgadza się z jego decyzją, ale Ford Carson nie podjął dyskusji. Odsunął za to kopertę od siebie i burknął:

- Zatrzymaj pieniądze, chłopcze. Zarobiłeś je. Clay cofnął się.

- Nie. Nie chcę pańskich pieniędzy. Zawsze miałem wątpliwości, czy słusznie postąpiłem, przyjmując je. Ale jeśli ma to panu poprawić samopoczucie, to proszę je dać Fionie. Może jej pan powiedzieć, że to na jej fundację.

Fiona wpatrywała się w trzymaną w rękę listę spraw do załatwienia, ale za nic nie mogła się skupić na nawet najbliższej czynności. Martwiła się. Nie. Gorzej. Była śmiertelnie przerażona.

Ostatnio zauważyła zmianę w Clayu. Z każdym dniem coraz bardziej się od niej oddalał. Z początku zbywała to wzruszeniem ramion, tłumacząc jego obojętność i późne powroty nawałem pracy. Ale dłużej już nie mogła usprawiedliwiać jego zachowania. Wraca do domu o północy, wychodzi przed świtem, słowa nie powie... Nie, tak dłużej być nie może.

Słyszając ciężarówkę przed domem, poderwała się z miejsca, automatycznie spojrziała na zegar kuchenny. Dlaczego wraca do domu w środku dnia? Wybiegła mu na spotkanie.

Pchnęła drzwi akurat w momencie, kiedy wchodził na werandę.

- Cześć! - powitała go, pokrywając niepokój uśmiechem. - Wcześniej dziś wracasz.

Clay zatrzymał się i spojrzał jej w oczy.

- Muszę z tobą porozmawiać - rzucił, wchodząc do środka.

Dreszcz przebiegł Fionie po plecach na dźwięk złowieszczonego tonu. Puściła klamkę, drzwi zatrzasnęły się.

- O czym? - spytała, idąc za Clayem. Zatrzymał się pośrodku pokoju dziennego. Z kapeluszem w rękę stanął na wprost pustego kominka, od-

wrócony plecami do wejścia.

- Chcę się z tobą rozwieść - oświadczył. Fionie serce podskoczyło do gardła.

- Rozwieść? Ale... Ale dlaczego?

- To małżeństwo było tymczasowe. Musiałaś zdawać sobie z tego sprawę.

- No tak, ale...

Clay odwrócił się gwałtownie. Twarz wykrzywił mu gniew.

- Nie rób trudności. Wyjeżdżam na kilka dni. Proszę, żebyś do mojego powrotu się wyprowadziła.

- Ale... Clay...

Cisnął kopertę na krzesło.

- To reszta twojego kieszonkowego - oznajmił, potem wyminął ją i skierował się z powrotem do drzwi wyjściowych.

Nie próbowała go nawet zatrzymać. Nie mogła. Głos uwiązał jej w gardle.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie traciła czasu. Od razu przystąpiła do pakowania i przeprowadzki. Ani przez chwilę nie pomyślała o powrocie do domu rodziców, chociaż wiedziała, że przyjmą ją z otwartymi ramionami. Powzięła mocne postanowienie: będzie szła naprzód, a nie cofała się.

W ciągu kilku godzin od wyjazdu Claya znalazła i wynajęła apartament w pobliżu centrum miasta. Wykorzystując resztę swojej pensji, wpłaciła kaucję, następnie poprosiła pracowników ojca, żeby pomogli jej przewieźć rzeczy. Do wieczora na ranczu nie pozostał żaden ślad, że kiedykolwiek tu mieszkała.

Zaraz na początku wylała morze łez, potem nie pozwoliła już sobie na płacz. Przyszło jej to łatwo, odkryła ze zdziwieniem. Po prostu zamieniła całą miłość do Claya w nienawiść. Zasłużył na to, by go znienawidziła, tłumaczyła sobie. Zwiódł ją, oszukał, że mu na niej zależy, wzbudził w niej gorące uczucie. Oddała mu nawet swoje dziewictwo, gdyż uznała, że właśnie ten mężczyzna zasługuje na ów dar, a on porzucił ją jak parę starych butów, które mu się znudziły.

Och tak, powtarzała w duchu, łatwo było znaleźć powody, żeby go nienawidzić. Otarła wilgotne policzki. I przyjdzie czas, że nie będzie tylko myśleć o nienawiści, ale poczuje ją w sercu.

Zgodnie z zapowiedzią, dwa dni później Clay wrócił do Mission Creek. Po drodze wstąpił na pocztę odebrać korespondencję, a potem pojechał już prosto na rancho. Skręciwszy w boczną uliczkę, by skrócić sobie drogę do autostrady, zobaczył nową tablicę przy pustym placu. Podjechał do krawężnika, stanął.

Dopięła swego, pomyślał. Litery zamazywały mu się przed oczami, kiedy odczytywał napis. Fiona ostatecznie znalazła nazwę dla założonej przez siebie fundacji charytatywnej. „Marzenie Sary”. Nie wyobrażał sobie lepszego sposobu uczczenia pamięci dziewczynki, której tragiczna śmierć zrodziła pomysł stworzenia ośrodka dziennej opieki dla dzieci.

Jeszcze chwilę wpatrywał się w tablicę, potem rękawem otarł oczy i odjechał. Wówczas przypomniał sobie, że kiedy wróci do domu, Fiona nie będzie na niego czekała. O ile, oczywiście, zastosowała się do jego polecenia. Chociaż ani przez chwilę nie wątpił, że to uczyniła. Jasno przedstawił swoje żądanie, posunął się nawet do pewnego okrucieństwa.

Brutalność była konieczna, mówił do siebie w duchu, tak samo jak pośpiech. Przypomniał sobie, że w oczach Fiony widział łzy, których on był powodem. Gdyby został sekundę dłużej, porwałby ją w ramiona i zaczął

tłumaczyć, że to wszystko nieprawda. Że nie chce rozwodu. Że ją kocha. Że pragnie spędzić resztę życia tylko z nią. Ale w ten sposób kupiłby jedynie trochę więcej czasu. W końcu Fiona sama zechciałaby uwolnić się od tego małżeństwa. On jej po prostu oszczędził stresu zażądania rozwodu i darował kilka miesięcy, może lat, które by zmarnowała, pozostając jego żoną.

Pewnego dnia mu za to podziękuje.

- Witaj, tatku - powiedziała zdumiona Fiona, otwierając szerzej drzwi.

Ford Carson wyminął ją, wszedł do środka i rozejrzał się. Chrząknął, dopiero potem spojrzał na córkę.

- Ile wynosi miesięczny czynsz?

Fiona zamknęła drzwi, potem krzyżując ręce na piersi, odpowiedziała:

- To nie twój interes, tatku.

- Jeśli więcej niż tysiąc, obdzierają cię ze skóry.

- Z pewnością przekażę twoje uwagi właścicielowi, kiedy będę uiszczala należność za następny miesiąc.

- No to co? Nie zaprosisz mnie, żebym usiadł? Chichocząc, Fiona wskazała ojcu fotel.

- Siadaj, proszę, a ja zaparzę kawę.

Ford opadł na fotel, który wydał mu się znajomy. No tak, zanim Grace zmieniła meble, taki komplet stał w ich salonie. Na myśl o żonie przypomniał sobie straszliwą scenę, jaką mu urządziła, kiedy się dowiedziała, że Clay rozwodzi się z Fioną. Zawołał do córki:

- Masz trochę whisky, żeby dolać do kawy?! Fiona zjawiała się z tacą.

- Przykro mi, tylko śmietanka i cukier. Ford skrzywił się, biorąc od niej filiżankę. - Pewnie ją przede mną schowała - mruknął pod nosem. - Zupełnie jak matka.

Fiona stłumiła śmiech i usiadła na wprost ojca.

- Dziwne. Wszyscy uważają, że jestem podobna do ciebie.

Ford przygładził włosy.

- Cóż. Mogłaś trafić gorzej. Fiona usiadła wygodniej w fotelu.

- Mama cię przysłała, żebyś sprawdził, jak sobie dajesz radę? - zagadnęła.

Ford potrząsnął głową.

- Nie. Kiedy się dowie, że jej nie zabrałem, wytarga mnie za uszy.

- W takim razie rozumiem, że twoja wizyta ma charakter raczej oficjalny, nie towarzyski.

Ford przyłożył dłoń do serca, udając urażonego.

- Czy muszę mieć jakiś interes, żeby odwiedzić własną córkę?

Fiona zaśmiała się cicho.

- Nie. Ale uznałam, że skoro przyszedłeś bez mamy, to masz do mnie sprawę, o której nie chcesz rozmawiać przy niej.

Ford skrzywił się.

- Istotnie, mam. - Odstawił filiżankę, sięgnął do kieszeni na piersi. Rzucił jej na kolana grubą kopertę.

- Co to jest? - spytała, przenosząc wzrok z kolan na ojca.

Zniecierpliwiony, machnął ręką.

- Otwórz, to sama zobaczysz. Fiona rozerwała kopertę i zajrzała do środka. Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

- Tu musi być kilkanaście tysięcy dolarów!

- Dokładnie sto.

- Na co są te pieniądze?

- Na twój ośrodek.

Fiona zakryła dłonią usta, wzruszona jego hojnością.

- Och, tatku - wyszeptała przez łyżki. - To cudownie. Dzięki.

- Nie dziękuj mnie, ale Clayowi. To jego pieniądze.

- Claya? - powtórzyła zdezorientowana.

Ford popadł w zakłopotanie. Zaplątał się we własne sidła.

- No tak. Widzisz... Ja... - zaczął się jąkać. - Dałem mu te pieniądze, żeby się z tobą ożenił.

- Wiem.

- Wiesz? - zdziwił się.

- Tak. Clay sam mi o tym powiedział. Jak to się stało, że to ty masz te pieniądze, a nie on?

Ford uniósł ręce do góry.

- Ten cholerny głupiec oddał mi je. Nie chciał ich zatrzymać. Powiedział, że sumienie go dręczyło, że je przyjął. Kazał mi dać je tobie, na twój ośrodek.

- Naprawdę tak powiedział? - szepnęła przez ściśnięte gardło.

Ford uniósł dłoń jak do przysięgi.

- Słowo w słowo. - Nagle spoważniał, pochylił się, położył dziewczynie dłoń na kolanie. - Co się stało? Wydawało mi się, że jest wam ze sobą dobrze. Łzy popłynęły jej po policzkach.

- Mnie też się tak wydawało. A pewnego dnia, ni stąd, ni z zowąd, wystąpił z żądaniem rozwodu.

- Może gdybym ja z nim porozmawiał... Potrząsnęła głową.

- Nie. Proszę. To skończone. Nasze małżeństwo od początku miało być tylko tymczasowe. Najlepiej będzie, jeśli pogodzę się z faktem, że Clay mnie nie chce, i pójdę swoją drogą.

Fiona wyszła z holu klubu golfowego i zatrzymała się pod portykiem, by włączyć z powrotem telefon komórkowy. Właśnie zjadła z matką lunch w „Empire Room”. Za drugim razem, kiedy telefon zadzwonił i przerwał im jedzenie i rozmowę, Grace stanowczo zażądała, by Fiona wyłączyła to cholerne urządzenie.

Fiona roześmiała się na wspomnienie pełnego irytacji spojrzenia matki, potem westchnęła i zwróciła twarz ku słońcu. Co to za szczęście, pomyślała, że mam takich kochających rodziców, którzy okazują mi tyle serca i wsparcia.

Chociaż dokładała wszelkich starań, by nie zdradzać przed nimi swoich uczuć, domyślali się, jak bardzo cierpi z powodu rozstania z Clayem i robili wszystko, co w ich mocy, żeby jej pomóc przetrwać trudne chwile.

Na myśl o Clayu oczy zaszły jej łzami. Włożyła ciemne okulary i zaczęła iść w stronę parkingu.

- Fiona!

Zatrzymała się, odwróciła i zobaczyła Spence'a Harrisona idącego sprężystym krokiem za nią. Pomachała do niego ręką, poczekała, aż się z nią zrówna. Prawnik objął ją serdecznie. Śmiejąc się z jego niedźwiedziego uścisku, cofnęła się i spytała:

- Co cię sprowadza do miasta? Spence wskazał siedzibę zarządu klubu.

- Miałem nadzieję zobaczyć się z Flyntem. Zastałem go?

Fiona obejrzała się przez ramię.

- Chyba tak. Mama mówiła mi, że zajrzy do niego do biura. -Z powrotem przeniosła wzrok na Spence'a. - Świetnie wyglądasz. Widać, że małżeństwo ci służy.

Mężczyzna rozpromienił się.

- Jestem najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Mam cudowną żonę, wspaniałego syna. I bardzo mi odpowiada mieszkanie na farmie.

Fiona pokiwała głową, zdumiona jego odmianą.

- Cóż, to widać.

Spence spoważniał i wziął Fionę za rękę.

- Zmartwiłem się wiadomością, że twoje małżeństwo z Clayem rozpadło się.

Fiona poczuła, że łzy zaczynają dławić ją w gardle. Wyprostowała się i opanowała.

- Dzięki za te słowa.

Spence ponownie uściskał jej dłoń, potem puścił i rzekł:

- Powiedziałem Clayowi, że dobrze, iż zwrócił się do mnie z propozycją odkupienia części rancza, a nie z prośbą o poprowadzenie sprawy rozwodowej, bo nie chciałbym przykładać ręki do rozpadu małżeństwa dwojga dobrych przyjaciół. Fiona spojrzała na niego zdumiona.

- Odkupiłeś od Claya część rancza? Spence zakłopotał się.

- Przepraszam. Sądziłem, że wiesz.

- Nic nie wiedziałam. Co prawda od dnia, kiedy Clay zażądał rozwodu, nie rozmawiam z nim.

- Powinniście porozmawiać. Wówczas moglibyście wyjaśnić sobie dzielące was różnice.

Fiona uśmiechnęła się smutno.

- Między nami nie ma niczego do wyjaśniania. Przynajmniej nie z mojej strony.

Spence spojrział na nią z zaciekawionym.

- Byłaś z nim szczęśliwa?

- Bardzo. Za to on najwyraźniej nie. Spence prychnął.

- Myślał, że mnie nabierze.

- O co ci chodzi? - spytała Fiona zdezorientowana. Spence podniósł obie ręce do góry.

- Powiedziałem już wystarczająco dużo. Porozmawiaj z Clayem - poradził i mocno ją uścisnął. - Może odkryjecie, że w waszym małżeństwie jest jeszcze wiele do ocalenia.

Fiona odprowadziła Spence'a wzrokiem. To, co powiedział, a właściwie to, co przemilczał, zrobiło na niej piorunujące wrażenie. Czy to możliwe, by Clayowi wciąż na niej zależało? Patrzyła za Spence'em, zastanawiając się nad jego zagadkowymi słowami, potem potrząsnęła głową i zawróciła na parking.

Nie. Clay jej nie kocha. Chyba nigdy nie kochał. Ożenił się, żeby dostać pieniądze potrzebne na uratowanie rancza. Zaraz, zaraz. Stała nagle.

Przecież oddał te pieniądze. I poświęcił kawał ziemi, proponując Spence'owi, żeby został jego współnikiem...

Ruszyła naprzód. Wszystko to prawda, powiedziała do siebie, więc dlaczego chce się ze mną rozwieść?

Clay, zmęczony, przeczesał palcami włosy, włożył kapelusz, wszedł do ciężarówki. Co za dzionek, pomyślał. Z samego rana warknął na sekretarkę w centrali, aż się biedaczka rozplakała. Jak gdyby tego było mało, zbeształ Todda, pozującego na rangera policjanta z drogówki, za to, że nieumyślnie zniszczył materiał dowodowy. Gdy skończył, biedak wyglądał jak przepuszczony przez maszynkę. Ani jedno, ani drugie nie zasłużyło na takie traktowanie. Sekretarka i Todd po prostu mieli nieszczęście znaleźć się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie, a raczej właściwym, to znaczy wtedy, kiedy Clay musiał się na kimś wyładować.

Trapiiony wyrzutami sumienia, włączył silnik i ruszył w stronę domu. Z każdym przejechanym kilometrem dławił go coraz większy niepokój. Miejsce, które dawniej było azylem, ucieczką od zimnego i nieprzychylnego świata, straciło swoją magię. Coraz trudniej mu było wejść do domu, więc coraz więcej czasu spędzał poza nim, pracując tak długo, dopóki ciemności nie zmusiły go powrotu. Wówczas był zbyt zmęczony, by zająć się czymkolwiek, brał więc prysznic i zwał się do łóżka.

Sen jednak długo nie przychodził, o ile w ogóle udawało mu się zasnąć. Fiona prześladowała go w dzień i w nocy. Widział ją wszędzie, gdzie tylko spojrzał, kiedy tylko się odwrócił. Ilekroć otwierał lodówkę, wyrastała przed nim w stroju takim jak tamtego dnia, kiedy omal jej nie pocałował, ubrana w same przezroczyści, koniuszkami palców łaskocząca jego tors. A pokój dzienny? Zawsze kiedy tam teraz wchodził, widział ją siedzącą na podłodze wśród gór kolorowego papieru i wstążek, rozpromienioną, uśmiechniętą.

Sypialnia. Tu było najgorzej. Widział ją śpiącą obok siebie, czuł ciepło

emanujące z jej ciała, jedwabisty dotyk skóry. Na poduszce, w łazience, na jego ubraniu pozostał zapach jej perfum. Każdy oddech był przypomnieniem, ciosem prosto w serce.

Zaparkował przy domu i siedział wpatrzony w budynek, wiedząc, że nie zdobędzie się na to, by wejść do środka. Jeszcze nie teraz. Może nawet nigdy. Ona tam jest, czeka na niego. Jej wspomnienie. Jej duch. Witała go z otwartymi ramionami, obejmowała, przytulała do siebie. Całowała, dotykała. Śmiała razem z nim. Jej głos odbijał się echem po pustych pokojach, szydząc z jego straty, jego bólu.

Zaklął, pchnął drzwi kabiny, wysiadł i zatrzasnął je za sobą. Nie oglądając się, poszedł na pastwisko i otworzył bramę. Zamknąwszy ją za sobą, wepchnął ręce do kieszeni i ruszył przed siebie, bez określonego celu, byle dalej. Nie chciał już dłużej myśleć o Fionie. Bał się, że oszaleje.

Ale jej wspomnienie było tam przy ogrodzeniu, na końcu pastwiska. Stała obok palika z młotkiem w ręce. Z ust wyrwało mu się jej imię.

- Fiona!

Odwróciła się, uśmiechnęła. Poczował na twarzy, w sercu, ciepło tego uśmiechu. Zamknął oczy, jęknął, odwrócił się tyłem do zjawy. Wzniósł twarz ku niebu, padł na kolana i wydał z siebie przeciągłe łkanie.

Sądził, że bambusowa klatka i tortury zadawane przez oprawców to piekło, a tymczasem ból, jaki cierpiał obecnie, był znacznie silniejszy. Miłość do Fiony i świadomość, że już nigdy nie będzie się z nią kochać, była znacznie gorszą torturą. Z radością powitałby śmierć - jako wybawienie od bólu po stracie ukochanej, bólu poszukiwania i odnajdowania jedynie wspomnień.

Fiona siedziała przy barze w kuchni swojego apartamentu i wpatrywała się w szkolne zdjęcie, które matka Sary dała jej tego popołudnia. Zamierzała kazać wyryć podobiznę tej ślicznej dziewczynki na mosiężnej tablicy i umieścić na frontowej ścianie ośrodka. „Marzenie Sary”, pomyślała z dumą,

szczęśliwa, że może uczcić życie tego dziecka w sposób, który pomoże uchronić inne dzieci przed równie tragicznym losem.

Odłożyła zdjęcie na bok, wstała i zaczęła się przechadzać po pokoju. Musnęła ręką oparcie fotela, poprawiła jedwabny abażur stojącej na stole lampy. Teraz to jest jej dom, ale nie czuła się jak u siebie. U rodziców, kiedy ich odwiedziła, też czuła się obco. Całym sercem tęskniła za małym kamiennym domem farmerskim Claya, z wytartym linoleum na podłodze i ścianami pomalowanymi beżową farbą.

Roześmiała się cicho na wspomnienie przerażenia, z jakim pierwszy raz patrzyła na odrapany bungalow, kiedy po powrocie z Meksyku Clay zawiózł ją na ranczo. Szła za nim do środka z nadzieją, że wewnątrz będzie wyglądało lepiej, ale rozczarowała się. Niemniej w ciągu następnych tygodni przywiązała się do tego domu i jego ponurość przestała jej przeszkadzać. Chociaż, oczywiście, gdybym miała tam mieszkać dłużej, zmieniłabym to i owo, pomyślała. Po pierwsze przemalowałabym te ohydne ściany.

Nagle opamiętała się. Nie mieszkasz już tam, powiedziała do siebie w duchu, i nigdy nie będziesz mieszkała.

Przygnębiona tą myślą, stanęła przed biblioteczką i skrzyżowawszy ręce na piersi, zaczęła przyglądać się tytułom książek, które tam poustawiała. Jej wzrok zatrzymał się na grzbiecie oprawionego w skórę albumu, prezentu ślubnego od rodziców. Wiedziała, że oglądanie tych fotografii sprawi jej ból, niemniej zdjęła album z półki.

Usiadła w fotelu i położyła album na kolanach. Na widok pierwszego zdjęcia łzy napłynęły jej do oczu. Palcem dotknęła policzka Claya, przypomniawszy sobie każdy szczegół tamtego wieczoru. Jak wyglądał, podchodząc do niej, patrząc na nią, jak gdyby była jedyną osobą w sali. Przypomniawszy sobie wstrząs, jakim był tamten pierwszy pocałunek, słabość, jaka ogarnęła jej ciało, kiedy objął ją mocnymi ramionami w pierwszym tańcu.

Przełknęła łyzy i odwróciła kartę albumu. Wzruszenie ogarnęło ją ponownie, kiedy przypomniała sobie życzenie wypowiedziane przy fontannie.

Szczyście. Takie proste marzenie. Przez moment wydawało jej się nawet, że się spełniło.

Wpatrując się w zdjęcie, przypomniała sobie rozmowę ze Spence'em i ponownie zaczęła się zastanawiać, co Clay miał na myśli, mówiąc: „Myślał, że mnie nabierze”. Czyżby Clay był w małżeństwie z nią szczęśliwy? Jeśli nie, to udało mu się ją nabrać.

Po chwili przypomniała sobie, jak zegnając się, Spence gorąco ją namawiał, żeby porozmawiała z Clayem. Ech! Co by to dało, machnęła ręką bez żadnej nadziei.

Ale przecież na pewno nie zaszkodzi, jeśli z nim porozmawia, prawda? Zamknęła album i odłożyła go na bok. Wstała, jej umysł pracował gorączkowo. Nie, nie zadzwonię, mówiła do siebie w duchu, spacerując po pokoju. Rozmowa tej wagi musi być przeprowadzona w cztery oczy. Może powinnam pojechać na ranczo? Nie, nie. Nie wpuściłby mnie za próg.

Nagle wpadł jej do głowy świetny pomysł. Aż pstryknęła palcami. Podeszła do baru, gdzie zostawiła telefon komórkowy. Potrzebna jej będzie pomoc. Spora pomoc. Zaczęła od telefonu do Flynta.

Pociągnęła za końce paska od płaszcza kąpielowego, mocno wiążąc go w talii. Rzuciła ostatnie spojrzenie w lustro, zadowolona ze swojego wyglądu wzięła przenośne radio z magnetofonem i wyszła do holu salonu urody. W drzwiach wyjściowych rozejrzała się na obie strony i zniknęła w ciemności nocy.

Idąc ścieżką prowadzącą na basen dla dorosłych, trzymała się krawędzi, kryła w cieniu rosnących z boku krzaków. Nie chciała, by ją ktoś zobaczył, przynajmniej jeszcze nie teraz.

Do basenu dotarła o czasie i kluczem otworzyła furtkę. Potem podeszła

do krawędzi basenu, stanęła, sprawdziła, czy z wybranego miejsca dobrze widać reflektor na parkingu.

Wiedziała, że do końca życia będzie spłacać dług wdzięczności w stosunku do wielu osób za pomoc w tę dzisiejszą noc. Flynt każe sobie drogo zapłacić za wykonanie telefonu do Claya i umówienie się z nim w Men's Grillu. Dalej był personel klubu, który namówiła do pomocy w przeprowadzeniu planu. Dali jej klucze do salonu urody i furtki, pożyczyci płaszcz kąpielowy, który miała teraz na sobie, no i obiecali nie pisnąć słowa o całym przedsięwzięciu.

Ale powodzenie planu zależało od dokładnego zgrania wszystkiego w czasie. Zerknęła nerwowo na zegarek, potem spojrzała na reflektor. Kiedy światło zgaśnie i znowu się zapali, to będzie sygnał do rozpoczęcia spektaklu.

Nerwowym ruchem wycierając wilgotne od potu dłonie o poły płaszcza kąpielowego, zaczęła się przechadzać tam i z powrotem przy krawędzi basenu. Przyjedzie, powtarzała sobie w duchu. Wiedziała, że tak. Nie miał powodu odmawiać Flyntowi, lubią się. I nie miał powodu podejrzewać, że za zaproszeniem kryje się ona. Bo i dlaczego? Nie widzieli się ani nie rozmawiali ze sobą od sześciu dni, czyli od momentu, kiedy kazał jej się wyprowadzić.

Spostrzegła, że bezwiednie zaczęła wykręcać sobie palce ze zdenerwowania. Opanowała się, opuściła ręce wzdłuż boków. Wystarczy tego, postanowiła. Podeszła do radia. Jeśli się uda to dobrze, a jeśli nie...

Energicznie nacisnęła klawisz i głośna muzyka buchnęła z odbiornika. Fiona zabroniła sobie myśleć, co będzie, jeśli jej plan się nie powiedzie. Jutro zacznie się nad tym zastanawiać.

Wróciła na miejsce nad basenem i bacznie obserwowała reflektor. Całą energię skupiła na opanowaniu mrugania, z obawy, że przegapi moment, kiedy światło na moment zgaśnie. Gdy oczy jej się zmęczyły z wysiłku, szybko mrugnęła i ponownie utkwiała wzrok w świetlnym punkcie.

Zgasło. Wstrzymała oddech, czekając, aż się znowu zapali. Kiedy rozbłysło, szybko zdjęła płaszcz i wskoczyła do basenu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Z rękami głęboko wciśniętymi w kieszenie, Clay powoli szedł wyłożoną kamiennymi płytami dróżką prowadzącą z parkingu do Men's Grilla. Miał ochotę odmówić Flyntowi i podać byle jaką wymówkę. Ale ostatecznie zgodził się. Przecież wszystko jest lepsze od siedzenia w domu.

Kiedy przechodził koło rzędu krzewów rosnących obok siatki odgradzającej basen dla dorosłych od ścieżki, usłyszał dobiegającą stamtąd głośnie, dudniącą muzykę.

- Rozwydrzone smarkacze - mruknął pod nosem i zawrócił do furtki w siatce.

A niech go, jak tylko zobaczy Flynta, będzie nalegał, żeby zainstalowano wyższe ogrodzenie wokół basenu albo zatrudniono więcej strażników, zanim stanie się jakieś nieszczęście, za które klub będzie musiał oczywiście ponieść odpowiedzialność. Nastolatki są głupsze od krów i rzadko myślą o bezpieczeństwie. Te tutaj pewnie wypily sobie i szukają okazji do rozróby. Ale Clay wiedział, że nie będzie miał spokoju, jeśli przymknie oko na tak bezczelne łamanie przepisów wypisanych jasno na tablicy, a któryś z dzieciaków, dajmy na to, utonie.

Gdy dotarł do furtki, oparł się o nią ręką, żeby przeskoczyć ogrodzenie i omal nie upadł na twarz, kiedy pod naciskiem jego dłoni otworzyła się. Zdziwiony, że ktoś z personelu zapomniał o właściwej porze zamknąć bramę na klucz, zaczął iść wyłożoną kamiennymi płytami ścieżką wokół basenu. Niezadowolony spojrzał w niebo. Przydałaby się pełnia, pomyślał.

Wzruszył ramionami i zaczął iść w kierunku, skąd dochodziła muzyka. Na jednym z leżaków zobaczył radio tranzystorowe z magnetofonem. Zgasił je, potem ostrożnie podszedł do samego brzegu basenu. Usłyszał ciche pluski, ale nic nie mógł zobaczyć.

Klnąc, że nie ma przy sobie latarki, wyprężył się i głosem, który, jak wiedział z doświadczenia, robił piorunujące wrażenie na przestępcach, zawołał:

- Jest tam kto? Zabawa skończona!

- To ty, Clay?

Serce zabiło mu mocniej. Wyteżył wzrok, z uwagą wpatrywał się w miejsce, skąd dobiegał plusk. Czyżby miał omamy?

- Fiona?!

- Tak, to ja.

W ciemności z trudem dostrzegł zarys jej głowy i ramiona nad ciemną taflą wody.

- Co ty tam, do cholery, robisz?

- Pływam. Nie chcesz się przyłączyć?

Z pamięci wyłoniło się wspomnienie innej nocy, kiedy przyłapał ją na basenie. Wówczas była naga. Miał szczerą nadzieję, że teraz jest ubrana w kostium.

- Nie chcę. A teraz wychodź, zanim ktoś przyjdzie i cię tu zobaczy.

- Uhm...

Clay zastygł w półobrocie, zaskoczony, że nie zastosowała się do polecenia.

- Co powiedziałaś?

- Powiedziałam „Uhm”. Clay zacisnął zęby.

- Wychodź z basenu. Natychmiast!

- Uhm...mm...

Krew się w nim zagotowała.

- Nie wiem, co starasz się udowodnić tym szczeniackim wybrykiem, ale proszę, żebyś wyszła. Liczę do trzech, rozumiesz? Raz... Dwa...

- Clay?

- O co chodzi? - burknął.

- Jeśli chcesz, żebym wyszła z basenu, musisz mnie sam stąd zabrać.

Zacisnął pięści.

- Fiono, do diabła. Powinienem...

- Clay?

Jęknął i ukrył twarz w dłoniach. Zaczął rozcierać czoło, żeby rozpędzić pulsujący ból między oczami.

-Co?

- A pamiętasz tę noc, kiedy mnie tu przyłapałeś? Pamiętała każdy najdrobniejszy szczegół jej ciała.

- Tak - odrzekł udreńczonym głosem. - Pamiętam.

- Nie miałam na sobie kostiumu...

- Wiem.

- Teraz też nie mam.

Zauważył, że pomiędzy tymi dwoma wypowiedzianymi przez nią zdaniem głos Fiony obniżył się o oktawę, stał się bardziej zmysłowy. Jego brzmienie rozlało się po jego ciele niczym whisky, ogrzewając trzewia, przytępiając umysł.

- Fiono... - zaczął rozpaczliwym tonem, przekonany, że celowo próbuje doprowadzić go do szaleństwa.

- No chodź... Woda jest cudowna... Wpatrywał się w ukryty w cieniu zarys głowy

dziewczyny, nie mogąc dostrzec rysów twarzy. Nie musiał jednak widzieć jej, by wyobrazić sobie, jak wygląda. Dręcząca go przez cały ostatni

tydzień wręcz namacalna obecność Fiony w domu była dostatecznym dowodem na to, że jej obraz na zawsze wrył mu się w pamięć. Wystarczyło, że pomyślał jej imię, a jej wizja wypełniała mu umysł.

Nie wiedząc, dlaczego to robi, zaczął zsuwać buty i ściągać skarpetki. Kiedy się wyprostował, usłyszał cichy chichot. Zdjął marynarkę, potem noszoną pod pachą kaburę z pistoletem. Chichot Fiony rozbrzmiewał mu w głowie, kiedy nurkował do basenu, syreni śpiew w ciemnościach, który go do niej wabił. Wynurzył się metr od Fiony i dopiero teraz ujrzał wyraźnie jej twarz.

Jej uroda zaparła mu dech w piersiach, zatrzymała bicie serca. Nie zbliżał się, patrzył, bojąc się, że gdyby podpłynął, okazałoby się, że to tylko zjawą, która ulotni się, jeśli odważy się ją dotknąć. Zobaczył jej oczy błyszczące od łez, spostrzegł drżenie podbródka.

- Jesteś. Jej głos przeszedł teraz w zduszony szept, do tego stopnia nabrzmiały wzruszeniem, miłością, uczuciem, tęsknotą, że przeniknął go do szpiku kości.

- Fiono... - zaczął i urwał, nie wiedząc, co powiedzieć dalej.

- Kocham cię - szepnęła. Zesztywniał.

- Nie - zaprzeczył. - Ty mnie nie kochasz.

- Kocham! - wykrzyknęła.

- Nie kochasz!

Wyciągnęła rękę, jej dotyk był zaledwie muśnięciem jego policzka koniuszkami palców, a jednak skulił się, jak gdyby od uderzenia prawym sierpowym w szczękę.

- Nie - jęknął, zaciskając powieki, walcząc z uczuciem rozkoszy, jaki sprawił mu jej dotyk. - Proszę, nie rób tego.

Nagle poczuł uderzenie fali w pierś. Otworzył oczy i zobaczył ukochaną zaledwie kilka centymetrów od siebie.

- Powiedz, że mnie nie kochasz - szepnęła drżącymi wargami.

Spojrzał w oczy tak szmaragdowe jak wiosenne liście i ujrzał w nich ból, nadzieję i tęsknotę. Potrząsnął głową, odepchnął od siebie rękę, która usiłowała go dotknąć.

- Nie, Fiono. Nie.

- Powiedz! - żądała. - Wówczas pozwolę ci odejść i nigdy więcej nie będę ci się naprzykrzała. Przyrzekam. Clay otworzył usta, lecz kłamstwo nie przechodziło mu przez gardło. Potrząsnął głową.

- Moje uczucia do ciebie nic tu nie znaczą. Ty mnie nie potrzebujesz. Nigdy nie potrzebowałaś.

Zobaczył błysk zdumienia w jej oczach, potem gniew.

- Jak śmiesz sądzić, że lepiej znasz moje potrzeby ode mnie? Kocham cię. Z początku było inaczej, ale uczucie do ciebie powoli narastało. I ty też mnie pokochałaś. Wiem to.

Zebrał w sobie wszystkie siły, niczym tarczę ochronną strzegącą jego serce. A przecież chciał chronić także jej uczucia.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jak bardzo w ciągu tych kilku ostatnich tygodni dojrzałaś, jak bardzo się zmieniłaś? Dopiero zaczęłaś odkrywać swoje możliwości, swoje talenty. Potrafisz osiągnąć wszystko, w co się zaangażujesz, zostać kim zechcesz. Gdybyś pozostała moją żoną, szybko zdałabyś sobie sprawę z tego, jak wiele poświęcasz, tracisz. Potem zaczęłabyś żywić do mnie urazę. Może nie od początku, ale w jakimś momencie zaczęłabyś żałować, że wyszłaś za mnie i sama zapragnęłabyś uwolnić się ode mnie.

Urwał, czekając na jakąś reakcję z jej strony. Cokolwiek, jakikolwiek sygnał, że rozumie, co do niej mówi. Fiona zaś milczała, patrzyła tylko na niego, a jej pierś unosiła się i opadała gwałtownie. Widać było, że tłumi w sobie złość.

Kiedy przemówiła, jej słowa raniły go niczym ciosy nożem.

- Zawsze uważałam, że jesteś odważny - zaczęła z oskarżycielską nutą w głosie. - Dzielny, nieprzeciętny. A ty jesteś zwykłym tchórzem. Dziwię się, że pozwolili ci nosić odznakę rangera.

- Zaraz, zaraz... Zaczekaj! - zachnął się. - Ja...

- Nie - przerwała mu. - To ty zaczekaj! Kocham cię. Wiem to i otwarcie się do tego przyznaję. I wiem także, że ty mnie kochasz. Ale tak bardzo się boisz, że odejść, że w jakimś bliżej nieokreślonym momencie w przyszłości złamię ci serce, że nie chcesz uwierzyć, że moje uczucie jest prawdziwe. A jest - dodała z mocą. - I obojętne, czy zechcesz mi wierzyć, czy nie, kocham cię i zawsze będę cię kochała.

Clay przełknął ślinę. Był w rozterce. Nie chciał jej zaufać, a jednocześnie niczego nie pragnął bardziej.

- Fiona...

- Tak?

- Kocham cię.

Zamarła. Oczy zrobiły jej się wielkie ze zdumienia. Kiedy poczuła, że zaraz pójdzie na dno, zrobiła kilka ruchów w miejscu.

- Co... powiedziałaś?

- Kocham cię. - Clay uśmiechnął się. Och, jak dobrze móc wypowiedzieć te dwa słowa. - Kocham cię - powtórzył.

Fiona wyciągnęła rękę, chwyciła Claya za ramię i mimo jego głośnych protestów, zaczęła płynąć do przeciwległego końca basenu, ciągnąc go za sobą. Kiedy dotarła na płytką wodę, stanęła i dopiero wówczas go puściła. - A teraz powiedz to jeszcze raz.

- Co? Że cię kocham?

- Tak, to.

Clay objął ją w talii, przyciągnął do siebie i rzekł:

- Fiono Carson Martin, kocham cię całym sercem. Łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu.

- Jak to słodko brzmi - szepnęła. - Jak słodko. Nagle nad ich głowami rozbłysła lampa. Clay skrzywił się, zasłonił dłonią oczy.

- Co się tu, do diabła, dzieje?

- Fiono? - dobiegł z cienia głos. Fiona syknęła zirytowana.

- Nie teraz, Flynt! - krzyknęła. - Dopiero teraz zaczyna się najważniejsze.

Błysnęła kolejna lampa, tym razem w drugim końcu basenu. Clay chwycił dziewczynę i zanurzył się z nią w wodzie, chcąc zakryć jej nagość przed niepowołanymi oczami.

- Zgaście to cholerne światło! - rozkazał ze złością.

Rozległ się głośny śmiech, za chwilę światło na basenie zostało wyłączone. Clay odwrócił się powoli do Fiony.

- Ile osób, oprócz twojego brata, wie o tym? Fiona zakryła sobie uszy dłońmi i zmarszczyła nosek.

- Dokładnie nie wiem. Dziesięć, może dwanaście...

Clay obejrzał się dookoła, jak gdyby chciał przeniknąć wzrokiem otaczające ich ciemności. - I oni widzieli i słyszeli wszystko... Ponieważ zabrzmiało to jak stwierdzenie, nie jak pytanie, więc Fiona nie raczyła odpowiedzieć. A co tam. I tak by ją udusił, gdyby wiedział, że trochę minęła się z prawdą, bo w rzeczywistości zaangażowała co najmniej dwadzieścia osób do pomocy w przeprowadzeniu swojego podstępного planu wydobywania z Claya wyznania miłości.

Teraz wszystkie już światła zgaszono i zapanowała całkowita ciemność.

- To my idziemy! - zawołał Flynt.

- Dzięki za wszystko! - odkrzyknęła.

- Cześć!

- Cześć!

- Do usłyszenia!
- I nie zapomnij zwrócić płaszcza do szatni - dodał kobiecie głos.
- Aha... Klucze. Nie zapomnij o kluczach!

Wzajemne przypominanie i pożegnania trwały jeszcze dobrą minutę. W końcu nad basenem zaległa cisza.

Kiedy Clay w milczeniu dalej wpatrywał się w ciemność, Fiona poczuła się odrobinę nieswojo.

- Jesteś na mnie wściekły, co? - spytała. Spojrzał na nią w kompletnym zdumieniu.

- Kim byli ci wszyscy ludzie?

- No, Flynt, to już wiesz... - zaczęła wyliczać. -Ginger. Pożyczyła mi płaszcz kąpielowy. Phil. Dał mi znać, że przyjechałeś...

- Dał ci znać?- Tak. - Wskazała lampę za siatką. - Kiedy przejechałeś bramę parkingu, przygasił światło. A George pożyczył mi klucze.

- Jakie klucze?

- Do drzwi do salonu urody i do furtki w ogrodzeniu. I wydaje mi się, że słyszałam głos Wiktora...

- Tego masażysty?

- Tak. Przyszedł chyba z ciekawości, albo chciał mi dodać otuchy.

Doprawdy nie wiem, nie zapraszałam go. A ten głęboki głos należał do Hugona - ciągnęła. - Hugo miał mnie ubezpieczać.

- Ubezpieczać?

- Tak - odparła zdziwiona, że pyta. - Przecież jestem naga. Gdybyś nie przyszedł, nie wiadomo, co mi groziło. Hugo był tak na wszelki wypadek.

Clay odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

- Co cię tak rozśmieszyło? - spytała. Przytulił ją do siebie.

- Ty. Nigdy jeszcze nie spotkałem kobiety, która by potrafiła przenosić góry, nie ruszając przy tym małym palcem.

- Ruszyłam! - zaprotestowała. - Wymyśliłam to wszystko i nie zapominaj, że rozebrałam się do gołej skóry i pływałam w miejscu nie wiem jak długo, zanim mnie zauważyłeś.

- Nie martw się, zauważyłem - rzekł, przyciskając biodra do jej łona. - Ale nie musisz się przede mną rozbierać, żebym to zrobił.

Szelmowski uśmiezek przemknął po jej wargach.

- Naprawdę?- Naprawdę.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego.

- Och, Clay! Jestem taka szczęśliwa, że chyba się rozpłaczę.

Odsunął ją na odległość ramion.

- Będziesz szczęśliwa, mieszkając ze mną na ranczu? Fiona ujęła jego twarz w dłonie i zajrzała mu głęboko w oczy. W to spojrzenie włożyła całe serce.

- Nigdzie indziej nie chciałabym mieszkać - odparła.

Clay ujął ją za ręce.

- Więc wracajmy do domu. Do siebie.